ŚWIATOWE ŻYCIE®

Jane Porter

Zamieniona panna młoda

HARLEQUIN®

Jane Porter

Zamieniona panna młoda

Tłumaczenie: Katarzyna Panfil

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *His Shock Marriage in Greece*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Jane Porter
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6760-1

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Kassiani Dukas próbowała siedzieć nieruchomo na białej sofie w salonie willi, tak by nie zwracać na siebie uwagi. Nie zrobiła nic złego, ale jej ojciec był wściekły i nie chciała, by na nią naskoczył.

Sprawy wyglądały bardzo źle. Elexis, starsza siostra Kass, miała jutro poślubić Damena Alexopoulosa, ale w nocy wymknęła się z posiadłości na Ateńskiej Riwierze i odleciała z przyjacielem, gorliwie pomagającym jej w ucieczce od ślubu, którego nigdy nie chciała.

A teraz jej ojciec miał się podzielić tą nowiną z panem młodym, potentatem w branży transportowej, Damenem Alexopoulosem, mężczyzną znamienitym, ambitnym i niebezpiecznym, gdy ktoś torpedował jego plany.

A jego plany właśnie stanęły pod znakiem zapytania.

Zadrżała, gdy jej ojciec, Kristopher, przemierzał błyszczącą marmurową posadzkę z rękoma splecionymi za plecami, z poszarzałą twarzą. Nic dobrego nie mogło wyniknąć ze zniknięcia Elexis.

W hallu rozległy się kroki i do salonu wkroczył Damen Alexopoulos, a Kass zaparło dech w piersiach. Widziała go już wcześniej, ale nigdy z nim nie rozmawiała. Nie był przystojny w klasyczny sposób, ale miał przenikliwe szare oczy, mocne, zniewalające rysy i pełne usta. Był też wyższy i szerszy w ramionach, niż zapamiętała, do tego miał muskularny tors, wąską talię i długie, szczupłe nogi.

– Podobno chcesz się ze mną zobaczyć – powiedział Damen głębokim, lekko ochrypłym głosem, który dziwnie poruszył Kass.

– Dzień dobry – odparł jej ojciec z wymuszoną radością. – Piękny poranek.

Na twardej szczęce Damena zagrał drobny mięsień.

– Na Sunion zawsze jest pięknie – odparł. – Ale przerwałem ważne spotkanie, żeby się z tobą zobaczyć. Podobno to jakaś nagła sytuacja.

Pod wpływem irytacji w jego angielskim wyraźniej było słychać grecki akcent.

– Nagła sytuacja? Nie. Tak bym tego nie nazwał. Przepraszam, że cię zaniepokoiłem.

Mięsień na szczęce Damena znów zadrżał. Było jasne, że z trudem się hamuje.

– Nie niepokoję się, ale przyszedłem. Więc o co chodzi?

Kassiani starała się wtopić w kanapę, ale była dużą panną… nie tak wysoką, jak jej siostra, ale raczej grubokościstą, z imponującymi krągłościami – biodrami, piersiami i szczodrymi biodrami, które byłyby modne w połączeniu z wąską talią. Ale nie miała spektakularnie wąskiej talii ani płaskiego brzucha. W przeciwieństwie do swojej siostry nie założyła konta na Instagramie. Nie robiła selfi i za wszelką cenę unikała zdjęć.

Nie udzielała się też towarzysko. Nie latała prywatnymi odrzutowcami, nie imprezowała w Las Vegas, na Karaibach ani na Morzu Śródziemnym.

Gdyby nie miała za ojca jednego z najbogatszych Greków w Ameryce, byłaby niewiarygodnie przeciętna. Nikt by o niej nie pamiętał, nie zauważał jej.

Co byłoby lepsze niż bycie zauważaną, lecz lekceważoną i odrzuconą. I to nie tylko przez powierzchownych prominentów i quasi-celebrytów, ale też przez własną rodzinę.

Ojciec nigdy nie okazywał jej zainteresowania. Według rodziny była cicha, ponura i niemożliwie uparta. Zamiast rozmawiać o pogodzie, grać na pianinie lub trzepotać rzęsami podczas wizyt greckich dostojników w ich domu, Kass pragnęła rozmawiać o polityce. Już jako cztero- czy pięciolatka fascynowała się ekonomią. Przewidywała przyszłość branży dostawczej i przerażała ojca swoją zuchwałością. Nie liczyło się to, że czytała książki nad wiek poważne, że celowała w matematyce. Dobre greckie dziewczyny nie miały wpływu na sprawy narodu ani na międzynarodową politykę i ekonomię. Nie. Gdy dorosły, wychodziły za mąż za porządnych Greków i rodziły kolejne pokolenie. Tylko to decydowało o ich wartości.

Wkrótce przestano uwzględniać Kassiani na rodzinnych przyjęciach. Nie proszono jej o wystrojenie się i zejście na dół. Nie zapraszano na obiady, wesela i zjazdy. Stała się zapomnianą panną Dukas.

– Doceniam, że przyszedłeś natychmiast – powiedział Kristopher. – Nie chciałem ci przeszkadzać, ale mamy problem.

Ojciec Kassiani był Grekiem i potentatem transportu wodnego jak Damen, ale urodził się i wychował w San Francisco. Jego głos nie zdradzał zdenerwowania. Nigdy nie można okazać lęku, negocjując kontrakt, a połączenie Dukas Shipping z imperium Alexopoulosa poprzez małżeństwo Damena i Elexis było transakcją biznesową – teraz zagrożoną.

Żołądek ścisnął jej się z nerwów. Nie ma opcji, by jej ojciec zdołał kiedykolwiek zwrócić Damenowi środki, które ten zainwestował w statki i porty Dukasów. Jego biznes i rodzina nieustannie borykały się z brakiem pieniędzy. To dlatego jej ojciec dążył do fuzji pięć lat temu. Bez inwestora takiego jak Alexopoulos, Dukas Shipping upadłoby. Damen wywiązał się z umowy, ale teraz Kristopher musiał go poinformować, że on nie dotrzyma swojego zobowiązania.

– Nie jestem pewien, czy cię rozumiem – odparł równie uprzejmie Damen, ale Kassiani wiedziała, że to wstęp do walki.

Przyglądała się Damenowi. Miał opaloną skórę i umięśnioną sylwetkę człowieka, który pracował w stoczni, a nie przy biurku. Ale to jego profil przykuł jej uwagę – rzeźbione i twarde rysy, wydatne kości policzkowe, zdecydowanie gruby grzbiet nosa, jakby złamany więcej niż raz.

– Elexis zniknęła – rzekł już bez ogródek Kristopher. – Mam nadzieję, że wkrótce ją namierzę, potrzebujemy tylko…

– Muszę ci przerwać: to nie jest mój problem i to ty musisz się tym zająć.

Kristopher zbladł.

– Jestem tego świadom, ale powinniśmy zawiadomić gości, póki jeszcze czas.

– Nie odwołamy wesela. Nie będzie zrywania zaręczyn ani publicznego upokorzenia. Czy to jasne?

– Ale…

– Pięć lat temu obiecałeś mi swoją najlepszą córkę. Oczekuję, że dopełnisz obietnicy.

Najlepszą córkę… Kass przygryzła dolną wargę, powstrzymując jęk bólu i wstydu.

Nagle Damen spojrzał na nią. Jego twarz była nieprzystępna i nie można było nic z niej wyczytać, a jednak w jakiś sposób to krótkie spojrzenie przeszyło Kass, wzmagając jej ból.

Nie była najlepszą córką.

Damen odwrócił się do jej ojca z oczyma błyszczącymi pogardą.

– Widzimy się jutro w kościele – powiedział. – Z tobą i z moją narzeczoną.

A potem wyszedł.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To był idealny dzień na majowy ślub na Greckiej Riwierze.

Białe puchate chmurki jedynie w paru miejscach przesłaniały doskonale lazurowe niebo. Słońce odbijało się jasno od grubych ścian bielonej kapliczki przynależnej do willi Damena na Sunion, podczas gdy Morze Egejskie i Świątynia Posejdona lśniły w tle. Było przyjemnie ciepło, ale nie gorąco.

Normalnie panna młoda zachwyciłaby się tak doskonałymi warunkami, ale Kassiani nie była zwykłą panną młodą.

Dzisiaj miał się odbyć ślub jej siostry, ale Kristopher Dukas podjął drastyczną decyzję zamiany narzeczonych bez wiedzy pana młodego – i tym sposobem Kassiani stała teraz przed drewnianymi drzwiami kaplicy, czekając na sygnał do wejścia, podczas gdy jej żołądek ściskał się z nerwów.

Istniało spore prawdopodobieństwo, że to nie skończy się dobrze – pan młody wyjdzie w środku ceremonii, pozostawiając ją w malutkim kościele.

Damen nie jest idiotą, tylko jednym z najpotężniejszych mężczyzn na świecie, i nie da się wystrychnąć na dudka.

Kass też nie miała w zwyczaju oszukiwać mężczyzn, ale gdy tego ranka ojciec przyparł ją do muru, zgodziła się na jego plan. Poślubi Damena Alexopoulosa nie dlatego, by uratować skórę ojcu, ale dlatego, by uratować samą siebie.

Małżeństwo z Damenem pozwoliłoby jej uciec z domu ojca, spod jego kontroli. I otworzyłoby jej dostęp do funduszu powierniczego założonego dla niej przez zmarłą ciotkę. Funduszu, który dałby jej nieco niezależności finansowej.

W dodatku ślub oznaczałby dokonanie czegoś znaczącego w oczach jej ojca, nawet jeśli wymagało to zastąpienia jednego kontrolującego mężczyzny innym. W wieku dwudziestu trzech lat była gotowa coś zrobić i być kimś innym niż zwykłą, krepą, nudną Kassiani Dukas.

Poślubienie bajecznie bogatego tytana transportu morskiego nie zmieniłoby jej wyglądu, ale zmieniłoby sposób, w jaki ludzie myśleliby o niej i mówili. Zmusiłoby ich do uznania jej za kogoś ważnego.

W kościele rozległy się dźwięki harfy, więc drżącą ręką wzięła ojca pod ramię. Zatrzymał się, by poprawić jej ciężki koronkowy welon, lepiej zakrywając twarz. Czuła przerażenie, ale i dziwny spokój. Gdy wejdą do kaplicy, nie będzie odwrotu. Elexis zawiodła ojca i całą rodzinę, ale Kass nie zrobiłaby czegoś takiego. Po dwudziestu trzech latach bezużytecznej egzystencji pomagała ojcu, ratując go przed bankructwem i poniżeniem.

Pokrzepiając się w ten sposób, Kass odetchnęła, uniosła podbródek i weszła do czterechsetletniej greckiej cerkwi. Przez chwilę jej oczy przyzwyczajały się do ciemnego wnętrza, a potem dostrzegła przed sobą pana młodego. To naprawdę była mała kaplica, ledwie pięć rzędów ławek po obu stronach wąskiego przejścia.

Damen Alexopoulos stał z przodu, tuż przed ołtarzem i kapłanem. Ubrany w surowy czarny garnitur wyglądał jeszcze bardziej onieśmielająco niż wczoraj w willi. W jego postawie była jakaś drapieżna nieruchomość, przez którą oddech uwiązł jej w gardle.

Czy miał jakieś podejrzenia?

A może już się wszystkiego domyślił?

Kass miała tak bardzo zasłoniętą twarz, że ledwie coś widziała przez białą koronkę, ale Damen na pewno zaraz oceni jej wzrost i kształty i zrozumie, że to niemożliwe, by była Elexis, sławą Instagramu. Nawet w zdradziecko wysokich szpilkach Kassiani pozostawała niska, a jej pulchna sylwetka nie wcisnęłaby się w sukienkę Elexis bez staromodnego gorsetu – i to już po pospiesznych przeróbkach, dodaniu wstawek oraz dramatycznym skróceniu dołu.

– On wie – szepnęła.

– Nie wie – warknął ojciec. – Zresztą już za późno na zmianę zdania. Nie możesz mnie zawieść.

Gula wypełniła jej gardło. Nie zrobiłaby tego. Nie mogła.

Zacisnęła dłoń na jego przedramieniu i podniosła wyżej głowę. Nie będzie panikować. Znajdzie sposób, by spodobać się mężowi. Zjednoczy obie rodziny. I zrobi to ona, Petra Kassiani, nie Elexis i nie jej brat playboy Barnabas, który tak mało dba o rodzinę, że nawet nie pojawił się na ślubie.

Kass jest w stanie to zrobić.

Ale pytanie brzmi: czy Damen również?

Gdy tylko Kristopher Dukas wszedł z córką do kaplicy, Damen wiedział, że to nie Elexis.

Patrzył, jak podchodzą, nie wierząc w tupet Amerykanów. Zamiast odnaleźć krnąbrną Elexis, Kristopher po prostu zamienił córki, zastępując starszą młodszą.

Jakim draniem trzeba być, żeby tak zrobić, żeby traktować swoje córki jak bydło?

Damen poczuł wstrząs – szoku i niedowierzania – gdy Kristpher umieścił dłoń swojej młodszej córki w jego dłoni, przekazując mu ją przy

ołtarzu, zupełnie jak baranka ofiarnego. Nawet Damen, bezwzględny w interesach, znał różnicę między nieszczerością a zdradą. To była zdrada.

Nie chodzi o to, że potrzebował królowej piękności na żonę, ale nie bez powodu wybrał Elexis. Pasowały mu wygląd i temperament promiennej, wytwornej i ambitnej Elexis. Udzielała się towarzysko i z powodzeniem odgrywała rolę gospodyni – a on potrzebował tej cechy u żony, bo sam nienawidził towarzyskich zobowiązań i robienia rzeczy na pokaz. Elexis uwielbiała światło reflektorów, przyciąganie uwagi. Mogła z łatwością reprezentować ich na ważnych uroczystościach i nikt by za nim nie zatęsknił…

Nic do niej nie czuł, ale oświadczył się jej, dobrze znając jej mocne i słabe strony. Elexies prowadziła godny pozazdroszczenia tryb życia. Latała odrzutowcami. Imprezowała w najlepszych klubach. Nosiła najmodniejsze ubrania. Jej życie przypominało ciąg kolorowych fotografii, a on nie chciał ingerować w nie podczas narzeczeństwa, świadomy, że po ślubie Elexis się ustatkuje.

Ale teraz zniknęła, a u jego boku stała zupełnie inna Dukasówna i nagle przyszło mu do głowy, że może Kristopher od początku to zaplanował. Może Elexis nigdy nie zamierzała go poślubić, a Kristopher chciał zwalić mu na głowę swoją młodszą córkę, tę którą zawsze nazywał swoim „brzydkim kaczątkiem”.

Powinien stąd teraz wyjść.

I gdy właśnie miał puścić jej dłoń, dziewczyna spojrzała mu w oczy zza białej koronki i wyszeptała:

– Przepraszam.

Przy podpisywaniu księgi małżeństw w zakrystii Damen uświadomił sobie, że nawet nie zna imienia swojej żony.

– Więc kogo poślubiłem? – wycedził, gdy ksiądz podawał mu długopis.

Spojrzała na niego – jej długi koronkowy welon był już odwinięty na czubku głowy – ale natychmiast odwróciła wzrok, nie mogąc wytrzymać jego wściekłego spojrzenia. Poczuł ucisk w piersi, gdy jej idiotycznie długie rzęsy opadły, osłaniając oczy.

– Kassiani – wydusiła.

– Nie takie imię pojawiło się podczas ceremonii…

– Nie, ksiądz użył urzędowego imienia, ale nikt nie nazywa mnie Petra. Jestem albo Kass albo Kassiani.

Zgrzytnął zębami, zły nie tylko na nią, ale i na siebie, że nie wyszedł z kościoła, gdy mógł to zrobić. Dlaczego pozwolił, by jej przeprosiny go zmiękczyły?

– Nie myśl, że na tym koniec – powiedział krótko, gdy się podpisał i przekazywał jej długopis.

– Nie myślę.

– Czy od początku planowaliście podmienić panny młode bez mojej wiedzy?

Zarumieniła się.

– Nie.

– Nie bierz tego do siebie, ale to nie ciebie chciałem poślubić.

Zacisnęła usta, wzięła powolny wdech, a potem zdołała niepewnie się roześmiać.

– Rozumiem.

– Nie chcę cię obrazić…

Uniosła podbródek i spojrzała mu w oczy.

– Nie obrażam się.

Pomyślał, że w innych okolicznościach pewnie by ją polubił. Ale to nie była zwykła rozmowa. Właśnie wystrychnięto go na dudka, a to nie nastrajało go do miłosierdzia.

– Nie jestem typem osoby, która przebacza i zapomina.

Zobaczył cień na jej twarzy i prawie zrobiło mu się jej żal, ale potem cień zniknął, pozostawiając po sobie spokojny i opanowany wyraz twarzy.

– A ja, jak widzisz, nie jestem typem osoby, która przepuści kawałkowi ciasta lub odrobinie czekolady.

Potem pochyliła się nad rejestrem i podpisała, a potem dodała:

– Najwyraźniej żadne z nas nie jest doskonałe.

Nie wiedział, czy to jej słowa, czy jej absurdalna brawura, ale poczuł napływ intensywnych uczuć i przyciągnął ją mocno do siebie, a potem zakrył jej usta swoimi. Była drobna, ledwo sięgała mu do ramienia, i niemożliwie ciepła i miękka, co sprawiło, że jego pocałunek stał się twardszy i bardziej zajadły. Mężczyzna nie powinien w ten sposób całować młodej oblubienicy, ale cały ten ślub nie był taki, jaki powinien…

W sypialni, na piętrze luksusowej willi, Kassiani chodziła tam i z powrotem, gryząc się w knykieć i próbując się uspokoić.

Nie chciał jej i nie lubił, i miała przeczucie, że to wszystko wciąż może się rozpaść w każdej chwili.

Nie dotrzymają przysięgi, chyba że małżeństwo zostanie skonsumowane, a ona nie wyobrażała sobie, by zabrał ją teraz do łóżka. Szczerze mówiąc, ona też nie chciała się znaleźć w jego łóżku.

Zadrżała, przypominając sobie, z jakim chłodem powiedział jej, że nie wybacza ani nie zapomina. Wcale w to nie wątpiła.

I to dlatego ukrywała się tutaj, w sypialni. Straciła opanowanie. Rano udało jej się jakość znaleźć dość odwagi, by zastąpić Elexis na ceremonii, ale ta odwaga uleciała.

Dzięki Bogu uroczystość była mała i kameralna. Pojawiła się wyłącznie najbliższa rodzina. Niemniej wesele zaplanowano huczne z setkami gości przybywającymi z całego świata, by świętować małżeństwo Elexis Dukas i Damena Alexopoulosa.

Kass zbierało się na mdłości, gdy wyobrażała sobie, jak pojawia się na przyjęciu. Goście zaczną się śmiać na jej widok. Udawanie Elexis w kameralnym miejscu, pod osłoną grubej koronki, to jedno. Udawanie Elexis przed tymi, którzy dobrze znali jej siostrę, to drugie.

Kass przekonała samą siebie, że może poślubić Damena, ale nie uwzględniła makabry pojawienia się publicznie jako jego żona.

Jego żona.

Nogi się pod nią ugięły i opadła na skraj łóżka.

Co ona najlepszego zrobiła?

Ocierała łzy, gdy drzwi otworzyły się nagle i do pokoju wszedł Damen.

Nawet nie zapukał.

Uniosła gwałtownie głowę, rozchyliła usta, ale nie zaprotestowała. Powstrzymał ją srogi wyraz jego twarzy.

Czekała, aż się odezwie.

A on nic nie mówił.

Po prostu patrzył na nią i cisza stawała się nie do zniesienia. Przeszył ją dreszcz.

Czas wlókł się niemiłosiernie. Sekundy zdawały się minutami. Spróbowała spojrzeć mu w oczy, ale nie mogła znieść pogardy w jego spojrzeniu.

– Proszę, powiedz coś – wyszeptała wreszcie.

– Nasi goście czekają.

Znów wyobraziła sobie kamienny taras wypełniony stolikami nakrytymi lnianymi obrusami i świecące kandelabry. Wszystkich tych ludzi. To nie był jej ślub. To nie byli jej goście.

– Nie mogę zejść na dół.

To, co rano wydawało się odważnym i niezbędnym krokiem, teraz jawiło się jako najgorszy z możliwych pomysłów.

– Trochę za późno, by tchórzyć.

Zwiesiła głowę.

– To prawda.

W pokoju było tak cicho, że słyszała jego powolny, zirytowany oddech.

– Jeśli oczekujesz współczucia…

– Nie.

– To dobrze. Sama jesteś sobie winna.

Zaczęła mówić, ale zamknęła usta. Oczywiście miał rację.

– Nie możesz tu siedzieć przez cały wieczór – dodał po chwili.

Poskubała perłę wplecioną w haft jej sukni.

– Nie jestem imprezowiczką. Nigdy nie byłam.

– Nawet jeśli to twój własny ślub?

– Oboje wiemy, że to nie miał być mój ślub.

– Na tym polega problem.

Przelotnie spojrzała mu w oczy i oddech uwiązł jej w gardle, a potem odwróciła głowę i zalała się rumieńcem.

– Myślałaś, że jak to będzie przebiegać? – zapytał mniej ostro, niemal łagodnie.

Zmiana tonu zaskoczyła ją, ale Kass nadal nie była w stanie mówić. Przygryzła wargę.

– No, szczerze – podpowiedział.

Skuliła ramiona.

– Nie pomyślałam o weselu i gościach. Tylko o ślubie… a potem… – Wypuściła szybko oddech i uniosła głowę, wpatrując mu się w oczy. – O całej reszcie.

– A czym jest ta reszta?

– To bycie dobrą żoną. – Z cynicznego błysku jego oczu wyczytała, że jej nie wierzy. – Wiem, jakie są obowiązki żony. Muszę czuwać nad twoim komfortem…

– Ojciec ci tak powiedział?

– Jestem Greczynką. Wiem, czego oczekuje grecki mężczyzna.

Coś w jego ciemnym, oceniającym spojrzeniu wywołało ciarki na jej skórze.

– No to chodź.

Przełknęła ciężko, próbując nie zdradzać, jak bardzo jest zdenerwowana.

– Poza troszczeniem się o ciebie, muszę zadbać o twój dom… lub domy. Zapewnić ci dzieci. Rozumiem i przyjmuję te obowiązki.

– Wydaje się więc, że chociaż jedna z córek Dukasa jest obowiązkowa… Ale powiedz, jak twój ojciec cię przekonał do zastąpienia Elexis?

– Słucham?

– Groził ci? A może przekupił? Jak zmusił cię do uczestnictwa w tym… w tej całej farsie?

– To nie jest farsa. Poślubiłam cię z własnej woli.

– Więc zgłosiłaś się na ochotnika?

– Nie. Nie zgłosiłam się na ochotnika. Ale kiedy mój ojciec przedstawił mi… sytuację… zgodziłam się, że moja rodzina jest twoim dłużnikiem. Nie byłoby w porządku, gdyby Dukasowie cię upokorzyli. Zgodziłam się więc zająć miejsce Elexis, tak by połączenie firm i rodzin wciąż było możliwe.

– Czy przypadkiem nie było świętej o imieniu Kassiani?

– Owszem, ale była mniszką i poetką, a nie oblubienicą dziewicą.

Znów spojrzał na nią przeciągle.

– Mam być wdzięczny, że wmuszono mi dziewicę Dukasównę.

Skrzywiła się, ale nie chciała skupiać się na jego sarkazmie.

– Nikt ci niczego nie wmusza. Jeszcze dziś możesz anulować tę ceremonię. Jutro. Pojutrze. I popojutrze. – Uniosła podbródek. – Dopóki nie skonsumujemy małżeństwa, w każdej chwili możesz je anulować.

– Taką masz nadzieję?

– Nie. Złożyłam dziś przysięgę i zamierzam jej dotrzymać. I oczekuję, że dziś w nocy skonsumujemy małżeństwo.

– A jeśli nie mam ochoty iść do łóżka… z tobą?

Przykrość ścisnęła ją za gardło. Wiedziała, jak bardzo jest rozczarowująca jako kobieta. Nie mogła się równać z Elexis. Ale wciąż była kobietą i miała swoje uczucia, nadzieje i marzenia.

– Postaram się, żebyś mnie zapragnął.

Spojrzenie, które jej rzucił, wydawało się pełne pogardy, a potem odszedł i stanął przy oknie z widokiem na morze i dawną Świątynię Posejdona.

– Może powinniśmy już teraz po prostu zrezygnować z tej farsy – zastanawiał się, wciąż odwrócony do niej plecami.

– Może – zgodziła się pogodnie, zadowolona, że nie może zobaczyć, jak wzbiera w niej ból i frustracja. – Nie nazwę cię tchórzem, jeśli tak postąpisz.

Odwrócił się do niej nagle, a w jego oczach płonął gniew.

– Ja wykonałem swoją część umowy – warknął. – Zainwestowałem w Dukas Shipping. Wyciągnąłem twojego ojca z prawnych uwikłań. Odstawiłem kochanki i czekałem cierpliwie, w celibacie, na twoją siostrę…

– To był oczywisty błąd.

– Nie pomagasz swojej sprawie, kotku.

– Nie sądzę, by coś tu mogło pomóc. – Wyżej uniosła podbródek. – Ale może trzeba było spędzić więcej czasu ze swoją przyszłą żoną, by się upewnić, że to odpowiednia osoba?

– Twój ojciec zapewnił mnie, że Elexis to właściwa narzeczona.

– I to jest podstawa wszystkich twoich problemów. Zaufałeś mojemu ojcu. Ludziom się wydaje, że jesteś bystrzejszy.

Zesztywniał, a jego oczy się zwęziły.

– To nie brzmi zbyt pochlebnie, gdy córka mówi tak o ojcu.

– Albo gdy panna młoda mówi tak o swoim mężu…

– Nie zamierzałem tego powiedzieć.

Wzruszyła ramionami i pociągnęła za kolejną perłę na swojej sukni.

– Jestem realistką. – Wypuściło ciężko powietrze, a potem kontynuowała na chłodno: – I znam moją rodzinę. Ich silne strony i słabości. Osobiście nie wchodziłabym z nimi w interesy. Ale ty chciałeś podbić Zachodnie Wybrzeże Stanów Zjednoczonych, chciałeś statków i portów, i umów, a teraz je masz…

Podszedł do niej miarowym krokiem. Kass próbowała się nie kulić, gdy stanął bezpośrednio przed nią, tak wysoki, że musiała odchylać głowę do

tyłu, by zobaczyć jego twarz.

– Nie masz o mnie najwyższego mniemania – zauważył cicho.

Jej serce zabiło boleśnie, gdy coś na kształt pożądania zakotłowało się w jej brzuchu.

– Myślę, że nie doceniłeś rodziny Dukasów.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

Zawahała się przez dłuższą chwilę, zanim spojrzała mu w oczy.

– Nie poślubiłabym mężczyzny, którego nie oceniałabym wysoko.

Spoglądał na nią przez dłuższą chwilę.

– Ja też nie przepadam za imprezami. Opuścimy wesele i wyjedziemy teraz.

ROZDZIAŁ DRUGI

Damen poprowadził ją schodami na tyły willi, a stamtąd do ogrodu warzywnego. Przeszli między ziołami i drzewkami owocowymi, a następnie skręcili w lewo koło imponującego ula, przy którym wyszli z sadu, kierując się wąską ścieżką w stronę wody.

Wąskimi schodami zeszli na prostą przystań, gdzie czekała łódź motorowa.

Kierowca łodzi podał rękę Kass, by pomóc jej wejść, ale Damen porwał ją w ramiona i przeniósł nad burtą, stawiając na nogach w łodzi.

Zakołysała się na obcasach i natychmiast usiadła na najbliższym miejscu.

Damen usiadł naprzeciwko niej i ruszyli – z początku powoli, potem nabierając prędkości w miarę oddalania się od lądu.

Wiatr targał jej welonem, a Kassiani próbowała go przytrzymywać jedną ręką, drugą trzymając się brzegu swojego siedzenia. Z wody widać było willę i jej rozległą posiadłość. Ogród świecił złoto-białym światłem bijącym z zawieszonych na drzewach lampionów i z kandelabrów świecących na dwóch tuzinach stołów, podczas gdy żyrandole w środku domu podkreślały wysokie sufity i efektowną architekturę. Wyglądało to magicznie i Kassiani poczuła ukłucie żalu – nie na takie wesele przybyli goście.

Próbowała sobie wyobrazić ich reakcję, gdy odkryją, że państwo młodzi zniknęli. Zastanawiała się, jak w ogóle przebiegnie wieczór. Czy

ktokolwiek zostanie na kolację? Część pewnie zaczeka, ucztując i pijąc, i radując się olśniewającą scenerią? Niektórzy będą się cieszyć, że oszczędzono im toastów i przemów, ale na pewno będą też inni – ci, którzy szczerze kochają Damena – którzy będą zmieszani i zaniepokojeni…

Poczuła skruchę i niepokój. Wszystko to było tak zwariowane, że nie miała czasu poukładać sobie tego, co się dziś zdarzyło. A teraz oddalali się w pośpiechu, nie wiadomo, dokąd. Ale gdy przylądek został jeszcze dalej z tyłu, łódź nagle zwolniła, podpływając do ogromnego jachtu zakotwiczonego w zatoce. Kierowca wyłączył silnik, gdy dotarli do drabinki zamontowanej na rufie jachtu. Na małej platformie, z której wąskimi schodami wchodziło się na wyższe pokłady, czekał na nich personel.

– Zdejmij te idiotyczne buty – zarządził Damen. – Wolałbym, żebyś się w nich nie wspinała. Jak wysokie są te obcasy?

– Za wysokie – przyznała, chętnie zdejmując buty, które uwierały jej stopy przez całe popołudnie.

Gdy już była boso, Damen, porwał Kassiani w ramiona i postawił na platformie.

– Dasz radę wejść po schodach w tej sukience?

– A mam jakiś wybór? Chyba nie zdejmę tu sukienki?

– Nie – warknął.

Prawie się roześmiała.

– No więc dam radę wejść po schodach w tej sukience.

Po kilku śródziemnomorskich wycieczkach jachtem rodziców – krzykliwym i nieatrakcyjnym – Kass nie znosiła jachtów i łodzi. Ale wstrzymywała oddech z wrażenia, gdy prowadzono ją po wąskich schodach i przez wyłożony boazerią korytarz w stronę sypialni.

Gdy umundurowany personel otworzył przed nią drzwi i weszła do środka, była niemal pewna, że znajduje się w głównej sypialni. Połowa pokoju miała przeszklone ściany i drzwi prowadzące na prywatny pokład, skąd rozpościerał się teraz widok na Świątynię Posejdona. Oświetlone na noc starożytne ruiny były tak piękne, że Kass rozsunęła drzwi i wyszła na pokład.

Po przeciwnej stronie zatoki willa Damena i jej olbrzymie ogrody błyszczały światłem, walcząc o uwagę.

Po raz pierwszy od przybycia do Grecji Kassiani poczuła jej magnetyzm. Jakby płynąca w niej grecka krew rozpoznała, że przybyła do domu. Poczuła ukłucie w piersi i przyłożyła dłoń do serca, pochłonięta przez emocje.

Co ona zrobiła?

– Jakieś rozterki? – zabrzmiał za nią głęboki głos Damena.

Odwróciła się i spróbowała się uśmiechnąć, ale bez powodzenia.

– Nie wiem, czy nazwałabym to rozterkami, ale ten widok skłania mnie do refleksji. – Przechyliła głowę, przypatrując mu się. – A ty? Chciałbyś złożyć reklamację?

– Jesteś kobietą, a nie towarem. Nie kupiłem cię.

– Ale nie jestem kobietą, której pragnąłeś.

Nawet się nie zawahał.

– Nie.

– Nie dziwię się, że jesteś rozczarowany. Elexis jest olśniewająca.

– Wygląda jak twoja matka.

Kassiani stłumiła ból. Też chciałaby mieć urodę po swojej zmarłej matce, dawnej modelce.

– A ja przypominam ojca…

– Nie wybrałem Elexis ze względu na jej urodę.

Kassiani uśmiechnęła się uprzejmie. Nie uwierzyła mu ani trochę.

– Czy ona w ogóle miała zamiar mnie poślubić? – zapytał cicho po chwili milczenia.

Tak. Nie. Kass wzięła głęboki oddech.

– Nie wiem. Elexis jest zagadką.

– Więc w tym pięknym ciele kryje się coś więcej?

– Nie. Elexis jest tylko tym, co widzisz. Pięknem. I na tym polega jej zagadkowość.

Zwęził wzrok, a potem lekko wzruszył ramionami.

– Minęły całe godziny od śniadania… musisz umierać z głodu… Przyślę ci tu coś do jedzenia.

– Ty nie jesz?

– Muszę się zająć różnymi sprawami.

Nie chciał jeść z nią kolacji, w ich noc poślubną. Nie powinno jej to obchodzić. Znalazła się tutaj jako substytut panny młodej, a on został upokorzony. Nie powinno jej dziwić, że chciał się trzymać na dystans.

– Czy mogę zjeść tu na zewnątrz?

– Mój steward nakryje ci tu do stołu.

Zaczęła mu dziękować, ale on już wychodził, więc tylko patrzyła za nim ze ściśniętym gardłem. To nie będzie łatwe.

Biuro Damena na drugim pokładzie przypominało główną sypialnię – szklana ściana, półki z książkami, gdzieniegdzie spore dzieła sztuki. Jego ogromne biurko było skierowane na zewnątrz, bo zawsze wolał pracować z widokiem na wodę. Jego rodzice pewnie woleliby ląd i gaje oliwne, ale on potrzebował morza. Pomagało mu się zrelaksować.

Zjadł ledwie kilka kęsów kolacji i odsunął ją na bok, by skoncentrować się na umowach, które przechowywał na swoim laptopie.

Umowach i kontraktach sprzed trzech lat, choć rozmowy o fuzji Dukasów i Alexopoulosów zaczęły się pięć lat temu. To Kristopher wyszedł z propozycją stworzenia rodzinnego imperium w branży dostawczej. Razem byliby światową potęgą, kontrolując transport wodny na całym świecie.

Damen był zaintrygowany, ale nie uległ pokusie, bo znał reputację Dukasa.

Jednak dwa lata później, usłyszawszy, że Kristopher znów nęci swoją córką na wydaniu i szuka innej firmy transportowej na potencjalnego partnera, Damen zadziałał i poleciał do San Francisco, by przedyskutować scenariusze korzystne dla obu stron. Wszystkie zawierały małżeństwo Dukasa z Elexis, w której widział cenny atut.

Miłość nie była składową tego równania, bo Damen nie kochał ludzi. Czasem potrzebował kogoś w swoim życiu, by załatwić pewne sprawy. Szanował niektóre osoby, z którymi pracował, ale generalnie miał małą tolerancję dla ludzkich słabości i dziwactw. Im więcej korzyści ktoś mógł mu przynieść, tym większą wartość zyskiwał w jego oczach. Było to zimne i nieczułe, ale taki już był i nie zamierzał przepraszać za swój pragmatyzm i strategiczne podejście.

To właśnie one wydźwignęły go z gajów oliwnych na Chios do sterów Aegean Shipping, które przemianował na Alexopoulos Shipping of the Aegean po tym, jak zmarł starszy pan Koumantras. Rodzina Koumantrasów nie była zachwycona, że senior rodu pozostawił kontrolę nad swoim biznesem obcemu dorobkiewiczowi, ale Damen nie czuł wyrzutów sumienia. Dzieci Koumantrasa nie pragnęły pracować dla rodzinnej firmy. Chciały jedynie żyć z zysków. Dlaczego więc miałaby ich obchodzić zmiana nazwy firmy?

Pewnego dnia Dukas Shipping w ten sam sposób zniknie z Morza Egejskiego i stopi się z potężniejszym Alexopoulos Shipping.

Damen zamknął laptop, żeby spojrzeć przez okno na ciemne niebo. Postukał palcami w podłokietnik krzesła, starając się złagodzić nagromadzone napięcie. Denerwowało go, jak pogrywał sobie z nim Kristopher Dukas. Irytowały go zalewające go uczucia. Nie lubił dawać się ponieść gniewowi, ale dzisiejszy dzień wystawił go na ciężką próbę.

Pomyślał o Kass w głównej sypialni i potrząsnął głową.

Nie wiedział, dlaczego pozwolił stewardowi tam ją zaprowadzić. Powinien umieścić ją w pokoju gościnnym. Gdzieś, gdzie nie wchodziłaby mu w drogę, tak by mógł o niej zapomnieć.

Zamiast tego była w jego pokoju, czekała na jego powrót.

Poczuł skurcz w brzuchu.

Nie chciał zranić jej uczuć, ale jej nie pragnął. Nie była żoną, którą mu przyrzeczono. Kristopher obiecał mu swoją najlepszą córkę, a Damen mu uwierzył, potężnie inwestując w porty Dukas Shipphing na Zachodnim Wybrzeżu, rozwijając je, kupując nowe statki, świadom, że potężne zastrzyki gotówki ustabilizują oba przedsiębiorstwa w przyszłości. Ale umowa została zerwana.

Dlatego musi oddać dziewczynę Dukasowi, anulować małżeństwo i wszcząć niezbędne kroki prawne.

Po skończeniu posiłku Kassiani wstała od stołu i wróciła do środka. Skoro ulokowano ją w głównej sypialni, Damen wróci tu w którymś momencie i zostaną sami…

Potrzebowała odnaleźć w sobie odwagę, by z nim spać. Poprawka: nie spać, ale uprawiać z nim seks, bo jeśli małżeństwo nie będzie w pełni

skonsumowane, Damen może je anulować, a wtedy Dukasowie stracą wszystko.

Jak obcesowo wyjaśnił jej dziś ojciec, nie było go stać na spłacenie Damena. Wesele musiało się odbyć, a małżeństwo musiało zostać skonsumowane.

Co oznaczało, że Kassiani musi dziś uwieść Damena. To nie będzie łatwe. Nie tylko była dziewicą, ale dziewicą z zerowym doświadczeniem. Przed pocałunkiem w kaplicy, całowała się tylko raz – wydawało jej się to tak niezgrabne, mokre i obrzydliwe, że nie chciała więcej próbować.

W porównaniu z tym śliskim, gwałtownym atakiem na jej usta, dzisiejszy pocałunek w kaplicy był raczej porywający. Gdy Damen uniósł jej podbródek, by ją pocałować, poczuła dreszcz wyczekiwania, a on pachniał cudownie, gdy opuścił głowę i przesunął ustami po jej ustach. Jego wargi były jędrne i chłodne, a jednak sprawiły, że poczuła ciepło i mrowienie. Chciała, by trwało to dłużej, i ciekawiło ją, jakie inne doznania mógłby w niej wzbudzić.

Jak miała uwieść Damena bez wiedzy o takich rzeczach?

Zdaje się, że mężczyźni lubią striptiz, taniec erotyczny, kobiety posłuszne i gotowe ich zadowolić.

Kass próbowała sobie wyobrazić, jak klęka przed Damenem, sięgając do zamka jego spodni.

Poczuła się osobliwie, zalał ją żar, skóra zamrowiła, a piersi nabrzmiały. Kassiani była zdenerwowana i podekscytowana jednocześnie.

Rzuciła okiem na lustro wiszące na ścianie. Nawet przy gorsecie, nawet z dodatkowymi wszywkami, suknia ślubna Elexis była na nią zbyt ciasna. Wyglądała w niej jeszcze bardziej krągło i krępo.

Położyła dłoń na głębokim dekolcie, lekko przebiegła czubkami palców po swoich krągłościach. Jej piersi były bardzo zmysłowe. Za to zawsze

nienawidziła swoich grubych bioder i ud, podobnie jak kształtu brzucha – wciąż zaokrąglonego, jakby nie spędzała całych godzin na bieżni.

Jej nowy mąż musiał być rozczarowany jej wyglądem, dlatego powinna się wykazać. Dowieść mu, że będzie dobrą żoną, i znaleźć sposób, by go zadowolić.

Ale jak?

A jeśli nie zdoła wywołać w nim żadnej reakcji?

Chwyciła telefon i wygrzebując się ze swojej sukni, gorsetu i bielizny, wpisała w wyszukiwarkę „mężczyzna” i „podniecenie”. Zdzierając z siebie pończochy, znalazła sporo stron podsuwających liczne sposoby na zadowolenie mężczyzn w łóżku, poczynając od „Dwunastu stref erogennych, których nie należy ignorować” po bardzo użyteczny i praktyczny artykuł pod tytułem „Jak oralnie zaspokoić mężczyznę”.

Nago ruszyła do przyległej marmurowej łazienki i, uważając, by nie zamoczyć włosów – jej wyszukana fryzura wciąż się utrzymywała – spróbowała pod prysznicem zetrzeć ze swojej skóry nieco czerwonych śladów odciśniętych przez gorset, ale nie zamierzały zblednąć. Porzuciła prysznic, owinęła się w biały szlafrok, który wisiał na drzwiach, i usiadła na brzegu wanny, czytając wszystko, co zdołała, o zaspokajaniu mężczyzn.

Wciąż była pogrążona w lekturze, gdy usłyszała mocne stukanie do drzwi łazienki.

– Czy ty się chowasz, *mikrí sou gynaíka*?

Jej grecki był nieco przykurzony, ale zrozumiała: „Chowasz się, moja żonko?”.

Podskoczyła i wyłączyła telefon.

– Nie.

Kassiani otworzyła drzwi i spojrzała na niego, ściągając poły szlafroka tak, by lepiej zakrywały piersi.

– Wzięłam twój szlafrok. Mam nadzieję, że nie szkodzi. Przepraszam. Nie pomyślałam, żeby zabrać ze sobą ciuchy.

– Nie sądzę, by którekolwiek z nas myślało jasno. – Zawahał się, a potem wzruszył ramionami. – To się nie uda. Poproszę załogę, by znalazła ci coś do ubrania, a potem moja ochrona odwiezie cię do willi na Sunion.

– Czy jestem aż takim rozczarowaniem?

– Nie jesteś rozczarowaniem.

– Więc dlaczego mnie odsyłasz, nie dając mi szansy?

– Bo byłem zaręczony z Elexis, nie z tobą.

– Ale Elexis odeszła, a ja tu jestem.

– Nie da się zastąpić jednej siostry drugą!

– Bo nie jestem tak piękna jak ona?

– Bo nie jesteś tak twarda jak ona. – Właściwie nie krzyczał na nią, ale posłał jej te słowa z taką drapieżnością, że aż się wzdrygnęła. Musiał dostrzec jej reakcję, bo zniżył głos. – Nie chciałem mieć uczuciowej żony, żeby jej nie ranić. Nie znam cię za dobrze, Petro Kassiani, ale instynkt mi podpowiada, że jesteś uczuciowa. I to bardzo.

Miał rację. Była mocno uczuciowa, ale nienawidziła tego aspektu swojej osobowości, zdecydowanie przedkładając swój intelekt nad emocje.

– Rozumiem, jakiego małżeństwa potrzebujesz. Nie będę cię prosić, żebyś mnie uwodził. Nie oczekuję kwiatów ani poezji…

– Ani czułości? Ani uprzejmości? Ani cierpliwości?

– Nie wierzę, że nie jesteś zdolny do tego wszystkiego.

– Uwierz mi, nie jestem.

– Miałeś poślubić Elexis, by pomóc ocalić Dukas Shipping.

– Miałem ją poślubić, by zdemontować Dukas Shipping.

Jej oczy się rozszerzyły, a serce zabiło mocniej.

– Nie wierzę ci – wyszeptała.

– Jeśli tu zostaniesz, jeśli zostaniesz moją żoną i będą obowiązywać wszystkie ustalenia i kontrakty, w ciągu pięciu lat Dukas Shipping zniknie. Wszystko to będzie Alexopoulos Shipping of the Aegean.

Patrzyła na niego sceptycznie.

– Czy w ten sposób chcesz mnie zmusić do powrotu do ojca? Mam wybrać jego interes ponad ciebie?

– Ja jestem dla ciebie nikim. Ty jesteś dla mnie nikim…

– Poślubiłam cię. Jesteś moim mężem.

– Ale mnie nie znasz. Nie powinnaś być wobec mnie lojalna.

– Przysięgałam dbać o ciebie i być dobrą żoną. Zamierzam dotrzymać przysięgi.

– Nawet jeśli zamierzam zniszczyć to, co zostało z interesu twojego ojca?

Musiała namyślić się nad odpowiedzią.

– Od początku chodziło o połączenie rodzin i interesów. Silniejsza firma zawsze wygrywa na fuzji. Ty jesteś silniejszym partnerem i ta zmiana była nieunikniona.

Odwrócił się i wyszedł na pokład. Widziała, jak przesuwa ręką po szczęce – raz, a potem znów. Pomyślała, że toczy bój sam ze sobą. Nie wiedziała, jak wygląda ta walka, ale stała twardo przy jego boku. Musiała. Wybrała go i pragnęła nowego życia. Innego życia. Chciała przynależeć do Alexopoulosów, a nie do Dukasów, a jeśli nie będzie ostrożna, Damen odeśle ją na ląd, a ona znów utknie przy swoim ojcu.

Kassiani wyszła za nim na pokład. Chmury przysłaniały księżyc i nie widziała wyraźnie twarzy Damena, ale jego ramiona były spięte i wydawał się zupełnie nieprzystępny.

– Damen.

– Wróć do środka. Nie mogę jasno myśleć, gdy jesteś w pobliżu.

– Może to dobrze.

– Nie.

– Proszę, daj mi tylko szansę…

– Na miłość boską, nie błagaj, Kassiani.

– Daj mi tylko jedną szansę. O nic więcej nie proszę.

– Dlaczego?

– Chcę się wydostać. Chcę żyć z dala od mojej rodziny…

– Ze mną nie dostaniesz szczęśliwej rodziny.

– Nie liczę na bajkę. Nie jestem ładna i popularna. Randkowanie to dla mnie koszmar. Wiem, że miałeś poślubić moją siostrę, by mieć spadkobierców. Najwyraźniej ona nie jest gotowa na ślub i bycie matką, ale ja tak. Chcę mieć dzieci. Będę dobrą matką. Więc daj mi szansę, bym pokazała, że mogę być dobrą żoną i… cię… zaspokajać. Jeśli mimo moich najszczerszych wysiłków nie będziesz… zainteresowany, to wrócę do domu i zaakceptuję twoją decyzję. Ale nie możesz mnie odrzucić, skoro nawet nie miałam szansy się wykazać…

– Tu nie chodzi o ciebie – warknął. – Tu chodzi o twojego ojca, który mną manipuluje…

– Ale masz wszystko, czego chciałeś… Umowy, porty, statki, układy, wszystko prócz Elexis. I powiedziałeś, że jej nie kochasz, więc dlaczego nie mogę być zamiast niej twoją panną młodą? Czy to dlatego, że jestem zbyt zwyczajna?

– Nie.

– Za szybko zaprotestowałeś. – Starała się uśmiechnąć. – Nie wierzę ci. Ale nie szkodzi. Wiem, jak wyglądam…

– Przestań, Kass! – Złapał ją za ramiona i potrząsnął. – Zatrzymaj to szaleństwo. Ponieważ to szaleństwo. Urodziłem się w biedzie, ale nigdy nie wziąłbym kobiety wbrew jej woli, a ty zostałaś do tego zmuszona przez twojego ojca, by ocalić jego skórę, nie swoją.

– Ale to nieprawda. To małżeństwo ratuje też moją skórę. Wyciąga mnie z tego. – Jej głos się załamał. Łzy pociekły z oczu. – Nienawidziłam mieszkać w domu na Nob Hill. Nigdy tam nie pasowałam, dla rodziny jestem brzydulą, wstydem. Ślub z tobą pozwala mi uciec od tego dziedzictwa. Dajesz mi nowe życie i przyszłość.

– Ze mną nie będziesz szczęśliwsza.

Zawahała się, czując ucisk w gardle.

– Wiem, że nie jest łatwo na mnie patrzeć…

– Mój Boże! – Potrząsnął nią jeszcze raz. – Nie mów takich rzeczy. Nie jesteś swoją siostrą, ale nie jesteś brzydka, ani trochę. – Jego uścisk zelżał, przesunął dłońmi wzdłuż jej ramion. – Nie mów więcej czegoś takiego, bo to kłamstwo, a ty wydajesz się zbyt inteligentna, by wierzyć w kłamstwa i półprawdy.

Podniosła głowę i przyjrzała się jego twarzy.

– Czy mógłbyś się ze mną kochać?

– Kassiani.

– Nie możesz sobie tego wyobrazić?

– Nie o to chodzi.

– Ależ tak. Jeśli mogę cię zadowolić i udowodnić, że jestem dobrą żoną, może przekonasz się do tego małżeństwa. – Uniosła podbródek, spoglądając prowokacyjnie mimo łez. – To jak, umowa stoi, Damenie Alexopoulosie? Wiem, że lubisz umowy, więc zawrzyj umowę ze mną.

– To okropny układ.

– Bo jeśli przegrasz, utkniesz ze mną?

– Nie, bo jeśli ty przegrasz, będziesz szlochać na całą moją willę, a ja będę się czuł jak potwór.

– Nie będę płakać, a ty nie będziesz musiał się czuć jak potwór, jeśli dasz mi szansę. Rozumiem twoje zastrzeżenia. Wiem, że mnie nie chcesz i niczego do mnie nie czujesz. Ale historia pełna jest zaaranżowanych małżeństw i wiele z nich okazało się udanych. Dlaczego z nami nie miałoby być tak samo?

– A jak się dowiemy, kto wygrywa?

– Daj mi czas do świtu. Jeśli skonsumujemy nasze małżeństwo dziś w nocy, wygrywam. Jeśli nie, ty wygrywasz i twój ochroniarz może z samego rana odwieźć mnie do willi.

Westchnął i przesunął dłońmi po gęstych czarnych włosach.

– Masz jakiś plan, kotku?

– Tak. Zamierzam cię uwieść.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie przyszedł do sypialni kochać się ze swoją nową żoną. Przyszedł odesłać ją do domu, a jednak była zaciekła i uparta, gotowa zawalczyć o to małżeństwo.

Tak różna od Elexis, która nie raczyła pojawić się na ceremonii i która nie potrafiła nawet z nim rozmawiać. Kassiani potrafiła rozmawiać i nie tylko. Była śmiała, mądra, elokwentna. Sprawdziłaby się na sali sądowej jako adwokat albo na sali konferencyjnej.

Może dlatego tu był, siedząc na jednym ze skórzanych foteli, każąc Kass rozpiąć włosy i potrząsnąć nimi, zanim pozwoli, by go zabawiła.

Ciekawiło go, jaki będzie jej kolejny ruch.

Kolejny ruch okazał się raczej dziwacznym, lecz szczerym tańcem tylko dla niego. Wciąż miała na sobie jego szlafrok, ale co rusz rozchylała się jakaś jego poła, odsłaniając jasną wypukłość piersi, skrawek uda lub kolano. Gdy w erotycznym tańcu powoli i zmysłowo kołysała biodrami, nie mógł oderwać od niej wzroku. Był niemal pewien, że nigdy wcześniej tego nie robiła i być może dzięki temu jej wysiłki zdawały się tak pociągające. Nie pomyślałby, że wyda mu się podniecająca, a jednak był twardy i stawał się twardszy, gdy tańczyła i kołysała się, nęcąc go swoim ciałem.

Przyszedł tu, by ją odprawić, a jednak została, tańcząc, jakby od tego zależało jej życie. Jakby on był sułtanem, a ona odaliską, która popadła w niełaskę.

Uklękła przed nim i lekko ułożyła dłonie na jego kolanach. Odchyliła głowę w tył, by spojrzeć mu w oczy.

Nie wiedział, co w nich zobaczyła, ale to coś dodało jej odwagi. Przebiegła ciepłymi dłońmi po jego udach. Dotknęła bioder i lekko musnęła wnętrze jego ud. Jego wzwód pulsował. Był zaskoczony, bo jego dziewicza panna młoda nie zachowywała się w tej chwili zbyt dziewiczo.

Dawno nie czuł takiego podniecenia, tego żaru nie tylko w kroczu, ale i w piersiach. Jednak tego wieczoru całe jego ciało rozgrzało się, gdy jej dłonie znów powędrowały w górę jego ud, kierując się ku zamkowi.

Damen musiał się hamować, by nie wydać żadnego dźwięku.

Patrzył zafascynowany, jak rozpina mu spodnie i sięga do jego slipów. Wyjęła jego członek, długi i gruby. Pulsował w jej miękkiej, ciepłej dłoni.

Chciał jej powiedzieć, by owinęła go palcami. Chciał jej powiedzieć, jak ma go pieścić – mocno, od podstawy do czubka okrągłej żołędzi. Pragnął tego, a jednak był też ciekaw, co zrobi teraz i jak zamierza go zadowolić.

Powoli zacisnęła wokół niego palce i opuściła głowę, żeby dotknąć czubkiem języka szczytu żołędzi.

Stłumił jęk uznania, gdy polizała pulsujący czubek, jakby był lizakiem lub lodami w rożku.

Mógł jedynie powstrzymywać kołysanie bioder. Chciałby być w jej ustach. Chciał uścisku jej dłoni i ciepłej wilgoci jej ust, a ona jeszcze nie do końca to pojmowała, ale patrzenie, jak go liże i ssie, bardziej wzmagało jego apetyt.

Tak bardzo przykładała się do zadania, że przy każdym ruchu jej języka tłumił jęk. Albo była wspaniałą aktorką, albo naprawdę podobało jej się ssanie go. Fakt, że może naprawdę cieszyć się z tej nocy, nie przyszedł mu

wcześniej na myśl. I dlatego patrzenie, jaką uwagą go obdarza, tak bardzo go ekscytowało.

Zatrzymał się tutaj, świadom, że nie myśli jak troskliwy mąż.

Co prawda nie mógłby być naprawdę dobrym, troskliwym mężem, bo nie był dobrym czy troskliwym mężczyzną. Był zbyt gorzki i złamany. Zbyt ambitny. Wyrósł znikąd – dosłownie spośród drzewek oliwnych i kamiennej chaty pośrodku gaju – a potem nawet to odebrali mu ci, którzy wierzyli, że pieniądz czyni ich lepszymi od innych, że daje im prawo, by używać i nadużywać wszystkiego.

To dlatego ciężko pracował przez całe życie – by zdystansować się od ofiary, którą był kiedyś.

Osiągnąwszy absolutne dno, wiedział, że nigdy więcej się nie złamie.

Jego świat tworzyły siła, potęga, dominacja. Tylko do nich dążył. Chciał mieć rodzinę, by dowieść, że pokonał ciemną przeszłość i że zdoła zapewnić jej bezpieczeństwo. Jego dzieci będą chodzić do najlepszych szkół. Otrzymają najlepszą ochronę. Nigdy nie zostaną wykorzystane. Ale potrzebował żony, która będzie je kochać, bo on jest wyzbyty normalnych emocji i uczuć.

Jeśli pójdzie z Kassiani do łóżka, powinien to potraktować jak umowę biznesową. Gdy odbierze jej dziewictwo, nie będzie odwrotu.

Czy tego chciał?

Spoglądał na nią spod ciężkich powiek, jego wzwód był bolesny w jej rękach, gruby czubek wilgotny od jej ust.

Choć nie była Elexis, wciąż była Dukasówną, a małżeństwo z nią nadal dawało mu to, czego pragnął – wszystkie porty Zachodniego Wybrzeża, statki Dukasa i jego porozumienia handlowe.

Chciałby ukarać rodzinę Dukasów za pogrywanie sobie z nim, ale byłoby to wylewanie dziecka z kąpielą. Kassiani zaspokoi jego potrzeby

równie dobrze, jak Elexis. Może nawet lepiej, bo jego dzieci będą potrzebować matki, która czuje, dba i walczy o nie.

Powinien po prostu wziąć ją do łóżka i posiąść. Nie byłby z nią brutalny, choć lubił gorący, ostry seks. Seks bez przepraszania. Nigdy nie kochał się z kobietą, czując miłość. Seks – stosunek – przynosił mu odprężenie i… nic więcej. Nigdy nikomu tego nie mówił, ale ledwie znosił cudzy dotyk. Ledwie mógł wytrzymać bycie we własnej skórze. Nieustannie walczył, by nie pozwolić wypłynąć przeszłości.

To dlatego przez te wszystkie lata miał kochanki, ale nie dziewczyny. Dlatego zgodził się na aranżowane małżeństwo. Nie było w tym przywiązania, emocji, oczekiwań.

Za wszelką cenę unikał dramatów, uczuć i wszystkiego, co mogło ranić.

A jednak, spoglądając w dół na ciemną głowę Kass, poruszającą się wzdłuż jego grubego wzwodu, poczuł dziwny niepokój. Przyszło mu do głowy, że na nią nie zasługuje.

Nawet jeśli dziś w nocy uda mu się nie skrzywdzić Kassiani fizycznie, odbierając jej dziewictwo, pewnie i tak zostanie zraniona przez to nowe życie, przez niego. Wiedział, że nie była dobrze traktowana przez swoją rodzinę, a teraz poślubiła człowieka, który nie traktowałby jej lepiej. Co gorsza: byłaby wdzięczna za rzucane jej ochłapy.

Na tę myśl jego skóra ścierpła.

Zasługiwała na znacznie więcej. Może i miała na nazwisko Dukas, ale nie była tak płytka i pusta jak cała reszta…

Kassiani nagle uniosła głowę i ich spojrzenia się spotkały. Coś w wyrazie jej twarzy sprawiło, że jego ciało znów się napięło, a jego członek zapulsował na jej pełnych ustach.

Nie mógł oderwać wzroku od swojego penisa przyciśniętego do jej ust. To było podniecające, wulgarne i seksowne jednocześnie.

Nie powinien był pozwolić swojej pannie młodej, dziewicy, uklęknąć przed sobą w samym szlafroku. Ani pozwalać jej wziąć go w swoje słodkie, gorące usta, podczas gdy wciąż próbował zdecydować, czy chce ją zatrzymać. Był dupkiem. Samolubnym, bezwzględnym i nieczułym.

I rozpaczliwie podnieconym.

– Nie musisz tego robić – wychrypiał, mimowolnie wyciągając dłoń, by przesunąć opuszkiem kciuka wzdłuż jej kości policzkowej. Miała ciepłą i miękką skórę. Zastanawiał się, czy jest tak ciepła między udami. I czy jest mokra.

– Dlaczego nie? – zapytała niepewnie niskim gardłowym głosem. – Robię coś źle?

– Całkiem dobrze sobie radzisz – wydusił.

Kąciki jej ust uniosły się, długie czarne rzęsy zakryły oczy, które zdawały się lśnić z satysfakcji. Nigdy nie widział czegoś równie erotycznego, jak ta krągła syrena, jego niespodziewana, podmieniona panna młoda.

– Chcę, żebyś doszedł – szepnęła. – Ale najwyraźniej robię coś źle, bo nie dochodzisz.

– Nie dochodzę, bo się powstrzymuję.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Umiesz to zrobić?

– Umiem robić wiele rzeczy.

Jej twarz wyrażała rosnące zaciekawienie, a jednocześnie taką zmysłowość, że przypominała mu raczej kurtyzanę niż niewprawną dziewicę.

– Pokaż – powiedziała z dłońmi na wnętrzach jego ud, czubkami palców dotykając jego wzwodu.

Zacisnął szczękę, starając się wyrównać oddech. Nie miał pojęcia, dlaczego wystawiała jego opanowanie na taką próbę. W wieku dwudziestu trzech lat była o trzynaście lat młodsza od niego, ale w tamtej chwili czuł się tak, jakby to ona przejęła władzę.

– Co ci pokazać, *gataki*?

– Jak to zrobić. Jak sprawić, żebyś poczuł się tak dobrze, żebyś nie mógł się powstrzymać.

– Nieźle sobie radzisz jak na debiutantkę.

– „Nieźle” opisuje przeciętność. Nie cierpię przeciętności.

Niemal się uśmiechnął, a potem ujął jej twarz w dłonie i pocałował głęboko, domagając się jej ust tak, jak powinien to zrobić na początku. Zamarła i zesztywniała, a po chwili jej wargi zmiękły i rozchyliły się przed nim.

W tym momencie przestał się wahać.

Nie będzie odwrotu. Już nie.

Posiadł jej usta tak, jak zamierzał posiąść Kass – poruszając w niej językiem w tym samym rytmie, w jakim jego ciało miało poruszać się w jej ciele. Jęknęła cicho i uniosła dłonie do jego nadgarstków. Ale nie odciągała jego dłoni od swojej twarzy. Nie, przyciskała je mocniej, dopraszając się dalszych doznań, podczas gdy jej palce gładziły jego nadgarstki i wrażliwe wnętrza dłoni.

Krew szumiała mu w uszach, pulsowała w żyłach. Czuł, jak jego członek porusza się w górę i w dół, gruby i ciężki z pożądania.

Porwał Kass w ramiona i zaniósł do łóżka. Leżała na plecach, unosząc na niego wzrok, biały szlafrok rozchylał się, ukazując jasną skórę. Jej krągłości były dojrzałe, tkanina przylegała do pełnych piersi i wypukłości jej brzucha. Pociągnął za pas szlafroka, rozwiązując go, rozgarniając jego poły i odsłaniając ją.

Była jak klepsydra – pełne piersi, ciemnoróżowe sutki, wąska talia i obfite biodra, idealne, by go rozkołysać. Spodziewał się dostrzec plamę ciemnych loków, ale była tam naga, tak gładka, że wystawiała na próbę jego opanowanie.

A przecież musiał działać powoli. Nie miała doświadczenia. Nie chciał jej skrzywdzić. Ważne, by była na niego gotowa.

– *Eísai axiagápitos* – powiedział jej, że jest urocza.

Pochylił się nad nią, by lekko obrysować językiem sutek. Każdy ruch jego języka był niesamowity. Jego usta zacisnęły się na napiętym sutku i ssały go tak, jak ona ssała jego członek.

Jęknęła, a on ujął jej drugą pierś, drażniąc i szczypiąc sutek, ciesząc się jej lekkimi, ochrypłymi okrzykami rozkoszy. Jej skóra była ciepła i satynowo gładka, gdy składał pocałunek między jej piersiami, a potem przesuwał usta niżej, wzdłuż drżącego brzucha.

Każdy pocałunek wynagradzała innym gardłowym sapnięciem rozkoszy. Całował ją coraz niżej, nawet gdy dłońmi wędrował wyżej, badając jej kształt, odkrywając, jak bardzo jest wrażliwa.

Opuścił jedną z jej zgiętych nóg w dół, robiąc dla siebie miejsce, i przyłapał się, że pragnie po prostu na nią patrzeć i upajać się jej kobiecym kształtem – miękkimi krągłościami i tajemniczymi cieniami. Pochylił głowę i potarł ustami wnętrze jej kremowego uda. Wetchnęła i znieruchomiała, a on znów powędrował ustami wyżej, kręcąc językiem leniwe kółka na czułej skórze, tam, gdzie udo łączy się z biodrem.

Jej skóra płonęła i pachniała słodko jak miód na słońcu. Pragnął się nią upoić, ale czekał, by była w pełni podniecona i mokra, zanim w nią wejdzie.

Wiła się i ciężko oddychała, gdy wycisnął pocałunek na szczycie jej wzgórka, tuż nad wargami.

Wydała z siebie kolejne zabójczo seksowne westchnienie rozkoszy i zdumienia, gdy na nią podmuchał, pozwalając, by jego oddech ją rozgrzał i nęcił.

– Jesteś tu naga – powiedział, przesuwając po jej wzgórku czubkiem palca, lekko pieszcząc nabrzmiałą zewnętrzną wargę, która była idealnie gładka. – Byłaś na depilacji woskiem.

Wzruszyła ramionami i zamknęła oczy.

– Podobno tak ci się bardziej podoba.

– Kto ci to powiedział?

Potrząsnęła głową, przygryzła dolną wargę. Jej ojciec uzyskał tę informację od byłej kochanki Damena, ale Kass nie chciała o tym teraz myśleć.

Gładził ją dalej, przesuwając palcem wzdłuż jej fałdek.

Uda Kass drżały. Całe jej ciało drżało. Oddychała coraz szybciej, jej piersi unosiły się i opadały, sutki twardniały do granic.

– Czy kiedykolwiek wcześniej depilowałaś się woskiem? – zapytał, zanurzając język między te nabrzmiałe wargi i trzepocząc nim lekko.

Podskoczyła pod tym dotykiem i wsunęła rękę w jego włosy.

– Hm? – nalegał, odkrywając, że jest nie tylko wilgotna, ale wręcz mokra. Jej biodra wiły się pod nim, a on ją lizał. W smaku też była jak muśnięty słońcem miód – słodka i gorąca.

– Nigdy – wydyszała, gdy przesuwał palcami po jej najczulszych miejscach.

– Podoba ci się, gdy jesteś tam naga? – zapytał, dodając usta do palców, drażniąc, smakując, zamieniając ją w masę drżących zakończeń nerwowych.

– Jest inaczej… – Przerwała w westchnieniu, gdy wsunął sobie jej łechtaczkę do ust i zassał, jednocześnie wkładając w nią palec, gładząc ją od wewnątrz.

Jej biodra unosiły się i opadały, gdy ją pieścił, a gdy zakrzyczała w orgazmie, dał jej chwilę, zanim rozsunął jej kolana i zanurzył się w niej, roszcząc sobie do niej prawo na zawsze.

Kiedy w nią wchodził, to nie było zaledwie pieczenie. Bolało ją i jakąś częścią siebie sprzeciwiała się tej intensywności i naciskowi, ale potem, gdy pieczenie zelżało, a jej ciało się odprężyło, pojawiły się nowe i interesujące doznania.

Uwielbiała czuć go w sobie, uwielbiała te powolne, mocne pociągnięcia. Rozchyliła usta, próbując wziąć wdech, ale właściwie niemożliwe było pomieszczenie w sobie całego tego napięcia i rozkoszy.

Zamknęła oczy, by oddać się tym uczuciom – jakże dobrym uczuciom. Wciąż pamiętała dotyk jego ust na swoich wargach. Nie przypominało to niczego, co czuła wcześniej. Jego usta i język, i oddech tworzyły tak wiele różnych wrażeń – każde z nich ekscytujące i podniecające.

Dzisiejsza noc była najbardziej niewiarygodną nocą w jej życiu.

Wiedziała, że nigdy jej nie zapomni. Damen sprawiał, że jej ciało tętniło i śpiewało, rozświetlało się od rozkoszy. Każde z jego głębokich pchnięć trafiało we wrażliwy punkt w jej wnętrzu, a gdy poruszył się szybciej i mocniej, wygięła się, promieniejąc, płonąc, czując się niewiarygodnie żywa.

Było coraz intensywniej, niemal boleśnie z rozkoszy. Pomyślała, że znów dojdzie i w tym momencie cała zadrżała, a jej ciało zalewały jedna po drugiej cudowne fale błogości.

Dwa orgazmy w ciągu nocy poślubnej. Niesamowite.

A potem Damen zamruczał i zesztywniał, zagłębiając się w nią jeszcze bardziej. Uświadomiła sobie, że on też właśnie doznał orgazmu.

Po chwili uniósł się znad niej i wyciągnął obok, pozostawiając rękę na jej talii, przytrzymując Kass przy swoim boku.

Zalał ją spokój. Nie była pewna, jak będzie wyglądać dzisiejsza noc, ale wszystko było piękne i ten jeden raz w życiu czuła się doskonała.

Ich wspólny orgazm w niczym nie przypominał tego, co sobie wyobrażała. To nie był seks, tylko coś większego, coś… bardziej znaczącego.

I nie mogła wyjaśnić dlaczego, ale zdawało jej się, że Damen też tak czuje.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Damen opuścił wyłożoną mahoniem sypialnię, by zająć się szczegółami wymagającymi uwagi, takimi jak wysłanie personelu po rzeczy Kassiani do jego willi i zmiana planów podróży. Nie mógł znieść myśli o zabraniu Kass na taki sam miesiąc miodowy, jaki zaplanował dla Elexis.

Omówił zmianę trasy ze swoim kapitanem, a potem wycofał się na sam koniec górnego pokładu. Potrzebował pobyć sam i oczyścić umysł.

Odkrycie, że jego ciało wciąż szumi z pragnienia i pożądania, było raczej szokujące. Zwykle po seksie czuł się nasycony, nie chciał mieć więcej do czynienia ze swoją kochanką, ale teraz wciąż łaknął swojej nieśmiałej, niewinnej panny młodej, która okazała się nie taka nieśmiała w łóżku.

Pragnął znów z nią być, czuć pod sobą jej miękkie ciało i czekał z niecierpliwością, by odkryć wszystkie tajemnice, jakie jeszcze mogła skrywać.

Sfrustrowany opuścił pokład, wycofując się do pokoju gościnnego położonego na innym poziomie niż główna sypialnia. Odmawiał myślenia o Kassiani tej nocy. To nie było normalne. Nie lubił tracić poczucia kontroli. Kass była tylko drobną częścią jego świata i powinien o tym pamiętać.

Chwilę przed świtem podnieśli kotwicę i ruszyli, więc gdy Kassiani obudziła się rano, usłyszała dźwięk pracującego silnika jachtu. Taca ze

śniadaniem czekała na nią przy stoliku obok łóżka, w jego nogach leżał szlafrok, a przy drzwiach stały jej bagaże, które zostawiła w willi.

Kassiani wyślizgnęła się z łóżka i wsunęła ramiona w jedwabne rękawy szlafroka. Był miękki i niewiarygodnie lekki. Spoglądając w lustro, podziwiała kolor kimona – blady róż stopniowo przechodził w zachwycające, głębokie bordo. Zawiązała go w talii i pomyślała, że nienawidzi swojej sylwetki.

Damenowi zdawało się to nie przeszkadzać, gdy byli razem, ale w nocy wymknął się i już nie wrócił. Co to znaczy?

Nagle poczuła się zdenerwowana i onieśmielona.

Co Damen myśli o ostatniej nocy? Czy jest rozczarowany? Czy może jednak zdołała go zaspokoić?

Sięgnęła po dzbanek i napełniła filiżankę kawą. Unosiła się z niej para, więc zrobiono ją niedawno. Zastanowiła się, czy Damen był tu przed chwilą, osobiście przynosząc jej śniadanie, ale wydało jej się to mało prawdopodobne.

Pociągnęła łyk kawy, rozsmakowując się nią. Uwielbiała ciemną, mocną kawę, ta była doskonała. Wszystko było w porządku. Damen, ostatnia noc… Nie miała powodu do niepokoju. Po prostu wszystko było nowe i inne.

Wzięła kilka uspokajających wdechów i świadomie zdusiła swoje obawy. Martwienie się do niczego nie prowadzi. Zamiast tego sięgnęła po puszystą bougatsę i spróbowała zdecydować, jak zamierza spędzić swój pierwszy dzień w roli pani Damenowej Alexopoulos.

Damen miał więcej pracy, niż mógłby wykonać w ciągu dnia.

Powiedział sobie, że nie musi się martwić o swoją żonę, że obsesja na jej punkcie to strata czasu i energii.

Przetrwali ślub. Skonsumowali małżeństwo. Spędzą razem kolejny tydzień, żeglując po Morzu Egejskim. Dlaczego miałby się martwić? Kass ma do swojej dyspozycji cały jacht. Będzie zadowolona, a co do niego – lepiej, by trzymał się od niej z daleka.

Jego reakcja na nią odurzyła go. Świetny, gorący, cielesny seks normalnie nie stanowił dla niego problemu, ale miał swoje zasady i granice – taki seks powinien pozostać w sypialni, nie zakłócając reszty jego życia, a jednak ostatniej nocy, nawet po opuszczeniu sypialni, czuł Kass.

Myślał o niej.

Pragnął jej.

Nawet teraz nie był zrelaksowany. Pragnął wrócić do sypialni i obudzić ją swoimi ustami, palcami i członkiem. Chciał słyszeć, jak jęczy, dochodząc. Czuć, jak jej ciało się wygina, jak jej pełne piersi uginają się pod naporem jego torsu, jak jej jedwabista wilgoć przyjmuje każde z jego twardych pchnięć.

Taki natłok uczuć był dezorientujący i dekoncentrujący. Wciąż zalewały go wspomnienia – domu, gajów oliwnych, smukłego opalonego chłopaka, który raz kochał mocno, zanim stał się potworem.

Damen trzasnął dłonią o drzwi, odpędzając dawne koszmary, tłumiąc doznania i emocje. Nie wpadnie w szpony przeszłości. A jeśli Kassiani tę przeszłość rozbudza, lepiej przejąć kontrolę nad ich relacją, zanim uwolni potwora.

Ostatecznie był to rozczarowujący dzień dla świeżo upieczonej mężatki.

Kass starała się pozostać zajęta i pozytywnie nastawiona. Zapełniała swój czas, pływając w basenie, opalając się na pokładzie słonecznym, drzemiąc w cieniu, szperając w bibliotece i oglądając film w jachtowym

kinie, a w międzyczasie jedząc posiłki i przekąski i pijąc chłodne napoje serwowane przez usłużny personel.

Do końca dnia ani razu nie widziała męża i po przebraniu się do snu nie mogła już nic poradzić na uczucie zawodu.

Zgasiła światło i usiadła w ciemności w nogach łóżka. Jej emocje otaczały ją, mętne i zagmatwane. Ostatniej nocy, zasypiając koło niego, czuła się bezpieczna. Nie było żalu – jedynie ulga i zaskoczenie… może nawet radość. Ich seks był czystą radością. Nie spodziewała się, że będzie się czuć tak dobrze w jego ramionach i z jego ciałem w sobie.

Ale teraz, w blaknącym świetle dnia, po spokoju i zadowoleniu nie został ślad.

Ta wspólna noc była tak intymna. Eksplorowali swoje ciała i dali sobie nawzajem tak wiele rozkoszy, a jednak Damen się wycofał i zupełnie się od niej odciął.

To nie mogło być niezamierzone. Jeśli go dziś nie widziała, to dlatego, że jej unikał, co nie jest łatwe na jachcie.

Skoro nie zadał sobie trudu, żeby ją odnaleźć i z nią porozmawiać, to najwidoczniej chciał jej pokazać, kto tu jest szefem. Nie ona. Pokazał jej, gdzie jej miejsce – nie z nim.

To było deprymujące, ale w jakiś dziwny sposób go rozumiała. Wobec takiej bliskości i takiej otwartości wydawało się logiczne, że dzisiaj chce odebrać trochę tej władzy, bo dla Greka wszystko wiąże się z władzą. Damen dawał jej do zrozumienia, że może być jego żoną, ale z pewnością nie jest jego partnerką, nie są równi.

Nie zamierzał przychodzić do niej tej nocy. Chciał ustanowić rutynę, wzór, zgodnie z którym będą teraz żyć. Im szybciej Kassiani zrozumie, że to on ma kontrolę i że bardzo ceni tę kontrolę, tym lepiej.

Ale leżąc w pokoju gości, który zajął, gdy jego pokój stał się jej pokojem, nie mógł się zrelaksować. Za każdym razem, gdy o niej pomyślał, robił się twardy. Ostatnia noc była tak dobra. Samo wspomnienie jej miękkiej skóry i ochrypłych oddechów go podniecało. Chciał wrócić do niej i znów ją posiąść.

Ale nie mógł tak robić za każdym razem, gdy zapragnie sobie ulżyć, bo Kass uzna, że pragnie jej – a nie seksu z nią. Wyobrazi sobie, jak to kobiety, że ich relacja to coś więcej niż małżeństwo biznesowe. Będzie próbowała dzielić się z nim myślami i odczuciami i oczekiwać od niego wzajemności, a to się nie wydarzy. Nigdy. Lepiej teraz troszkę ją rozczarować niż ryzykować większy dramat w przyszłości.

Kass dopiero co skończyła się ubierać, gdy usłyszała lekkie stukanie do drzwi sypialni. Otworzyła je i zobaczyła jednego ze stewardów.

– Właśnie zacumowaliśmy i pan Alexopoulos czeka na panią na pokładzie. Sugeruje, by wzięła pani sweter. – Spojrzał na jej stopy. – Sugerował też wygodne buty, ale myślę, że te sandały będą w sam raz. Poczekam tu na panią i zaprowadzę na miejsce.

– Jestem gotowa. Tylko wezmę sweter.

Kassiani była podekscytowana i ciekawa.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała, idąc za stewardem przez kilka kondygnacji schodów do poziomu, z którego mieli wsiąść do mniejszej łodzi.

– Paros – odpowiedział po prostu.

– Nigdy o tym nie słyszałam – przyznała szczerze.

Gdy wyszli na słońce, Kassiani zauważyła męża przy relingu, a jej brzuch ścisnął się z nerwów.

Był dewastująco przystojny w czarnej dzianinowej koszuli i spodniach w kolorze khaki sięgających tuż nad kolano. Koszula nie była zbyt ciasna, a jednak przylegała do jego muskularnych barków i podkreślała mocne płaszczyzny jego piersi.

Dopiero gdy do niego podeszła, zauważyła smukłą, białą łódź motorową przywiązaną do burty jachtu. Damen wyciągnął do niej dłoń, by odprowadzić ją do łodzi.

– Zjemy śniadanie na lądzie.

– Dobrze. Desperacko potrzebuję kawy.

W łóżku z nim czuła się pewna siebie, ale wczorajszy dzień znów napełnił ją nieśmiałością, a jednak gdy ich dłonie się zetknęły, poczuła wyładowanie elektryczne, a jej nieśmiałość zmieniła się w żar.

W łodzi prującej wodę w stronę bielonego miasta otaczającego cudowną zatoczkę nie bardzo dało się rozmawiać. Dopiero gdy zwolnili, zbliżając się do nabrzeża, Kass poprosiła:

– Powiedz mi, dokąd jedziemy.

– Spędzimy poranek na Paros, jednej z moich ulubionych greckich wysp. Większość turystów jej nie zna, a jednak to tylko kilka godzin promem od Aten. Najpierw zjemy śniadanie w Naousie, to ta rybacka wioska przed nami, a potem trochę pozwiedzamy, napijemy się ouzo i wrócimy na jacht.

Słuchała tego bez komentarza, a w jej wnętrzu szaleńczo kłębiły się motyle, gdy jej wzrok spoczął na jego silnych, muskularnych nogach, na jego skórze o ciepłym odcieniu brązowego cukru.

Gdy przybyli do portu, ponownie wziął ją za rękę i trzymał tak, idąc przez miasto wzdłuż bielonych alei z oknami o niebieskich okiennicach. Kwiaty wylewały się z ogromnych terakotowych donic, a nad wejściami kwitły fioletowe bugenwille.

Zatrzymali się w połowie wąskiej brukowanej drogi pod górę, przy budynku, który okazał się kawiarnią. Przeszli przez próg, a wtedy podszedł do nich kelner, by ich przywitać i odprowadzić do stolika na tarasie z widokiem na port.

– To dopiero wyprawa – powiedziała z lekkim uśmieszkiem, gdy już usiedli. – Teraz wiem, do czego były mi potrzebne odpowiednie buty.

– Bolą cię stopy?

– Nie, w porządku.

– Jest tu trochę wspinania, ale widok i jedzenie są tego warte.

Kelner przyniósł im kawę i sok pomarańczowy w smukłych szklankach, a potem wyrecytował im po grecku menu. Kass zrozumiała większość z tego, co powiedział kelner, bez tłumaczenia i zdecydowała się na omlety.

Po zamówieniu rozejrzała się wokół, upajając się scenerią. Ściana tarasu była kamienna, a patio zdobiły donice z kwiatami i małymi drzewkami. Poza tym stało tu pół tuzina drewnianych stolików i niebieskie krzesła w cudownym, turkusowym odcieniu, odzwierciedlającym kolor wody widocznej poniżej.

W kawiarni słychać było głosy, ale tutaj wydawali się jedynymi klientami.

– Dlaczego nikt inny tu nie siedzi?

– Zadzwoniłem wcześniej i zarezerwowałem cały taras.

– Dlaczego?

– Stoliki są za blisko. Nie chciałem, by inni nas słuchali.

– Boisz się, że się pokłócimy?

Spojrzał na nią zdezorientowany.

– Dlaczego mielibyśmy się kłócić?

Upiła łyk soku.

– Z twojego wczorajszego dystansu wnioskowałam, że się na mnie gniewasz.

– Nie gniewam, ale jestem przyzwyczajony do niezależności. Pomyślałem, że obojgu nam dobrze zrobi dać sobie trochę przestrzeni.

Odstawiła szklankę na stół.

– Ten sok jest przepyszny. – Otarła usta lnianą serwetką i odłożyła obok talerza. – A co do przestrzeni i niezależności, to jestem bardzo niezależna, ale szczerze mówiąc, martwiłam się wczoraj, że zawiodłam cię podczas naszej nocy poślubnej.

– Nie zawiodłaś.

– Bo kiedy cię wczoraj nie widziałam, wydało mi się logiczne, że nie dopełniłam moich małżeńskich obowiązków.

– Nie wiem, jak inaczej cię zapewnić, że mnie nie rozczarowałaś. Podobała mi się nasza noc poślubna i mam nadzieję, że tobie też.

Wszelka przyjemność, jakiej mogły jej dostarczyć te słowa, została umniejszona przez jego chłodny, wyważony ton. Nie było w nim ciepła i ani śladu namiętności z tamtej nocy.

Damen uniósł palec, sygnalizując kelnerowi, by dolał jej soku.

Wydało jej się ciekawe, że nie może jej dać emocjonalnego ciepła, ale upewnia się, że ma co jeść i pić. Czy właśnie w ten sposób wyobrażał sobie bycie dobrym mężem?

Najwyraźniej tak, bo gdy tylko kelner odszedł, Damen powiedział:

– Przez trzydzieści sześć lat byłem kawalerem. Przyzwyczaiłem się do swojej rutyny i robię rzeczy po swojemu.

– Oczywiście.

– Co oznacza, że niekoniecznie będziemy się widywać każdego dnia i sypiać ze sobą co noc.

– Kiedy mówisz o sypianiu, chodzi ci o seks?

– Tak.

– To ciekawe.

– Ostrzegałem cię, że nie będę czułym mężem. Starałem się chronić cię przed tym, kim jestem. Nie słuchałaś. Naciskałaś na to małżeństwo. A ja taki właśnie jestem.

– Czyli jaki jesteś?

– Twardy. Zimny. Nieczuły na potrzeby innych.

– Nie byłeś nieczuły w łóżku.

– Seks to jedyny moment, kiedy coś czuję. I wolę brutalny seks. Lubię dominować. Podoba mi się władza. To mnie nakręca.

Kass zarumieniła się. Jej ciało przeszedł dreszcz, a ona zastanowiła się, dlaczego jest nie tyle przestraszona, co… podniecona.

– Fascynujące. Dla mnie to cały nowy świat. Lubisz zabawki? Bicze? Klamry na sutki? Kajdanki?

Damen odsunął filiżankę z niedowierzaniem.

Kass mogła patrzeć na niego niewinnie, z tymi swoimi brązowymi oczami i słodko uśmiechniętymi ustami, ale zaczynał odkrywać, że jej spokojna pogoda ducha skrywała bardzo bystry umysł i niewiarygodnie silną wolę.

– Żadnych klamer ani biczów – odpowiedział, skrywając poirytowany ton, by nie wiedziała, na jaką próbę wystawia jego nerwy. – Ale nie mam nic przeciwko kajdankom i odpowiednim zabawkom.

Jej policzki poczerwieniały jeszcze bardziej, ale wytrzymała jego wzrok.

– Więc skoro to nasz miodowy miesiąc, dlaczego nie chcesz uprawiać seksu co noc, z zabawkami lub bez? Chyba że naprawdę… mnie nie

pragniesz.

– Pragnę. – Faktycznie chciałby przechylić ją na stół, podciągnąć tę jej śliczną granatową sukienkę i pokazać, jakie to przyjemne, gdy weźmie ją od tyłu. – Ale nie potrzebuję seksu co noc.

– Ale czy chcesz? Co noc?

– Nie wydaje mi się niezbędne obciążać tym mojej żony każdej nocy.

– Nawet jeśli twoja żona pragnie twojego towarzystwa w łóżku?

Może i była dziewicą, gdy ją poślubił, ale nie była niewiniątkiem. Była prowokacyjna jak diabli.

– Z nikim nie spędzam nocy. Po seksie wychodzę.

– Dlaczego?

– Bo tak wolę – wymruczał. – Nie muszę ci się tłumaczyć i nie wiem, dlaczego w ogóle próbuję.

– Może dlatego, że twoja żona chce cię poznać i zrozumieć.

– Nie ma tu nic do rozumienia. Czasem możemy uprawiać seks co noc, czasem parę razy w tygodniu. To zależy od mojego grafiku zajęć i mojego nastroju.

– Więc ja mam tego nie inicjować?

Wspomnienie tego, jak wzięła go do ust, rozpaliło go do głębi.

– Tego nie powiedziałem.

– Więc jeśli ja będę chciała z tobą spać co noc, mogę z tym do ciebie przyjść?

Poczuł, że twardnieje…

– Nie możesz tego chcieć co noc. Na pewno nie będziesz tego chciała co noc. Dopiero co straciłaś dziewictwo.

– Ale co, jeśli chcę, żebyś przyszedł do mnie w nocy?! Czy mnie nie wolno mieć własnych pragnień? Mam ci tylko służyć i nie czerpać

przyjemności z naszych stosunków?

Damen zacisnął zęby. Napierała na niego i to mocno, a to był dopiero trzeci dzień od ich ślubu.

– Grasz niezgodnie z zasadami.

Uniosła brwi.

– Powinnam była zauważyć, że masz swoje zasady. Bo, oczywiście, taki mężczyzna jak ty ma setki zasad, których nie można kwestionować. Więc wypisz je teraz i oboje będziemy się we wszystkim zgadzać.

– Nie jesteś potulną, uległą kobietą, którą udawałaś.

– Nigdy nie udawałam, że taka jestem. Jeśli sobie przypomnisz, walczyłam o ciebie i o nasze małżeństwo.

Fakt, że miała rację, nie poprawił mu nastroju.

– Czy ty mnie podjudzasz?

– Myślę tylko, że nadeszła pora, bym usłyszała twoje wymagania.

Nerwy Damena były napięte jak postronki.

– Oczekuję, że moja żona nie będzie mnie nękać.

Zaśmiała się głośno. A potem zakryła dłonią usta – te bujne, dojrzałe usta, które uruchamiały w nim wszystkie grzeszne fantazje.

– Przepraszam. – A jednak w jej oczach wciąż błyszczało rozbawienie. – Spróbuję się nie śmiać…

– Nie próbuj. Po prostu się nie śmiej.

– Racja. Nie mam się śmiać i nie mam mówić. Mam po prostu słuchać.

– Najwyższy czas – mruknął.

Założyła jedną nogę na drugą i wygładziła granatowy materiał sukienki. Jej spojrzenie spotkało się z jego wzrokiem, a jej mina była już poważniejsza.

– Jestem gotowa.

Chciałby móc zignorować jasne światło w jej oczach, podobnie jak złote drobinki złota, dzięki którym jej oczy wydawały się tak ciepłe i piękne. Tu i ówdzie w jej ciemnobrązowych włosach dostrzegał miedziane akcenty. Przypominała mu ogień i żyły miedzi wśród granitowej skały, a jej siła w połączeniu z ponętnymi kształtami, sprawiała, że kwestionował wszystko, co wiedział o kobietach.

– Nie szukam najlepszego przyjaciela… ani po prostu przyjaciela – powiedział zwięźle, brzmiąc we własnych uszach jak antypatyczny ogr, ale taka była prawda. – Nie szukam partnerki. Żyję dla swojej pracy i gdy czegoś potrzebuję, zaspokajam tę potrzebę, ale gdy już mam, czego potrzebowałem, wolę zostać sam.

Milczenie się przeciągało. Kassiani ostatecznie skinęła krótko głową z zupełnie neutralnym wyrazem twarzy. Nie wiedział, dlaczego nie wyglądała na urażoną jego szorstkim przekazem.

Przyniesiono im gorące śniadanie – omlety z serem, pomidorami i oliwkami. W milczeniu zjedli i wypili kawę i dopiero gdy Damen płacił rachunek, Kassiani znów się odezwała.

– Skąd będę wiedziała, że mnie pragniesz? – zapytała cicho z napiętym uśmiechem. – Chcę być pewna, że zrozumiem sygnał. Nie chciałabym się narzucać, gdy powinnam schodzić ci z drogi.

Wsunął zwinięte banknoty pod mały talerzyk i wstał.

– Nie to powiedziałem.

Ona też wstała.

– Nie? Bo z tego, co rozumiem, mój zakres obowiązków obejmuje bycie posłuszną, samowystarczalną i, przede wszystkim, niekłopotliwą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Poczuła ulgę, gdy wyszli z restauracji. Nie wiedziała, dokąd zmierzają, i pozwoliła Damenowi iść przodem, nie chcąc z nim rozmawiać. Chętnie by mu uciekła, ale było to niewykonalne, bo nie wiedziała, gdzie są, ani nie miała ze sobą pieniędzy.

Samochód czekał na nich u stóp brukowanej ulicy, Damen otworzył Kass drzwi, a potem sam usiadł obok niej.

Gdy wyjeżdżali z miasta, wyglądała przez okno. Oczy ją piekły, czuła się sfrustrowana i… wściekła. Zawsze myślała, że jej ojciec jest niemiły i skoncentrowany na sobie, ale przy Damenie wyglądał w tej chwili jak jowialny Święty Mikołaj.

Wciąż wewnętrznie kipiała, gdy Damen wskazał jej migoczącą w oddali ścieżkę.

– Droga bizantyjska – powiedział. – Gdybyśmy mieli więcej czasu, moglibyśmy się po niej przejść. To marmurowa droga łącząca wioski Prodromos i Lefkes.

– A co będziemy robić zamiast tego?

– Zmierzamy do Pariki, stolicy wyspy. Jest tu kilka naprawdę ciekawych miejsc, które mogłyby ci się spodobać, w tym katedra, trzynastowieczny zamek wenecki, muzeum archeologiczne i starożytny cmentarz, który zawsze mnie pociągał. Nie wiem, dlaczego.

Wszystko to brzmiało fascynująco, więc Kassiani skupiła się na nadchodzących przygodach, i dopiero później uświadomiła sobie, że gdy

opisywał miejscowe atrakcje, wszystko to wydawało się raczej duże, ale nic w Pariki nie było duże. Nawet muzeum było dość małe. Okolica była jednak ciekawa i podobało jej się odwiedzanie miejsc, które nie roiły się od turystów.

Pod koniec dnia, gdy siedzieli w tawernie przy ouzo, Kass omiatała wzrokiem brukowane uliczki i lśniące białe budynki z pomalowanymi na niebiesko drzwiami i okiennicami.

– To urocze małe miasteczko, ale chyba bym tu zwariowała – powiedziała, obracając się do Damena. – Obawiam się, że za długo mieszkałam w mieście. Nie wiedziałabym, co tu robić.

– Co robiłaś w San Francisco?

– Chodziłam do muzeów, do bibliotek, spacerowałam wzdłuż nabrzeża. Czytałam w Golden Gate Park.

– Z kim robiłaś to wszystko?

– Sama.

– Na pewno masz przyjaciół.

– Niespecjalnie.

– Czemu?

– Tak jak ty lubię swoje własne towarzystwo. Nie potrzebuję nieustannej uwagi.

– Ale byłaś zmartwiona, że wczoraj dałem ci przestrzeń.

– Odrobina otuchy po nocy poślubnej byłaby miła, ale chyba nie ma sensu tego roztrząsać?

– Nie chciałem cię skrzywdzić. Ale myślę, że… – przerwał i potrząsnął głową. – Nie chcę kolejnej kłótni.

Ona też nie chciała kłótni, ale pragnęła go zrozumieć.

– Czy wyjaśnianie sobie różnych rzeczy to od razu kłótnia?

Wyciągnął dłoń i obrócił jej twarz do siebie.

– Nie mam potrzeby niczego wyjaśniać.

Czuła ciepło jego dłoni na swoim podbródku, a głęboki, ochrypły ton jego głosu wprawiał jej plecy w dziwnie rozkoszne drżenie.

– Bo jesteś tradycyjnym Grekiem czy masz po prostu wszechogarniającą potrzebę dominacji?

– Dla twojej wiadomości, kotku: nie jesteś ani posłuszna, ani niekłopotliwa.

– Przepraszam, że nie mogę cię zadowolić.

Jego srebrne spojrzenie ociepliło się.

– Może musisz się bardziej postarać…

– Może musisz bardziej nade mną popracować. Może trening nowej żony zajmuje więcej czasu, niż przypuszczałeś.

– Czy to od tego miejsca wszystko wymknęło się spod kontroli? Zaniedbałem treningi?

W jego słowach była zawoalowana obietnica, która sprawiła, że jej serce zabiło mocno i wszystko w niej stopniało. Ścisnęła kolana, podniecona.

– Mogło tak być… Musisz się bardziej postarać.

Opuścił głowę, przykrywając jej usta swoimi, zagłuszając dalsze słowa, a potem znów uniósł głowę. Jego oczy świeciły, a ciemny rumieniec zakrywał jego kości policzkowe.

– Zdaje się, że pora kontynuować trening. Wrócimy teraz na statek.

Po powrocie na jacht przyparł ją do drzwi sypialni i znów pocałował tak mocno, że nogi zaczęły jej drżeć, a serce przyśpieszyło. Gdy oderwał od niej usta, w głowie jej wirowało i czuła się tak, jakby miała w żyłach wino miodowe.

– Gdy wejdziemy do środka, musisz mnie słuchać – powiedział. – Nie będziesz dyskutować. Będziesz robić dokładnie to, co ci powiem.

– Czy to cię kręci?

– Tak. – Musnął ustami jej kość policzkową, a potem okolice ucha. – I myślę, że ciebie też.

A potem przekręcił klamkę i drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że niemal wpadła do pokoju. Złapał ją za łokieć, kierując do sypialni, a potem zamknął za nimi drzwi na klucz.

Jej puls walił mocno, gdy Damen rozkazał:

– Zdejmij sukienkę. Chcę cię zobaczyć.

Spojrzała na niego niepewnie.

– Poprzednio się nie wstydziłaś. Więc czemu teraz się wstydzisz?

– Była noc. W pokoju było ciemno.

– Teraz mogę cię zobaczyć wyraźniej.

Powietrze uwięzło jej w piersi, ale starała się trzymać emocje w szachu.

– Nie jestem Elexis.

– Nie? A to ci niespodzianka.

– Mówię poważnie.

– Ja też. Zdejmij sukienkę, Petro Kassiani. Twój mąż zaczyna się niecierpliwić.

Oczy ją paliły, w gardle jej zaschło. Teraz zobaczy, jaki z niej pulpet. To go zniechęci. Ale zalanie się łzami też nie pomoże ani nie ochroni jej przed jego pogardą. Może lepiej mieć to za sobą. Pozwolić mu zobaczyć, z czym się ożenił. Zdobywając się na odwagę, przeciągnęła sukienkę przez głowę i rzuciła na podłogę.

Stała w swoim granatowym koronkowym biustonoszu i majtkach, trzymając wysoko podniesioną głowę, podczas gdy on przyglądał się jej

bladej sylwetce oświetlonej słońcem. Walczyła z pokusą, by się zakryć, ale nie chciała dać mu poznać, jak bardzo jest to dla niej bolesne.

Potrzebowała, by ich relacja zadziałała, choć poślubiając Damena, zyskała dostęp do funduszu powierniczego, który ustanowiła dla niej zmarła siostra jej ojca.

Ciotka Calista nie miała szczęśliwego życia. Nigdy nie wyszła za mąż i została przy rodzinie jako samotna kobieta. Nie chciała takiej przyszłości dla Kass, więc stworzyła dla niej fundusz powierniczy, zastrzegając, że może odziedziczyć pieniądze w wieku dwudziestu pięciu lat albo po ślubie, by mieć możliwość uniezależnienia się od rodziny.

Ale Kass nie poślubiła Damena, by móc go opuścić i żyć ze swojego funduszu. Poślubiła go, by być żoną i matką i po dwudziestu trzech latach bycia ignorowaną i niewidoczną była gotowa dać się zobaczyć.

– Jesteś piękna – powiedział nagle Damen, przerywając ciszę głębokim, szorstkim głosem.

– Nie jestem…

– Jesteś. Inaczej bym tak nie mówił. – Opadł na łóżko i wsparty na łokciach przyglądał jej się spod ciężkich powiek. – Zdejmij stanik.

Ogarnął ją żar, miała ciarki na skórze, a jej piersi ścisnęły się i uniosły. Sięgnęła ręką do pleców i rozpięła stanik, ściągnęła go i upuściła na podłogę.

– Teraz majtki – zarządził.

– Czuję się niezręcznie…

– To dobrze. Dzięki temu jest nawet bardziej podniecająco.

– Dlaczego lubisz dominować? – zapytała, zsuwając majtki.

– Dlaczego lubisz być zdominowana?

– Nie lubię.

– Myślę, że tak. A to dlatego, że jesteś bystra. Jesteś bystrzejsza niż ktokolwiek w twojej rodzinie. Oni wszyscy są przewidywalni. Twoje życie było przewidywalne. Teraz jest nieprzewidywalne, a ty i twój interesujący mózg to lubicie.

Nie mogła się z tym kłócić, a jego spostrzeżenie ją zaskoczyło.

– Mówisz to każdej kobiecie?

– Nie. W niczym nie przypominasz kobiet, które miałem dotąd. Nie przypominasz nikogo, kogo znam.

– To źle?

– Nie. To dobrze. Teraz się podotykaj – przerwał. – Pobaw swoimi sutkami.

Zesztywniała, rumieniąc się. Objęła się ramionami.

– Nie mogę… To dziwne.

– Ale to nie jest nieprzyjemne?

– Moje piersi są okropne. Są takie duże…

– Są doskonałe. Ale skoro się denerwujesz, że tylko ty jesteś naga, ja też się rozbiorę. – Wstał i zdjął ubrania.

Koszula, spodnie, bokserki – jedno po drugim.

Jego gruby wzwód był teraz nieskrępowany. Przesunął wzdłuż niego dłonią, poświęcając szczególną uwagę gładkiej żołędzi.

– Teraz ty się dotknij – powiedział, z powrotem siadając na łóżku, z rozsuniętymi silnymi udami, z dłonią wciąż na swoim członku. – Na pewno umiesz się zastosować do kilku podstawowych instrukcji, moja mała pojętna istotko – namawiał z rozbawieniem.

Jej policzki płonęły. Oddychała ciężko, jej sutki ścisnęły się w bolesne punkciki, między udami czuła pulsowanie.

– Zastosowałam się. Jestem naga.

– Ale się nie dotykasz.

– Nie mogę.

– Mogłabyś, gdybyś znała konsekwencje nieposłuszeństwa.

– Na przykład?

– Mogę cię związać i zostawić tu na cały dzień, nagą…

– Nie zrobiłbyś tego.

– A może wolałabyś klapsy? Ostre uderzenie w twoją śliczną dupkę?

Ścisnęła razem kolana, stając się coraz bardziej mokra.

– Jeśli się teraz dotknę, czy zrobisz to, co ostatniej nocy? Cudownie było być tak blisko ciebie. Teraz stoję zdecydowanie za daleko, za bardzo na widoku.

– Powinnaś być dumna ze swojego ciała. Jest piękne.

– Jest grube…

– Dlaczego kobiety zakładają, że mężczyźni szukają do łóżka kościstych patyków? Masz oszałamiającą figurę.

– Naprawdę?

– Byłem podniecony przez cały dzień. Wydajesz mi się niesamowicie pociągająca. Może aż za bardzo.

– To możliwe?

– Tak. Nie mogę skończyć pracy, kiedy myślę o tobie i byciu w tobie, i doprowadzaniu cię do orgazmu.

Myślał o niej? To było oszałamiające i uskrzydlające.

– Ja też myślałam wczoraj tylko o tym.

– Więc mój koteczek to seksoholiczka.

Przyjrzała mu się uważnie, ale Damen uśmiechał się ciepło. Znacznie cieplej niż kiedykolwiek dotąd.

– Może – wymruczała. – Bo pragnę cię.

– No to koniec gadania. – Wstał, podszedł do niej i zaniósł ją do łóżka, gdzie na wpół upuścił ją na materac. Przesunął się nad nią, rozsunął kolanami jej uda, a potem rozszerzył je jeszcze bardziej, tak by móc się przyjrzeć jej całej. – Podobasz mi się naga – mruknął.

Uda jej zadrżały, gdy przesunął między nimi palcami.

– Taka mokra – powiedział ściszonym głosem.

Zamknęła oczy, gdy zanurzył w niej palce i rozprowadził po niej wilgoć, muskając łechtaczkę. Poczuła, jak jej biodra unoszą się i wyginają, gdy zrobił to jeszcze raz. A potem napierał już na nią swoim ciepłym członkiem, natychmiast ją rozgrzewając.

Gdy był w jej wnętrzu, stało się coś, co napełniło ją pragnieniem, by go przytrzymać i nie puszczać, by trzymać go, trzymać przy sobie.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i przyciągnęła niżej, chcąc poczuć go przy swoich piersiach, wdychać jego zapach, chcąc jego ciepła wszędzie wokół siebie.

Mógł mówić, że nic nie czuje i mu nie zależy, ale jego czyny były głośniejsze niż słowa, a gdy ją całował, okazywał się ciepły i opiekuńczy. Przez cały dzień był uważny i opiekuńczy, sprawiając, że czuła się tak, jakby naprawdę należała do niego.

Z czasem zdoła go zrozumieć. Lubiła zagadki i wyzwania, potrafiła czytać między linijkami. A gdy ona i Damen byli razem w ten sposób, odczuwała to jak doskonałość w niedoskonałym świecie.

Zadrżała w chwili, gdy Damen zaczął dochodzić. Ich ciała szczytowały razem, a ona rozradowała się jego ostatnim twardym pchnięciem, przyjmując wszystko, co miał, wszystko, co mógł jej dać. Był dla niej domem.

Czas mijał, a Kassiani starała się złapać dech, jej myśli były przyćmione, jej ciało wciąż dryfowało.

Poczuła, jak Damen się unosi, przekręca na plecy i przyciąga ją do siebie. Jego skóra była ciepła i lekko wilgotna, pachniał wspaniale. Wdychała ten zapach – męski, seksowny i ostry, i przyszło jej do głowy, że musi być ostrożna. Powinna chronić swoje serce.

– Jak się czujesz? – zapytał, lekko gładząc ją po plecach.

Jak? Cudownie. Na pewno to wiedział. Spojrzała mu w oczy.

– Dobrze.

Jego dłoń wciąż powoli pieściła jej plecy, a ona miała ochotę mruczeć z rozkoszy.

– Denerwuje mnie to, że twoja rodzina traktowała cię tak podle. Miałbym ochotę rozerwać twojego ojca na kawałki.

– Proszę, nie rób tego, ale miło mieć obrońcę.

– Nie jestem bohaterem.

– Nie, z pewnością masz w sobie więcej z zakapiora, ale jesteś też cholernie przystojny, więc mi to pasuje.

– Jesteś jedną wielką niespodzianką – zaśmiał się lekko.

– Mam nadzieję, że to dobrze.

– Tak. – Pocałował ją gorąco. – Niestety, ale muszę iść.

– Dlaczego musisz?

– Przez cały dzień nie miałem kontaktu z biurem. Na pewno czeka na mnie mnóstwo mejli i telefonów.

– Zostań jeszcze trochę, porozmawiaj ze mną, proszę. – Wyczuła w nim napięcie i pogłaskała jego pierś. – Tak wiele chciałabym o tobie wiedzieć. Powiedz mi o swojej pracy i rodzinie, o pierwszej dziewczynie, o…

– To strasznie dużo rzeczy jak na pięć minut.

– Dobra, to zapomnij o tym. Powiedz tylko, czy kiedykolwiek byłeś zakochany.

Zawahał się.

– Nie.

– To nie brzmiało przekonująco.

Nie odpowiedział.

– A więc byłeś zakochany – naciskała.

Damen usiadł i przesunął się na brzeg łóżka.

– Im mniej o mnie wiesz, tym lepiej. Gdybyś wiedziała o mnie więcej, byłabyś rozczarowana. Jestem dobry w tym, co robię, bo jestem skoncentrowany i bezwzględny. Doskonale opanowałem sztukę nieprzejmowania się innymi ani tym, co myślą.

– To może być przydatne w interesach…

– Jestem taki przez cały czas. I w pracy, i w domu jestem nieczuły i bezwzględny.

Zastanowiła się nad tym przez chwilę.

– Nie sądzę. Gdyby tak było, nie troszczyłbyś się o to, czego pragnę albo potrzebuję, ani nie zająłbyś się mną tak dobrze w łóżku.

– To tylko seks.

– A dziś na wyspie?

– Nie doszukuj się w tym niczego szczególnego.

– To więcej uprzejmości i uwagi, niż ktokolwiek kiedykolwiek mi poświęcił.

Damen chwycił ją i obrócił na plecy, a potem nachylił się nad jej ciałem.

– Nie mów takich rzeczy. To tylko sprawia, że jeszcze bardziej nienawidzę twojej rodziny.

– Daj spokój, nienawiść to takie bezużyteczne uczucie.

– Nienawiść może być potężna.

– Nie potrzebujesz więcej potęgi.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– A więc czego potrzebuję, panno przemądrzała?

– Może po prostu być szczęśliwym?

– Bo ty jesteś taka szczęśliwa?

– Od długiego czasu nie byłam tak szczęśliwa.

– Bo jesteś z dala od swojej rodziny…

– Bo jestem z tobą.

Wydał odgłos niedowierzania i wyszedł z łóżka.

– Teraz robisz ze mnie palanta.

– Dlaczego? Nie mogę cię lubić?

– Nie na tym polega nasze małżeństwo. To nie jest małżeństwo z miłości…

– Wiem. Ale ja powiedziałam „lubię”, a nie „kocham” – odparła z irytacją, gdy on wciągał na siebie ubrania. – I teraz jesteś śmieszny, ale to nie znaczy, że nie mogę nadal uważać, że daje się ciebie lubić.

– To nie wchodzi do naszej umowy.

– Przykro mi.

– Skoro tak, to dlaczego się uśmiechasz?

– Może dlatego, że wyglądasz teraz naprawdę przystojnie.

Warknął z frustracji.

– Nie jestem przystojny i nie da się mnie lubić, a w naszym małżeństwie nie chodzi o szczęście i spełnianie marzeń. – Posłał jej umęczone spojrzenie. – Jesteś mądrą kobietą. Powinnaś wiedzieć, że szczęście to mit, a marzenia to tylko marzenia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Spędził dziś cały dzień z Kassiani i podobała mu się niemal każda jego minuta. Nie podobało mu się jedynie, gdy próbowała go przekonać, że jest dobrym człowiekiem, podczas gdy on znał prawdę o sobie.

Kassiani była czymś w rodzaju objawienia.

Przed ślubem wiedział o niej niewiele – jej ojciec opisywał ją jako ekscentryczkę – ale teraz Damen widział, że rodzina ignorowała Kass, bo nie była taka jak oni – płytka i powierzchowna.

Szczęśliwie, rodzina jej nie zepsuła, ale z drugiej strony – zasługiwała od nich na więcej. Przez wszystkie te lata wyrządzono jej wielką krzywdę. Uwierzyła, że jest gruba i nieatrakcyjna. Nic niewarta.

To było złe.

A teraz on też źle ją traktował, ale nie wiedział, jak być lepszym mężem. Nie był przyzwyczajony do bycia cierpliwym lub uprzejmym. Więc może od tego mógłby zacząć? Od ćwiczeń z cierpliwości i uprzejmości.

Jeśli Kass się zdziwiła, widząc go na pokładzie przed kolacją, nie dała tego po sobie poznać. Stała przy relingu na górnym pokładzie i odwróciła głowę, by się do niego uśmiechnąć.

– Dobry wieczór.

– Dobry wieczór. Długo tu stoisz?

– Z piętnaście minut. To taki cudowny wieczór. Widok jest spektakularny, zwłaszcza z tą wyspą na wprost błyszczącą od świateł.

– To Mykonos.

– Nie mieliście jej zwiedzać z Elexis?

– Mieliśmy.

– A my?

– Nie. – Dostrzegł badawcze spojrzenie, które mu posłała. – Nie chcę cię zabrać tam, gdzie zamierzałem zabrać Elexis. Jakoś wydaje mi się to niewłaściwe.

– W porządku. Byłam tam kiedyś.

Odwrócił się od widoku Mykonos, by spojrzeć jej w oczy.

– Skąd wiesz o planach na miesiąc miodowy Elexis?

– Poprosiła mnie, żebym się w nie wczytała i upewniła, że jej się spodoba.

– Zrobiłaś to?

Wzruszyła ramionami.

– Miałam coś do roboty.

– Lubisz pomagać innym.

– Lubię mieć poczucie celu. To frustrujące, że skończyłam studia, a jednak mój ojciec nie pozwalał mi pracować poza domem.

– Więc nigdy nie pracowałaś?

– Tylko w ramach działalności charytatywnej.

– A twój brat i siostra?

– Też nie. Chociaż Barnabas miał pracować z ojcem po skończeniu studiów, ale nigdy ich nie skończył…

– To skąd ma pieniądze?

– Tata robi mu co miesiąc przelewy.

– Dlaczego?

– Wydaje mi się, że to coś w rodzaju kieszonkowego.

– Twój brat ma dwadzieścia osiem lat. Nie jest trochę za stary, żeby dostawać kieszonkowe?

– Tata się boi, że jeśli odetnie Barnabę i Elexis od pieniędzy, oni odetną go od swojego życia. A on by tego nie zniósł.

– Więc ty też otrzymujesz „kieszonkowe”?

– Nie. Ja dostawałam tylko dach nad głową i jedzenie.

– Skąd te podwójne standardy?

– Barnabas i Elexis mówią tacie to, co chce usłyszeć. Ja nie.

– A co mu mówisz?

– Że firma potrzebuje lepszego przywództwa, że rodzina nie powinna drenować firmy. Dukas Shipping nie ma być kontem osobistym dla leniwych członków rodziny.

Uniósł brwi.

– Nie sądzę, by podobało mu się twoje zdanie.

– Ani trochę, ale nie mogłam milczeć, gdy stawka jest tak wielka. To mogłaby być taka niewiarygodna firma…

– Będzie, gdy ja będę za nią w pełni odpowiadał.

– Odsuwasz mojego ojca od kierownictwa?

– Od lat nie zarządzał aktywnie firmą. Wie, że przejmuję kierownictwo po miesiącu miodowym. – Posłał jej szybkie spojrzenie. – Czy to cię martwi?

– Właściwie to mi ulżyło. Coś trzeba zrobić. Ja tylko… – Westchnęła i wzruszyła ramionami. – Nieważne.

Odwróciła się od niego i spojrzała w wodę. Z profilu wyglądała jak grecka bogini.

– Powiedz mi. Dokończ myśl…

– Gdybym była synem, ustąpiłby mi miejsca. Byłabym atutem, a nie czystym rozczarowaniem.

Zanim zdążył odpowiedzieć, pojawił się steward z szampanem, o którego Damen poprosił dwadzieścia minut wcześniej, i zrobił wielkie show przy otwieraniu butelki i napełnianiu lampek.

Gdy poszedł, Damen powiedział:

– Nie wznieśliśmy toastu w noc poślubną. Więc *stin yeia sou* – powiedział, unosząc lampkę. – Twoje zdrowie.

– *Yamas* – odpowiedziała, co znaczyło „nasze” zdrowie, a potem stuknęła się z nim lampką i uniosła ją do ust.

Samo patrzenie na to sprawiło, że zesztywniał. Była zmysłowa w tak naturalny sposób, że nieustannie wprawiała go w podniecenie.

– Co jeszcze sądzisz na temat firmy swojego ojca? – zapytał, by odwrócić swoją uwagę od jej ust.

– Dukas Shipping było warte znacznie więcej pięć lat temu, kiedy mój ojciec się do ciebie zwrócił. Teraz firma balansuje na krawędzi bankructwa.

– Ale chciałaś w niej pracować… Czy to prawda, że studiowałaś ekonomię i stosunki międzynarodowe na Stanfordzie?

– Tak.

– To nie mogły być łatwe studia.

– Właściwie nie były takie trudne. Szybko czytam i wszystko zapamiętuję.

– Minęło już chyba parę lat, odkąd skończyłaś studia?

– Pod koniec miesiąca miną cztery lata. Zaczęłam Stanford, gdy miałam szesnaście lat, i skończyłam oba kierunki w trzy lata.

Niewiele potrafiło zdziwić Damena, ale teraz kompletnie go zaskoczyła.

– Większość Amerykanów nie idzie na studia przed… osiemnastką!

– Szybko się uczę. Mogłam brać więcej zajęć niż większość studentów.

– Miałaś robione testy na IQ? Jesteś wybitnie uzdolniona?

– Owszem. Ale wolałabym nie być. Moja matka mawiała, że rozgarnięte kobiety są niepożądane, bo starają się zmienić *status quo*, konkurując z mężczyznami, zamiast dać im się poczuć mężczyznami.

– Nie była feministką.

– Nie. Twierdziła, że najsilniejszą stroną kobiety jest jej piękno i że nieudolna towarzysko kobieta to kompletna porażka.

– O, rany.

– Hm. W oczach rodziców przez całe życie byłam porażką. Nieatrakcyjna, społecznie niedopasowana… Nie czuję się dobrze na przyjęciach. Jestem najbardziej niemodną kobietą, jaką poznałeś…

– Och, wątpię, byś mogła pretendować do tej roli. Moja mama nosi fartuchy i filcowe bambosze ze skarpetami. – Damen poczuł zadowolenie, gdy Kassiani się roześmiała. Serce ściskało mu się na myśl, że czuła się gorsza, podczas gdy była najwspanialsza ze wszystkich Dukasów. – Zresztą moda i imprezy są przereklamowane. Wolałbym mieć genialną żonę niż taką, która jedynie modnie wygląda.

Przez chwilę Kass wpatrywała się w wodę, a potem spojrzała mu prosto w oczy.

– To dlaczego pragnąłeś Elexis? Dlaczego nie chciałeś mnie?

Poczuł napływ poczucia winy i bólu.

– Nie przedstawiano mi ciebie jako opcji do wyboru. Nie wiedziałem o tobie dość, by ci się oświadczyć.

– Nie wiedziałeś, że są dwie siostry Dukas?

– Niejasno. Byłaś… jakby to powiedzieć… tajemnicą.

– Kassiani, przesadnie lubiąca matematykę i obciążona pamięcią fotograficzną. – Uśmiechnęła się szyderczo. – Faktycznie, bardzo tajemnicze.

– Powinnaś być dumna ze swoich szczególnych zdolności i talentu, a nie się ich wstydzić.

– Myślisz, że mój ojciec powinien mnie zatrudnić?

– Tak.

– A ty byś mnie zatrudnił?

Damen się wyprostował. Co za pytanie… Jak może na nie odpowiedzieć, by nie wyjść na takiego drania jak jej ojciec?

– Zatrudniłem wiele kobiet na kierowniczych stanowiskach. W mojej radzie dyrektorów też jest kobieta.

– Na ile osób? Dwanaście?

Nie odpowiedział, bo obydwoje znali odpowiedź. Kassiani nie owijała w bawełnę i Damen zaczynał rozumieć, dlaczego Kristopher wolał nie mieć jej na karku w firmie.

– Grecki transport morski jest zdominowany przez mężczyzn i nie wykazuje zbytniej otwartości wobec kobiet na kluczowych stanowiskach.

Kass w zamyśleniu sączyła szampana. Jej milczenie wydawało się potępieniem, a Damen nie lubił się czuć osądzanym.

– Nie powiedziałem, że zgadzam się z tym nastawieniem – dodał nieco obronnym tonem. – Tyle że mężczyźni chcą załatwiać sprawy bez całego tego emocjonalnego bagażu, który wnoszą ze sobą kobiet.

Posłała mu pełne rozczarowania spojrzenie.

– Nie miałam pojęcia, że jesteś jednym z nich – powiedziała spokojnie. – Z jakichś powodów myślałam, że jesteś bardziej… postępowy.

– Biznes to biznes – odparł krótko. – Nie spędzam długich godzin w biurze, żeby posiedzieć przy biurku. Jestem tam, by pozałatwiać sprawy.

– A kobiety nie załatwiają spraw w biurze?

– Przekręcasz to. Celowo przekręcasz moje słowa. Ale odpowiem na twoje ostatnie pytanie: dokładnie tego nie chcę w moim biurze. Nie chcę kłócić się z kobietą nad rzeczywistymi lub wymyślonymi urazami. Chcę powiększania finansów, rozwijania rynków. Nie chcę, by kwestionowano moją pozycję. To nie sprzyja morale firmy…

– Albo twojemu – wtrąciła cicho.

Przerwał, sfrustrowany i raczej wściekły. Kilka minut wcześniej toczyli naprawdę dobrą i otwartą rozmowę, a teraz zrobiła się wroga. Dlaczego? Co się stało?

Zanim zdążył odpowiedzieć na to pytanie, zrozumiał nagle, dlaczego Kristopher postanowił zostawić Kassiani w domu, na tyłach. Nie dlatego, że była przysłowiowym brzydkim kaczątkiem. Kassiani była dla niego za bystra i prawdopodobnie go przegadywała. Umiał sobie z nią poradzić, wyłącznie zawstydzając ją. Marginalizując. Nie mógł jej kupić tak łatwo, jak Elexis i Barnabasa. Była młoda, śmiała, szczera i autentyczna.

– Wiesz, kotku – powiedział cicho – jeśli chcesz brać udział w grze, musisz stosować się do zasad.

– A więc toczy się jakaś gra?

Damen przypomniał sobie Adras i uwięzienie w sytuacji, nad którą nie miał kontroli, przymus robienia i mówienia rzeczy, które wciąż wywoływały w nim fizyczny ból. Wiedział wówczas, jako czternasto- i piętnastolatek, że nigdy sobie nie wybaczy. I nie wybaczył, choć minęły dwadzieścia dwa lata.

– Jeśli czujesz się tak, jakbyś zawsze była na przegranej pozycji, to rzekłbym, że jakaś gra się toczy.

– A jeśli mam dość przegrywania?

– To rozgryź tę grę.

Kolacja minęła w napięciu i Kassiani poczuwała się do winy – nie dlatego, że nie miała racji, ale że nie zachowała milczenia w tych kwestiach. Po powrocie do sypialni wyrzucała sobie, że nie zdołała utrzymać języka za zębami. Wcześniej Damen był w dobrym humorze, a ona musiała zrujnować ten uroczy wspólny toast, będąc zbyt ostrą i bezpośrednią, wywołując konflikt.

Gdyby tylko mogła okiełznać frustrację, którą czuła wobec braku możliwości.

Dręczyła ją ciasnota jej życia.

Czytała pół tuzina międzynarodowych gazet dziennie i starała się zajmować umysł, zgłębiając bieżące wydarzenia oraz zagadnienia ekonomii i prawa międzynarodowego. Subskrybowała różne czasopisma uniwersyteckie, chcąc wiedzieć, co się dzieje w świecie akademickim, a także w korporacjach. Niestety, nic z tego nie zmniejszało jej poczucia izolacji.

Ale kiedy Damen się z nią kochał, Kass nie czuła się odizolowana. Nie czuła się jak porażka, kiedy reagował na nią w łóżku. W jego oczach czuła się atrakcyjna.

Drzwi do głównej sypialni otworzyły się. Kass poderwała głowę do góry, a jej serce zatrzepotało, gdy Damen wszedł i zamknął za sobą drzwi.

Nagle łzy, które powstrzymywała, popłynęły, a ona spróbowała je zetrzeć, by nie zdążył ich zobaczyć.

– Dlaczego płaczesz? – spytał, stając u stóp łóżka.

– Nie sądziłam, że przyjdziesz. Myślałam, że cię odstraszyłam.

– Więc nie wierzysz w to, co mówiłaś?

– Wierzę.

– No to nie przepraszaj. Twoim problemem jest to, że jesteś mądrzejsza od wszystkich innych.

– Od ciebie nie.

– Nie powiedziałbym. Z pewnością masz większą wiedzę książkową, ja za to mogę się pochwalić sprytem ulicznym…

Poprawiła koszulę nocną na kolanach i wzięła powolny wdech.

– Dobrze, więc nie przepraszam za swoje opinie, ale przepraszam, że cię zdenerwowałam w porze kolacji. Bycie dobrą żoną jest trudniejsze, niż myślałam.

– Dlaczego miałabyś nie wyrażać swobodnie swoich opinii? Ja to robię.

– Obydwoje znamy odpowiedź na to pytanie.

– Bo mężczyźni mogą, a kobiety nie?

– Powiedziałeś mi, że moja wartość polega na byciu wspierającą, a nie krytyczną żoną.

– Nie wydaje mi się, bym faktycznie powiedział ci coś takiego.

– Tradycyjna grecka żona…

– O którą nie prosiłem. To tobie się wydaje, że potrzebuję potulnej, uległej żony. – Uniósł czarną brew. – W pewnych sferach doceniłbym uległą żonę, ale prawdopodobnie nie są to takie sfery, o jakich myślisz.

A może jednak? Do jej umysłu cisnęły się nieodparte obrazy klękania przed nim, czczenia jego ciała, wsuwania jego grubego członka do ust, ssania, lizania, sprawiania, by jęczał z rozkoszy…

Atmosfera zrobiła się nagle naelektryzowana, powietrze ciężkie, skwierczące od czujności i pożądania.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wciąż próbowała złapać oddech po najbardziej intensywnym orgazmie w swoim życiu, a Damen leżał obok niej i lekko pieścił jej plecy dłonią, od pośladka do ramion.

Po części była zrelaksowana, a po części już pobudzona.

– Opowiedz mi coś o swoim dzieciństwie – wymruczała, próbując zmienić myśli. – Masz rodzeństwo?

– Nie, jestem jedynakiem.

– Dlaczego?

– Przy moim porodzie wystąpiły komplikacje. Moja mama miała szczęście, że ona i ja przeżyliśmy.

– To przerażające.

– Jestem pewien, że gdyby mieszkała gdzieś, gdzie dostęp do lekarzy był łatwiejszy, nie byłoby tak niebezpiecznie.

– Byliście biedni.

– Bardzo.

Przysunęła się bliżej do niego i objęła go w talii.

– A teraz masz tak wiele…

– Kiedy miałem piętnaście lat, przysiągłem sobie, że nigdy więcej nie będę biedny, i to kierowało każdą moją decyzją.

– Czym się zajmował twój ojciec?

– Pracował w gaju oliwnym. Moja matka też. Od samego początku zabierali mnie ze sobą do pracy, bo nie mieli mnie z kim zostawić. Najpierw mama nosiła mnie na plecach, a potem biegałem przy nich, próbując pomagać. Gdy miałem dziesięć lat, zaczęto mi płacić, niewiele, ale zawsze to coś.

Przycisnęła dłoń do jego piersi, tuż nad sercem. Mieli tak różne pochodzenie, tak różne historie, a jednak byli razem.

– Kiedy znajdowałeś czas na chodzenie do szkoły?

– Chodziłem sezonowo. Kiedy nie byłem potrzebny w gaju oliwnym ani przy tłoczeniu oliwy. I tak do czternastego roku życia – przerwał, zacisnął szczękę. – Wtedy skończyło się moje dzieciństwo. Nigdy już nie wróciłem do szkoły i w ciągu osiemnastu miesięcy opuściłem naszą wyspę, Adras, na dobre.

– Dokąd pojechałeś?

– Do Aten. Dostałem pracę w stoczni i pracowałem ciężko…

– W jaki sposób stosunkowo niewykształcony chłopiec został… tobą?

– Bezlitosna ambicja. – Uśmiechnął się ponuro. – I pragnienie zemsty.

Uniosła się na łokciu, by lepiej widzieć jego twarz.

– Zemsty? Dlaczego?

– Kiedy jest się biednym, zależy się od innych, wytwarza się okropna nierówność.

– Co się stało?

– Nie ma tu o czym mówić. To tylko… paliwo. Złość i desperacja to wyjątkowy napęd.

– Dlaczego mi nie powiesz?

– To się już nie liczy – odparł. Usiadł i pocałował ją w czoło. – A teraz po prostu lubię ciężką pracę. Daje mi motywację, by wstawać każdego

dnia. I satysfakcję na koniec dnia. – Spojrzał na zegar przy łóżku. – Jestem głodny. A ty?

– A twój kucharz się jeszcze nie położył?

– Nikt nie śpi, kiedy ja czegoś chcę – powiedział tak bezpośrednio, że się uśmiechnęła.

A potem on też się uśmiechnął, jakby sam siebie rozbawił swoją arogancją.

– Chcę tylko coś przekąsić – dodał. – A połowa frajdy z przekąsek to szperanie w kuchni, żeby zobaczyć, co się tam znajdzie.

Kuchnia była zaskakująco duża, z ogromną wyspą na środku. Lodówki, kuchenka, piekarniki, a nawet cztery iluminatory nad blatem – wszystko to błyszczało srebrem, podczas gdy szafki miały kolor głębokiego espresso, a blaty zrobione były z kremowego marmuru z jasnokarmelowymi żyłkami.

Kass przesunęła dłonią po jednym z nich.

– Wspaniała kuchnia. Wygląda jak w luksusowym domu.

– Mój szef kuchni jest wybredny. Nie wszedłby na pokład, gdyby nie miał odpowiednich materiałów i miejsca do pracy.

– W takim razie musisz dość lubić swojego szefa. Mój ojciec ciągle zmienia personel, bez żadnych skrupułów.

– Większość załogi pracuje dla mnie od dłuższego czasu. Na tym rejsie jest kilka nowych twarzy, ale większość zatrudniam od lat. Wolę mieć znajomy personel, na który mogę liczyć.

– Spędzasz aż tyle czasu na jachcie, że opłaca ci się trzymać pełną załogę?

– Połowa załogi pracuje dla mnie tylko na jachcie, podczas gdy druga połowa pracuje też w innym charakterze. Mój kucharz jest także moim szefem kuchni w Atenach. Po prostu wykradam go z domu i zabieram na pokład. Część z osób dbających o porządek też jest z Aten. Trzy osoby

pracują w mojej posiadłości w Adras, podczas gdy inni są z mojej willi na Sunion.

– Więc to są twoje główne domy? – zapytała, wyjmując z lodówki sery i plastikowy pojemnik z umytymi owocami.

Podszedł do szafki i wyciągnął z niej talerze i sztućce.

– Mam też mieszkanie w Londynie, ale nie byłem w nim od lat. Jestem zbyt zajęty pracą, żeby podróżować. – Damen zręcznie rozstawił nakrycia, a następnie wyciągnął ze spiżarni ceramiczne słoje wypełnione oliwkami.

Podniósł pokrywkę jednego z nich i, używając małego drewnianego widelca, wyciągnął ciemnozieloną oliwkę. Podsunął ją Kass do ust, a ona wzięła ją i zlizała kropelkę oliwy z dolnej wargi.

– Wyśmienita.

– Niektórzy mówią, że to kreteńskie oliwki, ale uprawiamy je także na Adras.

Sięgnął do innego słoja i wyłowił małą jasnozieloną oliwkę.

– To *nafplion*. Jeden z moich ulubionych gatunków. Jest jędrna i chrupiąca, a smak ma jeszcze lepszy. Nieco orzechowy, nieco dymny. To prawdziwa oliwka stołowa, doskonała z odrobiną soku z cytryny i koperku.

Włożyła do ust oliwkę, którą jej podsuwał. Miał rację. Była nieco chrupka, pysznie słona i trochę orzechowa.

– To niesamowite – powiedziała.

– Nie ma nic lepszego niż oliwki i chleb. Teraz potrzebujemy jeszcze tylko chleba. – Obrócił się wokół własnej osi, wypatrując pieczywa. Wszystko było uporządkowane, żadnego jedzenia na blatach. – Kucharz miał chlebak, ale go nie widzę.

– Rzucę okiem w spiżarni – zaproponowała.

Kiedy przechodziła obok niego, chwycił ją i przyciągnął do siebie, a potem zakrył jej usta swoimi wargami. Rozchylił je językiem, sprawiając, że Kass zmiękły kolana.

Zareagowała na niego jak zawsze i zalało ją pożądanie. Nic w życiu nie przygotowało jej na tę potrzebę fizyczną splatającą się z potrzebą emocjonalną, na tę tęsknotę za czymś więcej. W ramionach Damena czuła się potężna i krucha jednocześnie i chciała być w pełni sobą i w pełni prawdziwa. Czy to była miłość, czy może pożądanie? Chciałaby wiedzieć, bo to, co czuła przy Damenie, było niewiarygodne i wszechogarniające i nie mogła sobie wyobrazić, by z kimkolwiek innym też mogła się tak poczuć.

Wsunęła dłonie pod jego koszulę, radując się ciepłem jego ciała. Chciała go całować. Wszędzie. Chciała owinąć się wokół niego i nigdy go nie puszczać. Damen oparł ją plecami o marmurowy blat, odsłaniając jej szyję i dekolt. Jego wargi przesuwały się wzdłuż jej szczęki, rozpalając ogień. Jęknęła raz i drugi, gdy jego zęby drasnęły to wrażliwe miejsce na jej szyi, którego dotknięcie sprawiało, że desperacko pragnęła więcej. Nacisnął biodrami na jej biodra, a potem jego kolano znalazło się między jej udami, doprowadzając ją do szaleństwa.

Czuła się teraz dziko.

– Kamery bezpieczeństwa – wydyszał, odrywając się od niej, by postukać w guziki na ścianie. – Nie musimy dawać innym przedstawienia.

Uśmiechnęła się i odparła bez tchu:

– To byłoby niezłe przedstawienie.

Kochali się na marmurowym blacie wyspy. Damen wziął ją na wiele różnych sposobów i wykorzystał słoje z oliwkami i oliwę, w której były zanurzone, by ucztować z Kass, kapiąc olejem na jej piersi i brzuch. Po tym, jak zaspokoił ją ustami, oliwa stała się olejkiem do masażu, a potem lubrykantem i została użyta do eksploracji jej najwrażliwszych intymnych

miejsc. Każdy orgazm był bardziej intensywny od poprzedniego, a rozkosz tak wszechogarniająca, że momentami chciało jej się płakać, i po ostatnim orgazmie faktycznie zapłakała, bo intensywność tej intymności wyciskała z niej łzy. Czuła się wyczerpana i przenicowana. Ciało jej nie bolało, ale czuła Damena wszędzie w sobie nawet teraz. Czuła w sobie jego ślad, więc przyszły łzy i próbowała je przed nim ukryć, ale przyciągnął ją do siebie i przytulił, a jej śliskie ciało drżało przy jego ciele.

– Zatłuszczę cię oliwą – wyłkała.

– Już jestem cały w oliwie. Szef kuchni będzie musiał jutro odkazić tę wyspę.

Zaśmiała się niepewnie, a Damen wytarł jej oczy kciukami.

– Nie wiem, czy nie posuwam się z tobą za daleko – powiedział, przyciągając ją znów do siebie, tak że jej głowa oparła się na jego piersi. – Bardzo nie chciałbym cię skrzywdzić.

– Ale lubisz to, co zakazane.

– To prawda.

– Więc jak daleko jest to „za daleko”?

– To zależy od ciebie. Chciałbym zobaczyć, gdzie postawisz granicę.

– Nie chcę stawiać granic ani murów. Chcę ci ufać – powiedziała łagodnie, wdychając zapach jego skóry. W takich chwilach, gdy słyszała jego serce i czuła jego odprężenie, czuła się najbardziej komfortowo i bezpiecznie. Jak w domu.

Pocałowała go w szyję, a potem w tors.

– Chcę ci ufać – szepnęła – więc ty też możesz mi ufać.

Poczuła, jak sztywnieje, i rozluźniła ramiona, ale go nie wypuściła.

Musnął dłońmi jej przedramiona, powędrował z pieszczotą wyżej, a potem ostrożnie, z premedytacją oderwał jej dłonie od swoich ramion.

– Nie zrozum mnie źle, ale miną lata, zanim ci zaufam. Bardzo trudno jest mi komuś zaufać. Dlatego gdy znajdę odpowiedni personel, zatrzymuję go i odpowiednio wynagradzam.

– W takim razie mam nadzieję, że odkryjesz, że można mi ufać. I to nie dlatego, że jestem twoją żoną, ale dlatego, że mi na tobie zależy.

Puścił jej ręce i się odsunął. Jego rysy stwardniały, stał się niedostępny.

– Nie potrzebuję takich słów, nie reaguję na nie. Wolałbym uniknąć czegoś takiego w przyszłości, jeśli ci to nie przeszkadza.

Kassiani zamrugała w zdezorientowaniu.

– Nie rozumiem.

– Nie ufam nieznajomym. Ogólnie nie ufam ludziom, a przede wszystkim nie ufam słowom. Twoje czyny będą dla mnie znaczyć więcej niż cokolwiek, co powiesz. Więc, proszę, nie używaj tu czułych słówek. Nie mów, że ci na mnie zależy. Nie wierzę w to. Nigdy nie uwierzę. Po prostu pokaż mi, że jesteś lojalną żoną, a z czasem twoje czyny zaświadczą o prawdzie.

Jego głos stał się lodowato zimny, jego rysy – kamienne. Ten surowy, nieczuły człowiek przestraszył ją sto razy bardziej niż ich ostre gry erotyczne.

Kiedy tak lekceważąco mówił o miłości i uczuciu, jeżyły jej się włosy na karku, żołądek się zaciskał, a instynkt samozachowawczy krzyczał, by uciekała. Ale dokąd miała uciec? To nie była randka, to nie był jej chłopak, tylko mąż. Musi zrobić tak, żeby to zadziałało. Musi znaleźć kompromis.

– Spędzaliśmy razem dużo czasu – powiedziała cicho, spokojnie, próbując brzmieć rozsądnie. – To naturalne, że rodzą się uczucia…

– Nie – przerwał ostro. – Uczucia nie są dla mnie czymś naturalnym. Wydają mi się podejrzane, a zwłaszcza to, że ty miałabyś coś do mnie czuć.

Niby dlaczego? Nie daję ci uczuć. Nie jestem czuły w łóżku. Używam cię tak, jak moich kochanek. Jestem twardy i wymagający, a gdy cię biorę, ja…

Wzdrygnęła się na jego słowa, ale nie chciała odwracać wzroku.

– Ostrzegałem cię tej pierwszej nocy. Powiedziałem, że jestem twardy. Bo jestem. I bezwzględność sprawia mi przyjemność. Podnieca mnie.

– Tak, wiem, dałeś to jasno do zrozumienia – rzuciła niecierpliwie, ukrywając frustrację i zranienie. – Ale to, że lubisz określony rodzaj seksu, nie czyni z ciebie nikogo złego.

– Ale ja jestem zły.

– Przykro mi, ale nie widzę na to żadnych dowodów…

– Nie? – odparł tym głębokim, szorstkim głosem, po czym przesunął ręką po mocnej, jakby rzeźbionej płaszczyźnie swojej klatki piersiowej, rozsmarowując oliwę w dół swojego umięśnionego torsu, a potem do swojego członka, który był gruby i twardy, i w pełnym wzwodzie. – Czy czuły pan młody zrobiłby coś takiego? Czy podobałoby mu się szokowanie swojej panny młodej?

– Nie wiem. I nie obchodzi mnie to. Za to ty mnie obchodzisz, i ja, i nie onieśmielasz mnie ani nie zastraszasz. Jesteś moim mężem.

– Więc nie jesteś taka mądra, jak myślałem, bo ja jestem niebezpieczny, kotku, destrukcyjny. Powinnaś być przy mnie ostrożna. I uważać, co czujesz, bo gdybym był tobą, nie ufałbym sobie.

Jego słowa sprawiły, że zrobiło jej się gorąco, a potem zimno. Nie rozumiała, jak może przechodzić od zmysłowości i namiętności do niestabilności i destrukcji, ale wiedziała, że nie będzie stać i tego słuchać. Nie wierzyła w to i nie zamierzała uwierzyć.

Odwróciła się, szukając swoich ubrań, a potem przypomniała sobie, że przyszła do kuchni w samej koszuli nocnej. Nie wyobrażała sobie teraz

nałożenia jedwabnej koszuli na pokryte oliwą ciało. Zniszczyłaby ją, a za bardzo ją lubiła.

Zacisnęła zęby, by utrzymać emocje na wodzy. Podniosła z ziemi jego koszulę i zakryła się nią dokładniej niż większością swoich letnich sukienek. Potem wzięła koszulę nocną i spojrzała na niego z wyzywającym uśmiechem.

– Dziękuję za cenne rady. Zanotowałam sobie w pamięci twoje życzenia, ale tak jak ja nie mogę kontrolować ciebie, ty nie możesz kontrolować mnie i będę się troszczyć, o kogo tylko zechcę…

– Nie chcę uczuć w naszym związku.

– Zauważyłam. Zrobię co w mojej mocy, by nie wyrażać emocji, by nasze stosunki przypominały bardziej to, co lubiłeś u swoich kochanek. Teraz, proszę, otwórz drzwi i pozwól mi wrócić do mojego pokoju.

Kass tak długo wierciła się bezsennie w nocy, że następnego ranka zaspała. Kiedy się obudziła, jacht się nie poruszał, a gdy odsłoniła zasłony, odkryła, że zacumowali w innym porcie. Była tu już kiedyś – Mykonos.

Ubrała się szybko i wyszła z pokoju na poszukiwanie męża, ale on już zdążył zejść na brzeg. Kapitan poinformował Kassiani, że jeśli będzie chciała, mają ją zabrać do Chory.

A ponieważ chciała, wyruszyli natychmiast.

Damen czekał na nią na brzegu, a gdy stanęła na palcach i pocałowała go w policzek, uniósł brew.

– Dzień dobry, mężu – powiedziała promiennie, zdecydowana przynajmniej zacząć dobrze dzień. – Jakie plany na dzisiaj?

– Chora to tradycyjna cykladzka wioska i pomyślałem, że poszwendamy się po ulicach, odwiedzimy moją ulubioną piekarnię,

zatrzymamy się w kilku pięknych kościołach i kaplicach, a potem porozmawiamy o interesach.

Poczuła podekscytowanie.

– O interesach? O greckim biznesie transportowym?

– Nie, o naszych interesach.

Podniecenie znikło, ale próbowała ukryć rozczarowanie nonszalancją.

– Do tego będę potrzebowała mocnej kawy.

Przeszli wąskimi uliczkami, skręcając tu i tam, aż dotarli do piekarni, która znajdowała się nieco poniżej poziomu ulicy. Grube sklepione drzwi średniowiecznego budynku, kremowobiałe ściany i brukowana podłoga świadczyły o jej wieku. Na tyłach znajdowały się stoły, by można było wygodnie usiąść, i pyszna ekspozycja wypieków przy wejściu.

– Mają tu najlepszą bakławę na świecie, ale na śniadanie polecam ci tartę z fetą i szpinakiem. Zawsze tu zachodzę, gdy jestem w Chorze.

Przecisnęli się obok innych klientów, żeby usiąść ze śniadaniem przy jednym z pomalowanych na biało drewnianych stolików. Kass najpierw skoncentrowała się na swojej kawie i na ciepłym, pachnącym, pikantnym cieście, które naprawdę było pyszne. A potem spojrzała na Damena.

– Więc jesteśmy tutaj, żeby zwiedzać czy żeby rozmawiać o interesach?

Damen słyszał po głosie Kassiani, że jest czujna. Nie chciał odbierać jej radości z tego poranka, ale jednocześnie musiał pokierować ich związkiem, zanim imploduje.

Nie powinien był dopuścić Kassiani tak blisko siebie. Chciała od niego coraz więcej, a on nie miał nic więcej do zaoferowania. Dlatego będzie musiała podejść do ich małżeństwa realistycznie. Powinna przyjąć, że to umowa biznesowa, związek oparty na jasno określonych zadaniach i obowiązkach.

W przeszłości zawierał umowy ze swoimi kochankami, określając, jak będzie wyglądać relacja, czego kochanka może oczekiwać od niego i czego on będzie oczekiwać od niej. Był to obopólnie korzystny układ, który mógł zostać zakończony przez każdą ze stron w dowolnym czasie.

I tego właśnie potrzebował teraz – wyjąwszy klauzulę o zakończeniu relacji. On i Kass byli małżeństwem. Nie ma mowy o rozwodzie. Ale mogli użyć umowy, czegoś, co określiłoby ich potrzeby i wymagania.

Z pewnością zaoszczędziłaby im wielu dramatów i zaskakujących sytuacji. Damen nienawidził być zaskakiwany i nienawidził tego, co czuł teraz.

To, co czuł, wywoływało w nim ból głowy i ciężar w piersiach, jakby nie mógł zaczerpnąć dość powietrza.

Nie powiedziałby, że panikuje, ale samo to wrażenie przypomniało mu bezsilność, którą czuł jako nastolatek.

Gardził własną słabością, a wspomnienia przeszłości wciąż sprawiały, że czuł się bezwartościowy i żałosny, dlatego nie przyjmował emocji. Dlatego zawsze kontrolował sytuację i dlatego teraz potrzebował odzyskać kontrolę.

Kassiani wstrzymała oddech, gdy Damen wyciągnął z kieszeni złożoną kopertę, z której wyjął jakieś kartki i położył na środku stolika.

– Co my tu mamy? Plan podróży poślubnej? Intercyzę poślubną? Czy coś jeszcze ciekawszego?

– To tylko umowa. Pomyślałem, że będzie dla nas użyteczna – powiedział, stukając beztrosko w papiery. – Zawsze opierałem na czymś takim relacje. To pomaga usprawnić komunikację i ograniczyć nieporozumienia.

– Jakie to praktyczne – skwitowała radośnie, tłumiąc napad histerycznego śmiechu i sięgając po pogniecione dokumenty. Wystarczyło

jej kilka sekund, by zrozumieć, co to jest.

Umowa określała, jakiego zachowania od niej oczekiwał.

Prychnęła, wertując kolejne strony. Gdy skończyła czytać, oparła się na krześle i spojrzała przeciągle na Damena.

– Chciałabym zrozumieć twój tok myślenia. Co te papiery mają na celu?

– To uprości sprawy między nami.

– W jaki sposób?

– Nie pogubisz się w tym, czego potrzebuję i jakie są moje oczekiwania.

– Mój instynkt mówi mi, że ten… dokument… dawałeś zwykle swoim kochankom. I na pewno był użyteczny w takich sytuacjach. Ale to nie będzie dla nas korzystne. Nie ma szans, żeby to zadziałało…

– Dlaczego nie?

– Bo nie możesz mi powiedzieć, co mam odczuwać, ani zabronić mi moich uczuć, w tym przywiązania. Nie jestem dziwką, nie jestem kochanką, jestem twoją żoną.

– To nie było małżeństwo z miłości. Nie kocham cię, nie pokocham i nie będę każdego dnia dyskutować o miłości.

Kassiani zaśmiała się, odgarniając za ucho kosmyk włosów.

– Tylko raz cię spytałam, czy byłeś kiedyś zakochany. Raz. I nigdy nie powiedziałam, że cię kocham. Nie powiedziałam, że chcę cię kochać. Powiedziałam ledwie, że zależy mi na tobie. I nie oczekuję od ciebie miłości po tym wszystkim, co powiedziałeś. Chcesz mieć kamień zamiast serca, w porządku. Ale twoja determinacja, by mnie kontrolować, sugeruje, że masz też kamień zamiast mózgu. – Wstała, zostawiając papiery na stole przed nimi. – Nie jestem jedną z twoich głupiutkich kochanek. Nie potrzebuję twoich pieniędzy, ale bardzo dziękuję za to, że proponujesz mi

hojne świadczenie za zachowywanie moich niepotrzebnych i niechcianych uczuć dla siebie. Dziękuję, że o mnie pomyślałeś i spróbowałeś być dobrym usługodawcą.

A potem przecisnęła się między stolikami i wyszła po schodach na ulicę ze wzrokiem przyćmionym od gniewu.

Damen dogonił ją, zanim uszła za daleko.

– Dokąd idziesz? – zapytał.

– Wracam na statek.

Zablokował jej przejście.

– Nie możesz tak po prostu ode mnie odchodzić za każdym razem, gdy nie podoba ci się to, co mam do powiedzenia.

– Chciałeś żony, a ja chciałam być dobrą żoną, ale uświadomiłam sobie, że nigdy nie będę tradycyjną grecką żoną, bo chciałam ci się zaśmiać w twarz, gdy pokazałeś mi tę umowę. To śmieszne. Masz obsesję na punkcie kontroli. A to nie wchodziło do umowy ślubnej. Nigdy nie zgodziłam się zrzec wszelkiej kontroli…

– Powiedziałaś, że twoim głównym celem będzie troska o mój komfort.

– Tak.

– Więc zrozum, że twoje emocje sprawiają, że czuję się niekomfortowo.

– Brzmi to tak, jakbym była histeryczką, płaczącą i krzyczącą na pół jachtu, i mającą napady złości. A czy w czasie tej podróży płakałam? Owszem, ale tylko w zaciszu mojej sypialni…

– Właściwie to jest moja sypialnia.

Rozłożyła ręce w konsternacji.

– Chcesz ją odzyskać? Chciałbyś przenieść swoją żonę do pokoju gościnnego? Czy tam zazwyczaj śpią twoje kochanki?

Jego milczenie powiedziało jej wszystko, co chciała wiedzieć.

Kassiani zaśmiała się, by nie krzyczeć – nie mogła sobie teraz pozwolić na utratę opanowania.

– To może opowiedz mi o tych kobietach, jakie to z nich były wzory cnót…

– Nie były wzorami cnót, ale rozumiały ograniczenia naszego związku i nie stawiały nadmiernych wymagań.

– Bo były wdzięczne, że płacisz ich rachunki. Na pewno rozpieszczałeś je biżuterią i ubraniami, ale mnie to nie obchodzi, Damenie. Wyrastałam otoczona ładnymi, drogimi rzeczami. Nie potrzebuję ich od ciebie. Potrzebuję uczciwości, uprzejmości, szczęścia i szacunku. Chcę małżeństwa, które opiera się na partnerstwie.

– Partnerstwo nie jest dla mnie.

– Mój ojciec myśli, że jesteście partnerami.

Damen zacisnął szczękę.

– Pozwoliłeś Elexis myśleć, że będzie twoją partnerką.

– Bo ona cieszyłaby się ze świecidełek i rozrywek, i podróży do Londynu, Nowego Jorku lub Mediolanu na Fashion Week.

– Bo zaakceptowałaby twoją wizję partnerstwa. – Uniosła głowę. – I cieszyłaby się z pozoru i kłamstwa, bo sama byłaby równie kłamliwa. Nie byłaby ci wierna, a ty może byś się tym nie przejmował. Bez testów DNA nie miałbyś pewności, że twoje dzieci to twoje dzieci. I pewnie byłbyś szczęśliwszy z kobietą, która tylko udawałaby, że jej na tobie zależy. Spałbyś spokojnie ze świadomością, że masz, czego chciałeś: pieniądze, władzę i iluzję kontroli.

– To brzmi, jakbym był okropną istotą.

– Nie musisz być okropny – powiedziała łagodnie. – Masz wybór.

A potem wzruszyła ramionami, okrążyła go i poszła dalej ulicą, przypominając sobie drogę do portu ze swojej poprzedniej wizyty

w Mykonos.

Motorówka czekała na nią, jakby nigdy nie odpływała, i zabrała ją z powrotem na jacht.

Gdy weszła do głównej sypialni, wezwała personel i poprosiła o spakowanie jej rzeczy i przeniesienie ich do innego pokoju, takiego, w którym zwykle pan Alexopoulos gościł kobiety.

Jeśli chciał odzyskać swój pokój, może go odzyskać.

A jeśli chce małżeństwa, to będzie ono oparte na partnerstwie.

Mogła cenić jego dominację w sypialni, ale poza nią nie zamierzała być popychadłem.

Damen najpierw ukoił nerwy wędrówką po starym mieście, a dopiero później wrócił na jacht i poszedł go głównej sypialni, ale Kass już tam nie było. Przeniosła się, jak go poinformowano, do mniejszego pokoju na innym piętrze.

Znów poniosły go nerwy, zbiegł po schodach i zapukał mocno w drzwi pokoju dla gości, który zajęła.

Minęła wieczność, zanim otworzyła.

Stanęła w progu w czymś, co wyglądało jak wygodne spodnie do jogi i miękki T-shirt, jej długie grube włosy były rozpuszczone i opadały na ramię. Uniosła na niego wzrok, szeroko otwierając oczy, z niewinnym wyrazem twarzy.

– Cześć, Damenie. Jak ci minął poranek?

Musiał wziąć wdech, żeby się pomiarkować. Nie zamierzał się z nią kłócić ani robić scen.

– Jak twój nowy pokój? – zapytał, dostosowując się do jej gry. Chciała kulturalnie. Może być kulturalnie. – Mam nadzieję, że pokój gościnny będzie wystarczająco wygodny. Łóżko jest mniejsze i nie ma prywatnego

pokładu ani chyba wanny z hydromasażem, ale jeśli zapragniesz dłużej się wymoczyć, możesz użyć głównej sypialni.

– Dziękuję, mogę też skorzystać ze spa, jest świetnie wyposażone.

Spojrzał na jej lekko odwróconą twarz, miękkie usta i jasnoróżowy rumieniec na policzkach, i pomyślał, że przeczą jej wewnętrznej sile. Kass nie była naiwna i czuł do niej niechętny szacunek.

– Zamierzasz mnie zaprosić do środka czy mam cię zanieść z powrotem do głównej sypialni?

Zmarszczyła nos i wydawała się namyślać.

– Hm. Szkoda, że nie pamiętam tak dobrze szczegółów tej umowy. Coś tam było na temat mojej dyspozycyjności, gdy zapragniesz seksu, i to wydało mi się dziwne, bo w USA mamy taką telewizję. Możesz obejrzeć, co chcesz i kiedy chcesz. Czy myślałeś, że tym właśnie będę? Żoną na żądanie? – Potrząsnęła głową. – Może mogłam uważniej przyjrzeć się tej umowie.

– Wiedziałem, że trzeba ci to było przeczytać na głos.

Podobała mu się w tym swoim wzburzeniu, była absolutnie podniecająca. Sztywniał od samego widoku wyzywającego blasku w jej oczach i wzgardliwie wydętych pełnych ust.

– Czuję, że muszę przygotować dla ciebie oświadczenie lub tutorial, bo chętnie pójdę z tobą do łóżka, gdy będziesz mnie traktować jak równą sobie i mnie szanować. Ale nie będę szczęśliwa, jeśli będziesz mnie traktować, jakbym była twoją własnością.

– Demonizujesz tę umowę, a jej podpisanie przyniosłoby ci korzyści.

– Tak, dostawałabym dodatkowe uposażenie po każdym spokojnym, wolnym od melodramatów tygodniu. Wystarczy, bym była posłuszna, spokojna i niewymagająca. – Uśmiechnęła się do niego ostro. – Nieszczególnie lubisz kobiety, prawda?

Wzruszył ramionami.

– Nikogo nie lubię jakoś szczególnie.

– Co ci się stało, że stałeś się takim…? Zdarzają się mężczyźni aroganccy, obojętni, ale ty bez wątpienia jesteś…

– Naprawdę nie interesują mnie dyskusje o mojej osobowości – przerwał, opierając się ramieniem o framugę drzwi. – Ani o czymkolwiek, co uważasz za moje osobiste…

– Zaburzenie – teraz ona mu przerwała.

– Albo coś, w czym chcesz widzieć zaburzenie. – Uśmiechnął się, jeszcze bardziej ją rozwścieczając. – Naprawdę nie dbam o etykietki. Jestem tym, kim jestem. I jest mi z tym dobrze.

Kass spojrzała mu w oczy i przygryzała dolną wargę drżącą z gniewu.

– Zaproś mnie do środka – zaproponował leniwie, choć nic w jego ciele nie było leniwe. Czuł bolesną erekcję i napięcie w ciele. Tak bardzo chciał zagłębić się w jej miękkim mokrym cieple i sprawić, by skamlała i wiła się pod nim.

– Bo co? Zmniejszysz moje uposażenie? Odbierzesz mi przywileje? – A gdy nie odpowiedział dość szybko, dodała: – I co to za przywileje, mój drogi mężu? Co mi przyjdzie z tego małżeństwa poza pieniędzmi? Bo musi być coś jeszcze, co zyskam na tej relacji, bo w przeciwnym razie, dlaczego miałabym w niej pozostać? Mam pieniądze, nie potrzebuję ich od ciebie. Potrzebuję czegoś, czego sama nie mogę sobie dać. Czy kiedykolwiek się nad tym zastanowiłeś?

Nagle żar w kroczu przygasł, a on nie czuł się już w nastroju do uśmiechu.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Mówię, że wyszłam za ciebie dla twojego towarzystwa i przyjaźni. By mieć z kim dzielić życie. A nie po to, byś mógł nieustannie mnie

kontrolować, pouczać i sprawiać, że czuję się bezwartościowa. Mojemu ojcu dobrze to wychodziło i mam dość. Oczekuję od ciebie czegoś lepszego.

Damen zesztywniał.

– W ten sposób nie zaciągniesz mnie do łóżka, kotku…

– Chcę, żebyś traktował mnie poważnie, żebyś mnie szanował tak, jak ja szanuję ciebie.

– Ale nie brzmisz, jakbyś mnie szanowała, tylko jak rozpieszczona bogata kobieta, która myśli, że ma prawo do wszystkiego, czego tylko zechce.

Kassiani się wzdrygnęła.

– Czy ty mi mówisz, że jestem rozpieszczona?

Wzruszył ramionami.

– Krytykę należy umieć przyjmować.

– Jeśli jest uzasadniona, a nie jest!

– Skoro tak mówisz… – rzucił z pozornie beztroskim wzruszeniem ramion, a potem odwrócił się i odszedł.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kass nie chciała dłużej płakać w swoim pokoju. Potrzebowała zmienić myśli i otoczenie.

Przebrała się w strój kąpielowy i poszła na wyższy pokład z jedną z przywiezionych przez siebie książek. Znów wypłynęli na morze. Było ciepłe popołudnie, a ona stanęła przy relingu i upajała się bryzą i panoramą turkusowej wody, skrzącej się w słońcu i upstrzonej malowniczymi wyspami.

Szkoda, że nie spędzili dziś więcej czasu w Mykonos i że nie mogli się dogadać. Niemal potrafiła zrozumieć, dlaczego proponował tę umowę… Chciał spokoju, niewymagającego towarzystwa. Mogła to uszanować. Ale nie podobał jej się sposób, w jaki do tego podszedł. Nie chciała, by płacił jej za bycie miłą i przyjemną. W końcu była jego żoną!

Po przepłynięciu kilku długości w basenie Kassiani wyszła i próbowała czytać na leżaku, ale jej myśli wciąż wracały do Damena.

Był taką zagadką. Musiało mu się przydarzyć coś, przez co stał się taki nieufny. Pewnie było to coś strasznego.

Nie wiedziała co i wolałaby się tym nie przejmować, ale się przejmowała. Kiedy nie kłócili się o władzę i pozycję, naprawdę lubiła jego towarzystwo. Był mądry i zdeterminowany, co czyniło go fascynującym.

Jakby przywołany jej myślami, pojawił się na pokładzie z basenem.

– Czy ten leżak jest zajęty? – zapytał, wskazując na leżak obok niej.

– Miałam nadzieję, że usiądzie tu mój mąż, ale go nie ma. Pracuje.

– Twój mąż pracuje w trakcie miesiąca miodowego?

– Dramat, wiem – odparła lekko. – Ale jest genialny i naprawdę odnosi sukcesy, więc staram się być wyrozumiała.

– Naprawdę?

– Tak. I proszę, nie mów mu tego, bo tylko się zdenerwuje, ale go lubię. – Uśmiechnęła się przekornie. – Dalej chcesz ten leżak?

Damen uśmiechnął się łobuzersko. Wyglądał przy tym młodziej, wręcz chłopięco.

– Zdradziłaś mi wiele informacji. Nie wiem, czy twój mąż byłby tym zachwycony.

– Nie, związałby mnie i może założył kilka klamer na sutki…

– Kassiani! – Damen zakrztusił się śmiechem, a potem opadł na leżak. – Nie powinno się o tym wspominać poza sypialnią.

– Masz tak wiele zasad – odparła. – Ciężko za tym nadążyć. Może niech twoja sekretarka zapisze je wszystkie i umieści w segregatorze. Zrobię sobie z tego poradnik małżeński.

Zaśmiał się znowu i pokręcił głową.

– W niczym nie przypominasz swojej siostry.

– Tak, wiem. Mój ojciec w ogóle nie mógł sobie ze mną poradzić.

– Domyślam się. Potrafisz być problematyczna.

– Mam to po jego siostrze. Była śliczna, ale zupełnie nierozumiana.

– Zupełnie jak ty.

– Och, ciocia Calista była o wiele ładniejsza ode mnie, ale łączyło nas podobieństwo intelektualne. Tyle że Calista była nieszczęśliwa, a ja nie chcę być nieszczęśliwa…

– Ja też nie chcę, byś była nieszczęśliwa. – Zawahał się, jego twarz stała się ponura. – Ale trochę się miotamy, prawda?

Skinęła głową.

– Nie wiem, jak się zmienić, by spełnić twoje oczekiwania.

– Ja też nie wiem, jak się zmienić.

Ponownie skinęła głową i spojrzała na morze, wciąż lśniące tym oszałamiającym błękitem. Nagle poczuła, że jej serce jest za ciężkie jak na tak piękne miejsce.

– A więc co zrobimy? – zapytała w końcu bezsilnie.

– Nie mam przyjaciół. Ale może postarajmy się być przyjaciółmi. Albo traktować się nawzajem tak, jakbyśmy chcieli nimi zostać.

– Świetnie. Zaczynając od teraz?

– Tak. I czy w duchu przyjaźni chciałabyś zjeść dziś ze mną kolację? Spotkamy się w salonie na aperitif i lekką konwersację przed miłym posiłkiem.

Wyciągnęła dłoń, uśmiechając się figlarnie.

– Umowa stoi.

Kassiani ubrała się starannie w długą bordową suknię z szyfonu i bordowe szpilki. Zaczesała na bok swoje długie ciemne włosy i związała je w kucyka. Czuła się olśniewająca, jeszcze zanim dodała do tego kolczyki z czarnymi perłami w kształcie łezek.

Przybyła na kolację wcześniej i zobaczywszy, że salon wciąż jest pusty, otworzyła przesuwne drzwi i wyszła na pokład. Niebo było ciemnopurpurowe, a w oddali świeciły światła małej wyspy, obok której widać było jeszcze jedną wysepkę. Oddychała chłodnym nocnym powietrzem i lekko zadrżała na wietrze. Pewnie trzeba było zabrać coś do narzucenia. Zdecydowała, że lepiej jej będzie w środku i weszła do salonu w tej samej chwili, gdy młoda gosposia przecierała wyjętą z kieszeni fartuszka ściereczką liczne stoliki.

Pokojówka wzdrygnęła się na widok Kassiani, a ona przeprosiła, że ją przestraszyła. Młoda kobieta odparła łamanym angielskim, że niestety nie mówi dobrze po angielsku. Kassiani przeszła więc na grecki, także przepraszając, że nie mówi płynnie. Pokojówka zaśmiała się.

– Skąd jesteś? – spytała Kassiani.

– Z Adras. To mała wyspa niedaleko Chios.

– Czy to nie stamtąd pochodzi pan Alexopoulos?

– Pochodzę z jego miasteczka, jak wiele osób z załogi. Bardzo pomaga nam znaleźć pracę.

Kass była zaskoczona. Wydawało jej się, że Damena niewiele łączy z krainą dzieciństwa.

– Od dawna dla niego pracujesz?

– Od dwóch lat, z przerwami na zbiory oliwek w październiku. Pracuję u niego, odkąd skończyłam szkołę średnią. To zasada pana Alexopoulosa. Pomoże każdemu z wyspy znaleźć pracę, ale najpierw trzeba skończyć szkołę. Mówi, że edukacja jest bardzo ważna.

Kassiani była miło zaskoczona, słysząc te słowa.

– Nawet dla dziewczyn?

– Szczególnie. Mówi, że to kluczowe, by kobiety miały wybór.

Kass miała na końcu języka kolejne pytania, gdy Damen pojawił się nagle w drzwiach salonu, ubrany w czarne spodnie i czarną, rozpiętą na piersi koszulę. Wyglądał oszałamiająco atrakcyjnie.

Pokojówka skinęła głową Damenowi, przywitała go i szybko wyszła z pokoju.

Kassiani patrzyła, jak wychodzi, a potem zwróciła się do męża. Swojego męża. To wciąż było takie dziwne – uświadomić sobie, że ten wspaniały mężczyzna to jej mąż…

Odchrząknęła, próbując uspokoić rosnące podniecenie.

– Ta dziewczyna powiedziała mi, że jest z Adras i że zachęcasz młodych ludzi do kończenia szkoły. Uważam, że to godne podziwu. – Zawahała się. – Sporo się od niej dowiedziałam o tobie. Chciałabym, żebyś mówił mi takie rzeczy.

– Nie lubię mówić o sobie.

Kass usiadła na jednej z kanap, lekko wygładzając delikatny szyfon sukienki.

– Ale nie sądzisz, że gdybym cię znała, mogłoby nam to pomóc?

– Może. – Podszedł do eleganckiego baru w rogu i przesuwał butelki i karafki. – Mogę nalać ci drinka?

– Poproszę. A co polecasz?

– A co lubisz?

– Właściwie to nie piję za dużo. I dziś może niekoniecznie ouzo.

– Może coś bardziej owocowego i musującego?

– Poproszę.

Odkorkował szampana i dodał nieco ciemnorubinowego likieru, a potem podał jej drink o ładnym różowym odcieniu.

Kass pociągnęła łyka z lampki.

– Mmm, dobre. Co to jest?

– Szampan ze szczodrym dodatkiem likieru Chambord… Koktajl inspirowany twoją sukienką. Wyglądasz dziś pięknie.

– Dziękuję – powiedziała ze świadomością, że się rumieni. Przez chwilę była zbyt zdenerwowana, by się skoncentrować, a potem przypomniała sobie młodą gosposię. – Ta pokojówka…

– Neoma – podsunął.

– Znasz jej imię?

– Znam imiona wszystkich moich pracowników. Sam ich zatrudniam.

Milczała przez chwilę, przetwarzając tę informację.

– Neoma mówi, że zawsze w październiku, kiedy nadchodzi czas zbioru oliwek, wraca do domu.

– Większość moich pracowników tak robi. Oliwki są podstawą gospodarki Adras. Oliwki i miód.

– A ty jeździsz do domu…

– Adras to nie jest dom.

Stłumiła westchnienie.

– Wracasz tam na okres zbiorów?

– Tak.

– Masz własne gaje oliwne?

Zawahał się.

– Wszystkie gaje oliwne na Adras należą do mnie.

– Wszystkie?

– Zasadniczo Adras należy do mnie.

– Zasadniczo?

– Kupiłem wyspę.

– To tak można?

Wzruszył ramionami.

– Wcześniej też miała prywatnego właściciela, więc to był prosty zakup, ale z czasem trochę skomplikowałem sytuację, sprzyjając rozwojowi miasteczka, a ludzi zachęcając do zajęcia się handlem. Myślałem, że będzie dla nich zdrowiej uzyskać prawdziwą niezależność ekonomiczną. Sporo osób z wyspy pracuje dla mnie, ale mają też inne opcje.

– Ale główne źródło dochodu stanowią oliwki?

– Oliwki i oliwa.

– A turystyka?

– Latem zawsze jest trochę turystów, ale gdy wakacje się kończą, turyści wracają do domu. Więc kilka lat temu część mieszkańców stworzyła program „Pracuj i wypoczywaj” i odniósł taki sukces, że w tym roku wszystkie noclegi są już zarezerwowane.

– „Pracuj i wypoczywaj”?

– Turyści przyjeżdżają na Adras w okresie zbiorów i zatrzymują się w którymś z tradycyjnych greckich domów na wsi, jedzą tradycyjne posiłki i poznają lokalną kulturę, a w zamian pracują przy zbiorze oliwek.

Kass była zafascynowana.

– I ludzie za to płacą?

– Tak, i są gotowi zapłacić bardzo dużo za przywilej pracy w naszych gajach. Ale to nie są turyści, którzy potrzebują luksusów na statku wycieczkowym albo w pięciogwiazdkowych hotelach. To osoby szukające nowych doświadczeń. W wolnym czasie lubią odkrywać wyspę. Jeżdżą na rowerze, odwiedzają plażę i chcą zabrać do domu wspomnienia… Ożywiają małe miasteczko.

– Nie masz nic przeciwko temu, żeby włóczyli się po twojej wyspie?

Wzruszył ramionami.

– Prawie nigdy mnie tam nie ma. I nie myślę o wyspie jako o mojej własności. Kupiłem ją, żeby móc ją zwrócić mieszkańcom Adras.

– Czy wielu Amerykanów uczestniczyło w tym programie?

– Amerykanów jeszcze nie mieliśmy. Większość turystów to Holendrzy i Skandynawowie.

– Myślę, że to wspaniały pomysł. Chciałabym spróbować.

– Ty nie będziesz zbierać oliwek.

– Dlaczego nie?

– Ten program jest dla sezonowych podróżnych z Europy, którzy szukają autentycznych doświadczeń, a nie dla mojej żony czy też pani Adras. Takie kobiety jak ty nie pasują do gajów oliwnych albo do tłoczni. Koniec kropka.

– Dlaczego nie? Może nie mogę być tradycyjną grecką żoną, ale czy nie mogę spróbować uczestniczyć w greckim życiu? Jeśli zamknę się w twojej willi, to jedynie zbuduję dystans między mną a ludźmi żyjącymi na Adras.

– I tak powinno być. Wieśniacy nie mają być twoimi przyjaciółmi czy zabawkami. Mają swoje życie, a ty nie jesteś ich częścią.

Kassiani opadła szczęka.

– To jest niewiarygodnie obraźliwe.

– Może. Ale lepiej, żebyśmy teraz to sobie wyjaśnili, bo podchodzę do tego dość poważnie, a jeśli to dla ciebie problem, to po prostu nie będziemy jeździć na Adras…

– Masz absurdalną potrzebę sprawowania władzy. – Zerwała się na równe nogi i odstawiła lampkę na stół. – A to małżeństwo jest skazane na porażkę, jeśli myślisz, że wydawanie mi rozkazów może nas zbliżyć!

– Nie rozumiem twojej obsesji bliskości.

– To nie obsesja.

– Może przez swój brak doświadczenia nie uświadamiasz sobie, że mamy naprawdę dobrą relację fizyczną, wzajemnie satysfakcjonującą…

– To seks, Damenie.

– Tak. Dobry seks.

– Ale to tylko seks. Tylko to mamy. W każdej rozmowie jest pełno napięć, bo nie chcesz, żebym myślała albo ci się sprzeciwiała, albo w ogóle miała mózg. W twoim umyśle dobra grecka żona niewiele się różni od dmuchanej lalki…

– Więc powiedz mi, kotku, czy tak rozmawiają ze sobą przyjaciele? Pytam poważnie. Nie mam wielu przyjaciół. Czy w ten sposób możemy się zaprzyjaźnić?

Po jego minie poznała, że naprawdę chce to wiedzieć.

Czy on faktycznie nie miał przyjaciół? Nikogo bliskiego?

Zalało ją współczucie. Usiadła z powrotem na lnianej sofie.

– To zależy – powiedziała ostrożnie. – Przyjaciele, prawdziwi przyjaciele, są ze sobą szczerzy. Życzą sobie nawzajem jak najlepiej. Przyjaciel cię rozumie i stara się ciebie wspierać.

Nic nie powiedział, a ona zmarszczyła brwi.

– Na pewno, gdy byłeś młodszy, miałeś przyjaciół. Byli w twoim życiu jacyś ludzie, którzy się liczyli?

– Tak, byli, ale… już ich nie ma.

– Dlaczego nie? Co się stało?

Wzruszył ramionami.

– Stałem się sobą – powiedział bezbarwnie, a potem przeszedł obok niej i wyszedł przez szklane drzwi na pokład.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Damen kurczowo trzymał się relingu. Wychylił się naprzód, wbijając wzrok w wodę i obserwując spieniony kilwater.

Był zmęczony i sfrustrowany.

Naprawdę chciał załagodzić sprawy, ale nie wiedział, jak być osobą, której ona pragnęła.

Kassiani nie rozumiała, że nie miał bajkowej przeszłości. Owszem, sam sobie wszystko zawdzięczał, ale wspinaczka na tę pozycję była straszna. Dokonał wielkich rzeczy, bo nie miał wyboru. Gdyby nie okiełznał swojej wściekłości, gdyby nie pragnął zemsty, strawiłyby go wściekłość i ból.

Zamiast tego kanalizował negatywne uczucia, wciąż i wciąż, z żelazną dyscypliną:

Uszy po sobie, język za zębami, pracuj ciężko.

Uszy po sobie, język za zębami, dokonuj cudów.

Uszy po sobie, język za zębami, zmieniaj świat.

I zmieniał świat, a przynajmniej życie tych z jego kręgów, którzy są tacy, jaki był on – bezradni, zależni. Dążył do tego, by biedni ludzie nigdy nie znaleźli się w jego sytuacji – w potrzasku, przyparci do muru, bez możliwości wyboru. Jego wysiłki już zmieniały przyszłość ludzi z Adras.

Ale świadomość tych osiągnięć nie uspokajała go w tej chwili.

To, że nie radził sobie z emocjami, nie znaczyło, że się nie starał. Bo się starał. To dlatego poszedł do niej, gdy była na basenie, i zaprosił ją na

kolację. Chciał spróbować wszystko naprostować. Ale jeśli Kassiani naprawdę chciała bliskości, to powinna dać mu czas. Nie uzyska u niego więcej, naciskając go. Jeśli naprawdę chciała więcej, powinna mniej naciskać.

Gdy Damen wyszedł, Kassiani siedziała ogarnięta lękiem.

Nie wiedziała, jak to zrobić, jak zostać żoną, której pragnął. Wiedziała tylko, jak być sobą – niedostosowanym odmieńcem.

Może gdyby miała więcej pewności siebie, mogłaby zaufać, że wszystko będzie w porządku, ale brakowało jej doświadczenia, by ocenić tę relację. To był jedyny jej związek, a ona tak strasznie w nim namieszała.

Byłoby o wiele łatwiej, gdyby mniej jej zależało. Gdyby nie chciała go uszczęśliwić.

Ale chciała. Był trudny i wymagający, ale też wspaniały, fascynujący, oszałamiający i uzależniający. Wchodził do pokoju, a ona czuła, że wewnętrznie się rozjaśnia. Gdy go nie widziała, czuła się niespokojna i niekompletna.

I może jej niepokój wynikał po części z tego, że nigdy wcześniej nie była w związku. Nie wiedziała, jak to jest. Może to ona była problemem – ze wszystkimi swoimi lękami i wątpliwościami, wywołanymi tym, że nigdy nie czuła się chciana, pożądana, nigdy nie czuła się dość dobra, nawet dla własnej rodziny.

– Nie poszłaś sobie – dobiegł ją jego głos od szklanych drzwi.

Szybko się wyprostowała, mając nadzieję, że nie wygląda tak żałośnie, jak się czuje.

– Wydawało mi się to zbyt łatwe. Najwyraźniej bardziej lubię konflikty, niż powinnam.

Wynagrodził ją bladym uśmiechem.

– Myślę, że lubisz drażnić lwa.

– Przepraszam.

– Ja też nie stronię od konfrontacji.

– A brałeś kiedyś udział w bójce? Takiej prawdziwej?

– Oczywiście.

– I dobrze się bijesz?

– Częściej wygrywam, niż przegrywam.

– Nie wątpię – powiedziała cicho, czując perwersyjny dreszcz na myśl, że tak zręcznie radzi sobie w walce. – Mój brat, Barnabas, rzadko wygrywa. Raz mój ojciec powiedział mu nawet, że tylko idioci zaczynają bójki, których nie mogą wygrać.

– I twój brat porzucił bójki?

– Ma teraz ludzi, którzy zaradzają takim sytuacjom. Nazywa ich ochroną, ale, prawdę mówiąc, przypominają raczej jego niańki. – Spojrzała na Damena, czując się strasznie niepewnie. – Nie chcę być trudna. Najwyraźniej po prostu taka jestem.

– Nie jesteś aż taka trudna. Jesteś sobą, a ja cię lubię.

Nieco napięcia w jej piersiach zelżało.

– Tak?

– Jesteś moją żoną. – Musiał dostrzec jej rozczarowanie, bo potrząsnął głową i spojrzał na nią srogo. – Ale nie muszę cię lubić. W umowie nic nie było na ten temat. Lubię cię, bo cię lubię. – Uniósł czarną brew. – Czy może chcesz się pokłócić także w tej kwestii?

– Nie. Może lepiej zróbmy coś innego?

Powietrze nagle się zelektryzowało, a on posłał jej powolne, palące spojrzenie.

– Mogę wymyślić jedną czy dwie rzeczy – powiedział leniwie. – Ale zanim dam ci coś na deser, powinniśmy zjeść kolację. Kucharz nakrył dla nas do stołu na górze w winiarni. Idziemy?

– Tak. – Wstała i uśmiechnęła się. – Koniecznie.

Po pysznej kolacji, w trakcie której na stole pojawiało się jedno danie po drugim – od *saganaki* z krewetek po przegrzebki i makaron oraz fantastyczny grecki deser *galaktoboureko* – uprawiali seks na skórzanej kanapie winiarni, a potem w głównej sypialni.

Było już po północy, a Kass próbowała się zdecydować, czy powinna wrócić do siebie, czy zostać na noc.

– Zostań tutaj – powiedział opryskliwie. – Nie mogę dopuścić, żeby moja żona uciekała z pokoju po seksie.

– To ty ostatnio uciekłeś z pokoju.

– Ja nie uciekam. Nigdy.

– Ale wyszedłeś…

– Nie mogę z kimś spędzać nocy. Nie śpię z łóżku z kimś innym. To nic osobistego, przysięgam.

– A jako dziecko?

– Kass – warknął.

Przytuliła się mocniej.

– Okej, koniec z pytaniami na dziś. – Przymknęła oczy, rozkoszując się dotykiem jego dłoni, głaszczącej ją po plecach i biodrze. Chciałaby, żeby został z nią na całą noc. Tak bardzo lubiła być z nim w taki sposób. Po seksie wydawał się taki spokojny i zrelaksowany. Niemal jakby był innym mężczyzną.

Już prawie spała, gdy zapytał gwałtownie:

– To jak dużo masz swoich pieniędzy?

Kassiani zmarszczyła sennie brwi, próbując zrozumieć, o czym mówi.

– Nie tak wiele, by rządzić światem, ale dość, by mieć małą poduszkę finansową, gdybym potrzebowała sama o siebie zadbać.

– Nie będziesz musiała tego nigdy robić. Moim zadaniem jest zająć się tobą – powiedział po chwili. – Tak jak moim zadaniem jest cię chronić. Jestem odpowiedzialny za ciebie i rodzinę…

– Jeszcze nie mamy rodziny.

– Ale będziemy mieć. I ty będziesz dobrą matką.

– A ty będziesz dobrym ojcem.

Zesztywniał.

– Nie mów tak. Przyjaciele powinni być uczciwi. Powinniśmy być wobec siebie uczciwi, prawda?

– Myślę, że będziesz dobrym ojcem. Z czasem nauczysz się otwierać…

– Nie liczyłbym na to.

– Ja jestem optymistką. – Przycisnęła pięść do jego piersi. – I nie zwątpię w ciebie. Jestem zdeterminowana cię poznać. Nie mówisz mi o przeszłości, o swojej rodzinie. O niczym osobistym ani ważnym. Dlaczego nie możesz trochę się przede mną otworzyć?

– Nie lubię przeszłości. Lubię przyszłość, to ona mnie interesuje.

– Szanuję to, ale czy nie widzisz, że jesteś dla mnie zagadką? Nie wiem o tobie właściwie nic, podczas gdy ty wiesz wszystko o mnie i o mojej rodzinie… – Przerwała, skrzywiła się. – Cóż, o mnie samej nie, ale o rodzinie Dukasów.

– To czego chcesz? Zwiedzić moją wyspę? Zobaczyć dom, w którym się urodziłem?

– Tak! Tak, proszę. Mówisz poważnie?

– Nie! – warknął.

– Dlaczego nie? Byłoby super. Chciałabym zobaczyć, gdzie się urodziłeś i wychowałeś. Bardzo chciałabym odwiedzić wyspę i zobaczyć domy, które wynajmujesz turystom, i tłocznię oliwek…

– Zwolnij. – Pocałował ją, by zatrzymać potok słów. Siła pocałunku rosła i Kass była bez tchu, gdy uniósł głowę.

Ściągnął czarne brwi, odgarnął włosy z jej twarzy i powiedział:

– Nie mówiłem poważnie, kotku, ale czy naprawdę to chcesz robić w nasz miesiąc miodowy? Zwiedzać Adras? Zamiast Krety czy Santorini?

– Tak. Byłoby cudownie.

– To bardzo mała wyspa. I bardzo wiejska.

– Tym lepiej.

– Będziesz zawiedziona.

– Nie będę. Obiecuję.

Dotarcie na Adras wymagało całodziennego rejsu i mieli tam dotrzeć pod wieczór.

Kassiani była podekscytowana, gotowa zobaczyć, skąd pochodzi Damen, i stać się częścią jego prawdziwego świata. Spędziła popołudnie na zasypywaniu Damena pytaniami o jego dzieciństwo na Adras. Zauważyła, że odpowiadał na pytania wybiórczo. Czasem unikał mówienia czegokolwiek, a ona początkowo pozwalała mu się zbywać, ale teraz w ciągu godziny mieli przycumować do Adras, a ona wciąż nie wiedziała właściwie nic o jego rodzinie.

– No, weź – błagała, obracając się na swoim leżaku na pokładzie słonecznym. – Powiedz mi coś o swoich rodzicach. Będą na brzegu, gdy wysiądziemy z łodzi? Dalej mieszkają na Adras? Czy w ogóle żyją?

Westchnął i przesunął leżak w cień.

– Mój ojciec odszedł dziesięć lat temu, ale moja matka wciąż jeszcze mieszka na Adras.

– Na farmie?

– Nie, w miasteczku.

– Ale my się u niej nie zatrzymamy?

– Nie, będziemy spać w mojej willi. Ale mam samochód i możemy się nim pokręcić po okolicy, więc będziesz miała okazję obejrzeć miasteczko.

– Czy wszyscy tu wiedzą, że jesteś żonaty?

– Tak. Choć niektórzy wciąż mogą myśleć, że poślubiłem Elexis.

Zamilkła, próbując zignorować niepokój, który wzbudziły w niej te słowa.

– Nad czym tak rozmyślasz? – zapytał.

Spojrzała na złotą obrączkę, którą tydzień wcześniej wsunął jej na palec podczas ślubu. Była zdecydowanie za duża, ale przynajmniej nie nosiła jej Elexis.

– Czasami zapominam, że miałeś kiedykolwiek poślubić moją siostrę.

Musiał zauważyć kierunek jej spojrzenia.

– Tak jak mówiłem wcześniej, kupimy ci porządny pierścionek z dużym kamieniem, gdy wrócimy do Aten.

– Nie potrzebuję dużego kamienia. Wystarczy mi obrączka.

– Ale twoja siostra…

– Możemy nie rozmawiać o Elexis? – przerwała z napięciem. – Rozumiem, że to się samo narzuca, ale w tej chwili Elexis nie jest moją ulubioną osobą.

– W tej chwili czy w ogóle?

Dłuższą chwilę spoglądała na Damena.

– Nigdy nie byłyśmy blisko.

– Jesteś o nią zazdrosna.

– Są między nami cztery lata różnicy i zawsze miałyśmy inne zainteresowania i inne wartości. Pod wieloma względami ją podziwiam, jest osobą, którą nigdy nie będę, ale nie było łatwo dorastać w jej cieniu.

– Spojrzałbym na to inaczej. Musi być ciężko być starszą siostrą genialnej młodszej siostry. Jestem pewien, że trudno jej było znaleźć sposób, by się wybić.

– Jest olśniewająca. Ludzie uwielbiają na nią patrzeć.

– A ja uwielbiam patrzeć na ciebie.

Zalało ją ciepło – ciepło i promyk nadziei, że pewnego dnia będzie ich łączyć coś więcej niż fizyczność. Związek. Uczucia. Miłość.

Powstrzymała się gwałtownie – na to było za wcześnie. I czy on będzie kiedykolwiek zdolny ją pokochać? Dać jej to, czego potrzebuje?

Z bólem serca zmieniła temat.

– Słyszałam, że na weselu miała być część z twoich kuzynów, ale nie twoja matka. Nie było jej w Atenach?

– Nie. Nie lubi podróżować.

– Więc dlaczego nie brałeś ślubu w kościele na Adras?

– Tutejszy kościół jest bardzo skromny. I mieszkańcy nie czuliby się komfortowo, gdyby obcy zalali ich miasteczko. Zwłaszcza moja mama nie czułaby się dobrze z tym całym zainteresowaniem. Znacznie lepiej było wziąć ślub w Atenach i oddzielić tę część życia od mojej matki i ludzi, których znam stąd.

– A nie czuła się wykluczona?

– Zaproponowałem, że załatwię jej samolot. Odmówiła. Zaproponowałem statek. Odmówiła. Nie lubi być z dala od domu, a ja

umiem to uszanować. Dlaczego ją unieszczęśliwiać? Jest prostą kobietą. W jej życiu nie ma miejsca na bogatych czy pretensjonalnych ludzi.

– Więc widujecie się tylko wtedy, gdy ty wracasz do domu?

– Tak.

– A kiedy byłeś ostatni raz w domu?

– W Adras? W święta. – Potem potrząsnął głową. – Właściwie to w zeszłe święta. Trochę czasu minęło…

Prawie szesnaście miesięcy. Kass ostrożnie dobierała słowa.

– Przedstawisz mnie jej?

– Przed wyjazdem.

– Ale nie od razu?

– Nie ma pośpiechu. Wolałbym raczej, żebyś się zaaklimatyzowała. Zaznajomiła z willą, ogrodami i posiadłością.

– Martwisz się, że twoja matka mnie nie polubi? – zapytała ostrożnie. – Nie musisz się przejmować. Nie będę zdruzgotana, jeśli mnie nie polubi.

– Naprawdę tak trudno cię polubić? Nie wydaje ci się, że ktoś może lubić twoje towarzystwo? – Brzmiał tak, jakby był tym niemal dotknięty. – Zdziwiłabyś się, gdybyś się dowiedziała, że ja lubię twoje towarzystwo, kotku? – dodał. – Czy to niedozwolone?

Kąciki jej ust się wygięły i znów poczuła cień nadziei, nawet mocniejszy niż wcześniej.

– Dozwolone. Trochę mam mętlik w głowie od tych wszystkich zasad, ale to jest zdecydowanie dozwolone.

Słońce było jeszcze nad horyzontem, gdy jacht Damena zbliżył się do Adras. Pogoda pozostawała niemal nieznośnie doskonała, a kolory Morze Egejskiego były tak przejrzyste i czyste, że Kassiani niemal czuła ból serca.

Błękit nad głową konkurował z błękitem wody, a w oddali widziała ciemnozielone gaje oliwne rozsypane po wyspie.

Czując ukłucie samoświadomości, odwróciła głowę i odkryła, że Damen się jej przypatruje. Samo to wystarczyło, by ogarnęło ją pożądanie. Nawet gdy jej nie dotykał, potrafił sprawić, że czuła się wątła i bez tchu. A może właśnie odżyło w niej wspomnienie tego, jak wziął ją wczoraj wieczorem na kanapie – powolnymi, głębokimi pchnięciami, wychodząc z niej i wchodząc ponownie. To było oszałamiające i ekscytujące; błagała go, by pchał szybciej, ale on wstrzymywał się, dopóki nie zaczęła dyszeć, wić się i drżeć – dopiero wtedy wreszcie pozwolił jej dojść. Orgazm by intensywny, a on przytulił ją później i w tym sennym miejscu między rozkoszą a rzeczywistością czuła się tak blisko niego, jakby byli dwoma połówkami jednej całości i jakby bez siebie byli niekompletni.

Wiedziała, że ich małżeństwo zostało zaaranżowane, ale ta seksualna bliskość sprawiała, że wszystko odczuwała… mocniej – i dobro, i zło.

– Jesteśmy – powiedział, przerywając jej rozmarzenie.

Zamrugała i skupiła się na wyspie. Faktycznie, byli już blisko. Jacht zwalniał, zbliżając się do wąskiej mariny.

– Tu chyba jest dość głęboko – zauważyła.

– To nie jest najlepsza plaża do kąpieli. Ale z domu mam fantastyczny widok na morze. – Wskazał wyżej na białe budynki stojące na zboczu wśród zieleni. – To moja willa.

Cumowanie zajęło im trochę czasu, a gdy załoga wiązała liny i rzucała kotwicę, nadjechały dwa jeepy.

Przy wysiadaniu Damen podał rękę Kassiani, a potem podziękował personelowi jachtu i podeszli do jednego z jeepów o wysokim zawieszeniu, na dużych terenowych oponach. Nie było żadnego stopnia, by można było

wejść do środka, i zanim Kass zdążyła poprosić o pomoc, Damen objął ją ręką w pasie i uniósł do samochodu.

Gdy poczuła jego ciało przy swoich plecach, przeszły ją ciarki.

– Czy twoja mama mogłaby przyjść do nas na kolację? – zapytała, gdy wślizgnął się za kierownicę.

– Nie.

– To może chociaż na drinka?

– Nie. Poznasz moją matkę, zanim wyjedziemy, ale nie ma potrzeby przedstawiać was od razu.

– Ależ tak! To twoja matka, Damenie. Chciałabym mieć z nią dobre relacje i wykazałabym się brakiem szacunku, gdybym nie skontaktowała się z nią wcześniej…

– Ona nie będzie zajmować wiele miejsca w twoim życiu i zaczyna mnie denerwować, że wciąż naciskasz na mnie w tej kwestii.

Kass zacisnęła dłonie w pięści.

– Więc nie liczy się to, czego ja chcę? Liczy się tylko to, czego ty chcesz?

– Koniec dyskusji.

Patrzyła na niego sfrustrowana i wściekła. Nie obchodziło go, co ona czuje. Nie była dla niego prawdziwą osobą. Tylko kolejną rzeczą, którą posiadał, kolejną osobą do kontroli.

– Nie jestem twoją pracownicą. Nie muszę słuchać twoich poleceń…

– Nie będę o tym teraz dyskutować – mruknął. – Nie przy moich pracownikach.

Odwróciła głowę. Była zła, wściekła i zraniona – tak, nieprawdopodobnie zraniona, i nie mogła zrozumieć, jak w ciągu zaledwie

tygodnia zdołał w niej wzbudzić tyle uczuć, podczas gdy chodziło jedynie o zaaranżowane małżeństwo i umowę biznesową.

Tyle że ona o tym zapomniała… może noce intensywnego kochania się z nim zawróciły jej w głowie – i w sercu – bo dla niej przestała to być „umowa biznesowa”. Damen był jej mężem. Mężczyzną, którego pragnęła i potrzebowała. Mężczyzną, którego… kochała.

Oczy ją zapiekły. Próbowała walczyć z uczuciami, ale tylko rosły w siłę. Czy to możliwe? Czy nieumyślnie zakochała się w swoim mężu?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Willa – ze swoimi wieżami i placami, dziedzińcami z basenami i fontannami – była wielka i wspaniała. Zbudowano ją niedawno i ze smakiem. Wyglądała elegancko i współcześnie, ale nie zimno. Białe pokoje miały wysokie sufity i wielkie okna, a z każdego pokoju zdawał się rozciągać wspaniały widok na morze. Jedynym akcentem kolorystycznym w pomieszczeniach był niebieski, obecny na mozaikach, glazurowanej ceramice, tkanych poduszkach i niskich lnianych sofach, za to w ogrodach za oknami dominowały odcienie fioletu i różu licznie kwitnących tam bugenwilli.

Damen szybko oprowadził Kass po domu, a potem zostawił w apartamentach, które nazwał „jej” apartamentami.

– Nie mamy wspólnego pokoju? – zapytała, gdy szedł do drzwi.

Zatrzymał się w progu i obejrzał na nią.

– Wiem, gdzie cię znaleźć każdej nocy.

Spróbowała zapytać lekkim tonem.

– A gdzie ja cię znajdę? Willa jest znacznie większa od jachtu.

– Personel zawsze wie, gdzie mnie znaleźć.

– Wydaje mi się, że żona też powinna wiedzieć, gdzie cię znaleźć.

– Kłócisz się ze mną…

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale się powstrzymała.

– Masz rację. Jestem po prostu… niespokojna.

– Dlaczego?

– Chcę cię uszczęśliwić…

– Przestań się tak starać. Po prostu pozwól rzeczom się dziać.

– I chciałabym się czuć tak, jakbyśmy byli rodziną.

– To się nie stanie w ciągu jednej nocy. To wymaga czasu i będzie bardziej naturalne, gdy będziemy mieć dzieci.

Oparła ręce na biodrach, czując narastające emocje.

– Co, jeśli miną lata, zanim będziemy mieć dzieci? Co, jeśli nie możemy…

– Jesteśmy małżeństwem od tygodnia. Dlaczego myślisz o najgorszym? To cię tylko unieszczęśliwi.

– Masz rację. – Wzięła wdech, by uspokoić swoje rozdygotane serce. – Tylko chciałabym, żebyśmy się czuli jak małżeństwo, jak rodzina.

– Jesteśmy małżeństwem. Jesteśmy rodziną, nawet jeśli tak tego nie czujesz. – Zmarszczył brew. – To właśnie jest niebezpieczeństwo opierania się na emocjach. Przysłaniają fakty.

– Ale ja mam wrażenie, jakbyś używał faktów, by trzymać mnie na dystans.

– Kotku, jesteś bliżej mnie niż ktokolwiek od lat. Przyjmij to. Pozwól rzeczom biec swoim torem. Nie naciskaj tak bardzo. To nam nie pomoże.

– Chcę być twoją przyjaciółką.

– To mnie posłuchaj. Posłuchaj tego, co mówię. Dobrze mi z tym, kim jesteś. Naciskanie na mnie, żebym dał ci coś więcej, jedynie wzbudzi wrogość i zwiększy dystans, bo taki już jestem. I tylko taki. I nie dostaniesz ode mnie więcej. Ani teraz, ani kiedykolwiek.

Nie zjedli razem kolacji tego wieczoru i Damen nie przyszedł do jej pokoju. Kassiani wmawiała sobie, że to dobrze. Siedziała na krześle na

balkonie, owinięta w ciepłą narzutę z łóżka, bo czuła się przemarznięta, chociaż noc nie była zimna.

Dlaczego zawsze tak to między nimi wyglądało? Jeden krok naprzód, tysiąc kroków w tył. Może nie powinno jej to dziwić. Powinno ją uspokajać, że Damen jest tak przewidywalny.

Ale nie uspokajało.

Ta przewidywalność raniła ją, podobnie jak jego słowa.

Musi się nauczyć być silna. Nie pozwolić się zniszczyć. Postara się być dobrą żoną, ale miłość nie powinna niszczyć i miłość nie powinna tak ranić.

Co go tak zmieniło? Co sprawiło, że gardził miłością?

Coś musiało mu się przydarzyć. Powinna to wiedzieć, by móc to zrozumieć i mu pomóc. A jeśli on nie chciał z nią rozmawiać, to Kass znajdzie kogoś, kto z nią porozmawia.

Następnego dnia Damen nie mógł znaleźć Kassiani i nikt z jego personelu też nie mógł mu wskazać, gdzie ją znaleźć. Wszyscy widzieli ją tego ranka – a to przy śniadaniu, a to w ogrodzie, a to na patiu. Ale nigdzie jej nie było.

W trakcie poszukiwań Damen wpadł na jednego z ogrodników i zapytał go, czy nie widział jego żony.

Stary ogrodnik potwierdził.

– Pożyczyła rower i zapytała mnie, jak dotrzeć do miasteczka.

Damen powstrzymał się od jęku frustracji. Ależ oczywiście, że pojechała do miasta, i oczywiście, że nie czekała na niego ani na jego pozwolenie.

Miał nawet podejrzenie co do tego, z kim chciała się tam zobaczyć…

Szybko poszedł do garażu i wsiadł do najbliższego jeepa, by ruszyć do miasta ze ściśniętą piersią i rozhukanymi emocjami.

Nie chciał ulegać wściekłości, ale jeśli Kassiani odszukała jego matkę bez jego pozwolenia, będzie mieć poważne kłopoty.

Przejażdżka rowerem okazała się dłuższa, niż Kass przewidywała, ale gdy tylko dotarła do miasteczka, znalezienie pani Alexopoulos okazało się łatwe.

Zatrzymywała się i dopytywała ludzi o drogę, ale wszyscy chętnie wskazywali jej właściwy kierunek. Ludzie zdawali się też wiedzieć, kim jest, i uprzejmie, z szacunkiem ją witali.

Wąską uliczką dojechała do prostego dwupiętrowego domku. Czuła zdenerwowanie, ale i determinację. Zamierzała być dobrą synową. Potrzebowała okazać szacunek i zacząć relację z teściową we właściwy sposób.

Pani Alexopoulos właśnie wychodziła, gdy Kassiani pojawiła się przed jej drzwiami.

– Pani Alexopoulos? – zapytała Kassiani.

Kobieta skinęła głową. Była zaskakująco niska, o smukłej, żylastej budowie. Jej siwe włosy były skręcone i upięte, a bluzkę i spódnicę częściowo zakrywał fartuch. Damen musiał odziedziczyć wzrost po ojcu, ale wydawało się, że jasnoszare oczy ma po matce.

– Jestem Kassiani – przedstawiła się po grecku, podając pani Alexopoulos bukiet kwiatów zebranych w jednym z ogrodów willi. – Żona Damena. Chciałam się od razu z panią spotkać.

Pani Alexopoulos wzięła kwiaty bez szczególnego entuzjazmu, zaniosła je do domu i włożyła do wazonu wyjętego z kredensu. Kassiani weszła za nią do domu, mając nadzieję, że dobrze robi, bo jak dotąd pani Alexopoulos się nie odezwała.

Dom miał równie prosty wygląd w środku, jak na zewnątrz. Na dole znajdowało się tylko jedno pomieszczenie z wąską kuchnią po jednej stronie, z fotelami przy kominku po drugiej i z okrągłym farmerskim stołem pośrodku. Drabina w rogu prowadziła na drugie piętro.

– Damen z tobą nie przyjechał? – odezwała się wreszcie.

Kassiani dodatkowo się zestresowała.

– Od rana pracuje, a ja nie miałam nic do roboty i chciałam panią poznać.

Starsza kobieta przyglądała jej się dłuższą chwilę, ale bez uśmiechu, co nie dodało Kassiani odwagi. Może popełniła błąd, przychodząc tu bez zaproszenia?

– Jak mój syn?

– Dobrze. Dużo pracuje.

– Hm. – Kobieta popatrzyła na Kass. – Ty jesteś tą drugą siostrą, tak?

– Nie jestem Elexis. – Nagle poczuła mdłości. Przyjście tu z pewnością nie było dobrym pomysłem. – Przykro mi, że nie mogła pani przyjechać na wesele. Było dosyć miłe…

– Tak? Słyszałam, że nie zjawiliście się na kolacji?

– Zdenerwowałam się. Nie czuję się swobodnie w tłumie.

– Ja też nie lubię tłumów. Ani ludzi, którzy udają kogoś, kim nie są.

Kass nie wiedziała, co odpowiedzieć, niepewna, czy powinna odczytać te słowa jako przytyk pod swoim adresem.

– Jakim jest mężem? – spytała nagle pani Alexopoulos.

Kassiani otworzyła usta, a potem je zamknęła. Znowu nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Będzie dobrym żywicielem rodziny – powiedziała w końcu.

– Jako dziecko nie był oziębły. Był dobrym chłopcem o dobrym sercu. Bardzo kochającym.

Kass nie chciała zdradzić Damena, a jednak desperacko pragnęła go zrozumieć, by móc pomóc jemu i sobie.

– Teraz nie lubi uczuć – zaczęła ostrożnie. – Nie chce miłości, ale każdy potrzebuje miłości…

Matka przechyliła głowę z namysłem.

– Nie wie, że tu jesteś, prawda?

– Nie. Chcę go uszczęśliwić. Tak bardzo mi na nim zależy. – Z trudem znajdowała słowa. – Miałam nadzieję, że może pani mi powie, jak… z nim rozmawiać. Jest bardzo… zdystansowany.

– On nie rozmawia.

– Nigdy nie rozmawiał?

– Jako chłopiec, owszem. Był… – przerwała, a oczy jej pociemniały – …doskonały.

Doskonały.

Kassiani miała wrażenie, że serce wypełnia jej gardło. Przez chwilę nie mogła mówić ani przełykać. Spojrzała w inną stronę, mrugając, walcząc ze łzami.

– Kocham go – wyszeptała. – Oczywiście on nie chce, żebym go kochała. Ale to i tak się zdarzyło. Życie jest zabawne, prawda?

Starsza kobieta patrzyła na nią jeszcze przez chwilę.

– Zapytaj go o Aidę. Może ci powie.

Kassiani wracała rowerem do willi, niemo powtarzając imię Aida, gdy dostrzegła ciemnozielonego jeepa jadącego jej naprzeciw.

Był to jeep taki sam jeep jak ten, którym dotarli z jachtu do willi, i nabrała podejrzeń, że kieruje nim Damen.

Miała wrażenie, jakby jej wnętrzności zmieniły się w ołów, gdy samochód zwolnił i zatrzymał się obok niej.

– Cześć – rzuciła.

– Miła przejażdżka? – zapytał z ręką na kierownicy.

Był tak niewiarygodnie piękny, że słowa jego matki nasunęły jej się same: doskonały.

Wciąż był taki – przynajmniej fizycznie.

– Cudowny dzień – odparła.

– Gdzie byłaś?

– W miasteczku. Właśnie wracam do willi.

– Podwiozę cię.

– To… – Przerwała, gdy wyszedł z jeepa. Darowała sobie protesty i odsunęła się, tak by mógł ułożyć rower na tylnym siedzeniu. – Super.

Jechali w ciszy przez kilka minut, a potem Damen zjechał z drogi na pobocze przy gaju oliwnym, gęstym od sękatych gałęzi.

– Nie mam ochoty na gierki – powiedział z wysiłkiem. – Więc darujmy je sobie, dobrze?

– Dobrze.

– Z kim się widziałaś?

– Nie znam nazwisk wszystkich…

– Kassiani.

– I z twoją matką.

Zamknął oczy i potarł skroń.

– Dlaczego?

– Ponieważ jest moją teściową i szacunek nakazuje zanieść jej kwiaty i porozmawiać z nią.

Przytrzymał jej wzrok, jakby ją wyzywał, by powiedziała coś więcej, ale odwaga ją opuściła. Chciała zapytać o Aidę, ale to nie była właściwa pora.

Gdy dojechali, Damen podał niebieski rower jednemu z ogrodników i odszedł od Kassiani, jakby nie mógł znieść patrzenia na nią choćby przez chwilę dłużej.

Kass stała jak wryta, czując się chora i smutna, mając chęć wykrzyczeć w stronę jego odchodzących pleców coś, co sprowadziłoby go z powrotem i co wytworzyłoby jeszcze więcej napięć. Ale przynajmniej wróciłby do niej.

Chciała mieć go przy sobie.

Pragnęła.

Kochała.

Dogoniła go, gdy wchodził do wytwornego biura na końcu korytarza. Jego okna wychodziły na wodę i dziewiczy ogród, nad którym dominowała fontanna.

Spojrzał na nią, gdy zamknęła za nim drzwi.

– Tak?

– Myślę, że powinniśmy zaprosić twoją matkę na kolację. Dzisiaj albo jutro. Wiem, że by się ucieszyła…

– Nie znasz jej.

– Ale powinnam, prawda? – Zobaczyła, jak rysy jego twarzy się ściągają, i pośpiesznie dodała: – Ja nie mam matki, odkąd skończyłam piętnaście lat. Chciałabym, żeby twoja matka była częścią naszego życia…

– Nie zrozumiałaby naszego życia. Nie pochwalałaby… jego ekstrawagancji.

– Może nie, ale czy nie powinniśmy przynajmniej dać jej takiej szansy? Dlaczego decydować za nią?

Przemierzał jasną marmurową posadzkę.

– Najwyraźniej mi nie ufasz, bo podważasz każdą moją decyzję.

– Chcę tylko być częścią procesu decyzyjnego…

– To się nie stanie.

– Ale jeśli jesteśmy przyjaciółmi…

– Może nie jesteśmy przyjaciółmi.

– Damenie!

Machnął ręką.

– A może jesteśmy. Powiem ci prawdę. Złamałem serce mojej matce wiele lat temu i zraniłem inne osoby, i nie pozwolę, by to się znów przydarzyło. Koniec opowieści.

Kassiani wstrzymała oddech, pragnąc, by jego słowa jej nie krzywdziły. Może nie krzywdziłyby jej, gdyby jej na nim tak bardzo nie zależało.

Ale nawet z tą kolczastą powłoką przynależał do niej. Był jej mężczyzną, jej mężem. I chciała, by jej pragnął i kochał ją tak, jak ona kochała jego.

– Szanuję to – powiedziała ostrożnie. – I skoro jesteśmy przyjaciółmi, proszę, byś przynajmniej poświęcił trochę czasu na rozważenie mojej prośby. Może ty nie potrzebujesz już relacji ze swoją matką, ale ja tak. – A potem wyszła z pokoju, zanim rozmowa zdążyła przybrać gorszy obrót.

Damen wypuścił powietrze z płuc, gdy drzwi zamknęły się za Kassiani.

Nie mógł tego zrobić. Nie powinien był jej tutaj przywozić. Nie wiedział, dlaczego uległ jej prośbom. Popełnił błąd.

Za wiele rzeczy się wydarzyło. Rzeczy, których nie można było odwrócić.

Choćby mógł sobie przebaczyć, nie mógł zapomnieć. Nie wolno mu zapomnieć. Więc też nie wolno mu sobie przebaczyć.

Kassiani chodziła po pokoju we wzburzeniu. Dopiero gdy dostrzegła lśnienie basenu przez szybę okna, stwierdziła, że kąpiel może jej pomóc oczyścić umysł.

W basenie było cudownie i Kass uspokoiła się, po prostu unosząc się na wodzie na plecach, upajając słońcem, pozwalając odejść zmartwieniom.

Wszystko będzie w porządku.

Musi być cierpliwa.

Musi wciąż walczyć o ich związek i o Damena. Jest tego wart. Obydwoje są tego warci.

Na basenie rozciągnął się cień, zasłaniając jej słońce. Otworzyła oczy i dostrzegła Damena stojącego na krawędzi. Przebrał się i miał teraz na sobie ciemny garnitur i białą koszulę.

Podpłynęła do krawędzi basenu i uniosła rękę, by zasłonić oczy.

– Dokąd jedziesz?

– Z powrotem do Aten.

Serce jej zabiło.

– Teraz?

– Wkrótce. Kazałem spakować twoje rzeczy. Zostawili dla ciebie suche ubrania na łóżku.

Jej puls podskoczył.

– Dlaczego teraz wyjeżdżamy? Dopiero co przyjechaliśmy.

– Popełniłem błąd, przywożąc cię tutaj.

– Nie…

– Wiesz, że nie jestem fanem przeszłości. Zrobiłem, co w mojej mocy, by zamknąć drzwi na przeszłość. Zabrałem cię do Adras, byś zobaczyła,

gdzie się urodziłem i wychowałem, a ty to zobaczyłaś. Widziałaś mój maleńki dom rodzinny, poznałaś moją matkę… A teraz jedziemy do Aten, bym mógł wrócić do pracy.

– A nasz miesiąc miodowy?

– Mam dość. To niczemu nie służy. Jest bezproduktywne.

– Myślałam, że spędzimy razem dwa tygodnie. – Podpłynęła do schodów i wyszła z basenu. Przeszła pokład, by wziąć ręcznik i się nim owinąć. – Obiecałeś Elexis dwa tygodnie.

– Elexis, nie tobie. Tobie niczego nie obiecywałem. Nawet nie miałaś zostać moją żoną.

Wzdrygnęła się.

– Dlaczego nie możesz grać czysto? To podłe i nie fair.

– Dlaczego musisz ciągle węszyć i drążyć? Dlaczego nie zadowolisz się tym, co ci mówię? Dałem ci z siebie więcej, niż jakiejkolwiek innej kobiecie…

– Poza Aidą.

Zesztywniał i zbladł.

– Co powiedziałaś?

– Aida – powtórzyła ciszej.

– Co o niej wiesz? Skąd znasz jej imię?

– Od twojej matki.

Zacisnął usta.

– Nie powinienem był cię tu nigdy przywozić. Nie powinienem był ufać żadnej z was.

– To twoja matka.

– Tak, a ja jestem jej synem i spłaciłem jej wszystko, co jestem jej winien. Oddałem wszystko, by zapewnić jej byt. Dostała pierwsze

czternaście lat mojego życia. Nie dostanie mojej przyszłości.

– Powiedziała, że nie zawsze taki byłeś, że coś uczyniło cię oziębłym.

– Zmyślasz.

– Wcale nie. Powiedziała, że powinnam cię zapytać o Aidę…

– Przestań powtarzać jej imię.

– Czy to była twoja dziewczyna? Kochanka?

Wydał ochrypły dźwięk i cofnął się, odwracając się od niej.

– Nic nie wiesz…

– Więc mi powiedz! – Podeszła do niego i położyła dłoń na jego plecach. – Damenie, proszę, porozmawiaj ze mną.

– Nie mogę o tym mówić.

– Ale może gdybyś mi powiedział, mogłabym pomóc.

– Nikt tu nie może pomóc. To przeszłość. Nie pójdę tam, nie otworzę tych drzwi.

– A jednak, kochanie, te drzwi są szeroko otwarte. Przeszłość kieruje twoją teraźniejszością. Wciąż trzyma cię w garści.

Jego plecy się napięły.

– To, co się stało, jest podłe. Kiedy o tym mówię, wciąż czuję obskurność tego wszystkiego, ale też destrukcyjność. Mam ochotę niszczyć rzeczy… ludzi.

– Kto cię skrzywdził?

Odsunął się od niej.

– Co?

– Kto cię zranił? Czy może źle to zrozumiałam? Proszę, pozwól mi pomóc.

– Kim ty teraz jesteś? Psychiatrą? Psychologiem? Terapeutą, który zamierza rozwiązać moje problemy?

– Więc wiesz, że masz problemy…

Obrócił się, by spojrzeć jej w twarz.

– Czy to cię bawi? – Dzikość w jego głosie wstrząsnęła nią. – Czujesz się dzięki temu lepiej sama ze sobą? Już nie jesteś żałosną córką Kristophera Dukasa…

– Dlaczego zwracasz się przeciwko mnie? Nie ma powodu, by robić z tego personalny atak.

– To przez ciebie to się zrobiło personalne. Nalegasz na mówienie i mówienie, i mówienie, nawet gdy robi mi się niedobrze, a skóra mi cierpnie, ale to jest coś, czego ty chcesz. Chcesz mnie zobaczyć zdeptanego, sprowadzonego do twojego poziomu…

– Nie. Mylisz się.

– Tak? – Wziął głęboki, pełen wściekłości oddech. – Chcesz wiedzieć, kto to Aida? Powiem ci. Była żoną właściciela tej wyspy. Była ładna i rozpieszczona, a jej mąż był stary i seks z nim jej nie cieszył. Chciała mieć w łóżku pięknego męskiego młodzieńca i wybrała mnie. Miałem czternaście lat. Nie chciałem być jej kochankiem. Miałem dziewczynę. Byłem zakochany w Iris, odkąd skończyliśmy pięć lat, i chciałem ją poślubić. Ale Aidy to nie obchodziło. Podobało jej się, że jestem wysoki jak na swój wiek i muskularny i że mam przystojną twarz. Więc jej mąż zmuszał mnie, bym do niej chodził i ją zaspokajał, wciąż i wciąż, bo jeśli nie, wyrzuci moich rodziców z ich domu i odbierze im pracę, a my zostaniemy bezdomni, bez niczego. Wystarczy, bym sypiał z Aidą i ją uszczęśliwiał, a życie będzie dla nas łaskawe.

Kass poprosiła go, by podzielił się z nią swoją przeszłością, a teraz, gdy to robił, chciała, żeby przestał. Próbowała sobie wyobrazić, co uczyniło go takim twardym i zdystansowanym, ale żadne domysły nie przygotowały jej na to.

– Przez rok należałem do niej. Byłem zwierzaczkiem Aidy. Seks był upajający i okropny jednocześnie. Nauczyła mnie, jak dać przyjemność kobiecie, a jednocześnie sprawiła, że znienawidziłem siebie i innych. Zgodnie z umową nikt nie miał o tym wiedzieć. Myślałem, że to sekret, i cieszyłem się, że moi rodzice tego nie wiedzą. Póki nikt o tym nie wiedział, mogłem udawać, że to się nie dzieje, że nie jestem chłopakiem-zabawką. Ale myliłem się, ludzie wiedzieli. Tak naprawdę wszyscy w Adras wiedzieli, poza moimi rodzicami. Dowiedzieli się tego tuż przed moimi piętnastymi urodzinami, i to Iris im powiedziała.

Cisza się przeciągała. Kassiani zacisnęła dłonie w pięści.

– Czy Iris zakończyła wasz związek? – wyszeptała.

– Nie. Żałowała mnie. Powiedziała, że mi przebacza, bo to nie moja wina. Ale to była moja wina. Gdybym był prawdziwym mężczyzną, nie pozwoliłbym tak sobą manipulować.

– Byłeś młody…

– Nie tylko młody, ale też biedny i niewykształcony – przerwał szorstko. – Nie miałem władzy. Nie miałem kontroli. To była moja największa zbrodnia.

Nie miał władzy ani kontroli… Nagle tak wiele rzeczy złożyło się w całość po tym dzikim natłoku słów i wzajemnych oskarżeń.

Jego niezdolność do odczuwania, do fizycznej intymności bez gier erotycznych wiążących intymność z władzą. Odrzucanie rozmów o przeszłości. Pragnienie posiadania żony równie twardej, jak on…

– Czy nadal kochasz Iris? – wyszeptała.

– Znów rozgrzebujesz przeszłość. To nie ma związku z teraźniejszością. To zniknęło. Umarło.

– Nie umarło. To wciąż jest żywe i dalej cię rani, wpływa na wszystko, co robisz obecnie.

Wydał lekceważące westchnienie i odwrócił się, ale poszła za nim.

– Chciałeś poślubić Elexis, bo żadne z was nie oczekiwałoby miłości, a więc byś jej nie zranił ani nie zawiódł. Nie w taki sposób, jak zraniłeś i zawiodłeś Iris.

– Nie wiesz, o czym mówisz. Iris w niczym nie przypominała twojej siostry. Ani ciebie. Była tylko dziewczyną, niewinną i uroczą… – Przerwał, zaciskając szczękę i spoglądając ponuro. – Wystarczy. Skończmy to. Proszę.

Po raz pierwszy usłyszała, jak mówi „proszę” w taki sposób. Już nie rozkazywał, lecz ją błagał.

Kassiani poczuła ukłucie bólu. Nie tylko z powodu jego tonu, ale także ze względu na to, jak mówił o Iris. Z szacunkiem i uczuciem. Iris była jego pierwszą i najwyraźniej ostatnią miłością.

– Powinieneś ją poślubić – powiedziała cicho. – Miałbyś szansę na szczęście. Mógłbyś zostawić przeszłość za sobą razem z Iris…

– Iris nie żyje – wybuchł, chwytając ją za ręce. Lekko nią potrząsnął, uciszając. – Iris odebrała sobie życie po tym, jak wyjechałem z Adras.

Rozchyliła usta, ale nic nie powiedziała.

– Więc nie – dodał, jeszcze raz lekko nią potrząsając. – Nie czuję nic i o nic nie dbam, i tak jest lepiej. Jestem szczęśliwszy.

Damen był zdeterminowany trzymać się kurczowo swojego bólu. To on napędzał jego decyzje i czyny.

– Skoro tak bardzo nienawidziłeś to miejsce, to dlaczego kupiłeś wyspę?

– To była moja zemsta na Spirze i Aidzie. Przeliczyli się finansowo i szukali inwestora, by pomógł im ocalić biznes. Zamiast tego wykurzyłem ich stąd. Odebrałem im wszystko: dom, środki do życia i reputację. To było

przyjemne uczucie. Być może to był najszczęśliwszy moment mojego życia – dokończył i opuścił dłonie.

Kassiani czuła odrętwienie i mdłości. Sięgnęła po ręcznik i zacisnęła go na piersi, nie mogąc wymyślić żadnej stosownej odpowiedzi.

– Nie jestem zbolałym człowiekiem potrzebującym ocalenia. Nie chcę być ocalony. Jak widzisz, tylko gdy ranię innych, czuję coś i czuję się dobrze.

– Nie. To ból, który jest w tobie, nie ty. Ty jesteś dobrym człowiekiem, wartym miłości…

– Przestań.

– Kocham cię, ale powinieneś poszukać pomocy. Pomogę ci znaleźć pomoc…

– Koniec rozmowy. – Zamilkł, a potem dodał jeszcze bardziej bezbarwnym głosem: – To koniec.

Po powrocie do Aten Kass otrzymała pokój, w którym przed ślubem spała jako gość, do którego Damen przyszedł po nią po ślubie i z którego uciekli przed weselem…

Kassiani nie mogła spać. Jej myśli wirowały, puls łomotał szybko. Nie mogła złapać oddechu.

Wszystko, co jej powiedział, tłumaczyło jego zachowanie, ale też sprawiało, że płakała nad nim i nad nimi dwojgiem. Potraktowano go okropnie, wykorzystując wielokrotnie w ciągu roku. Oburzało ją to, co mu się przydarzyło, ale on nie zamierzał wpuścić jej do swojego świata. Potrzebował swoich granic i reguł, by mierzyć się z emocjami. Co oznaczało, że będzie zdeterminowany odciąć się od niej.

A ona potrzebowała miłości, bycia kochaną.

Może gdyby się w nim nie zakochała, to miałoby szansę zadziałać. Miłość uczyniła jego cynizm znacznie gorszym, a ich seks czymś rozdzierającym. Być tak blisko niego, pozwalać mu się posiąść tak dogłębnie, podczas gdy on nie czuł do niej absolutnie nic… To ją dobijało.

Gdy byli razem, zatracała się, koncentrowała na nim. Stawał się jej obsesją.

To nie było dobre dla jej duszy i umysłu. Czuła się zdruzgotana… tak beznadziejnie zdruzgotana, że obawiała się o swoją zdolność przeżycia tego życia.

Jego przeszłość go nawiedzała, a ona nie była przygotowana zakochać się wyłącznie po to, by zostać odepchniętą z powodu swojej miłości.

Dzisiejszej nocy nie mogła oddychać. Leżała na łóżku i walczyła o oddech. Od lat nie miała ataku paniki. Czy to tak właśnie wyglądało? Czuła się tak, jakby w powietrzu brakowało tlenu. Leżała na łóżku, chwytając oddech, ale czując, że się dusi. To ją przerażało.

To nie był sposób na życie. To nie było zdrowe małżeństwo. Damen ją niszczył, ale Kassiani przeszła zbyt wiele, by po prostu zwiędnąć i umrzeć. Miała zbyt silny instynkt przetrwania.

W tej chwili nie było dla nich przyszłości. Jeśli chciała jakiejś przyszłości, musiała odejść, opuścić go. To był jedyny sposób.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dziwnie było być z powrotem w Kalifornii.

Wyjechała zaledwie kilka tygodni wcześniej, a jednak czuła się tak, jakby minęły całe miesiące. Czuła się inną osobą. Może dlatego, że wyszła za mąż i straciła dziewictwo. Może dlatego, że się zakochała i miała złamane serce. Może dlatego, że tęskniła za Damenem, choć wiedziała, że nie jest dla niej odpowiednim mężczyzną.

Wiedziała od ojca o wszystkich wizytach Damena w San Francisco; za pierwszym razem przygotowała się na jego odwiedziny. Przemierzała domek, który kupiła za pieniądze z funduszu, i czekała na przyjście męża. Chciała, by powiedział, że za nią tęsknił, desperacko pragnęła usłyszeć, że popełnił błąd, że mu przykro i że chce spróbować jeszcze raz.

Ale Damen nie przyszedł do jej domu, nie próbował się z nią zobaczyć ani skontaktować.

Ani przy swoim pierwszym, ani przy drugim pobycie w Kalifornii. Za trzecim i kolejnymi razami celowo wyjeżdżała z miasta. Gdy sierpień dobiegał końca, powiedziała sobie, że nie chce go już widzieć. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Modliła się, by wkrótce przyszły dokumenty rozwodowe.

Ale czekała nie tylko na nie.

Nie nadchodziła też jej miesiączka. Od miesięcy.

Najpierw myślała, że po prostu się spóźnia, potem zrzuciła to na karb stresu, ale gdy tygodnie zmieniły się w miesiąc, a ona w pełni zadomowiła się w swoim uroczym domku w Presidio, nie mogła dłużej ignorować faktów.

Gdy zrobiła test i odkryła, że jest w ciąży, jej lęk przemienił się w przerażenie. Z przerażenia powtórzyła test trzy razy, zanim poszła do lekarza.

Nie chciała być w ciąży. To wszystko zmieniało i na zawsze wiązało ją z Damenem.

Dałaby mu to, czego pragnął – dziedzica. Nowe pokolenie, które nosiłoby jego nazwisko, kontynuowało jego spuściznę.

Gdy kończył się wrzesień, wciąż jeszcze nie ułożyła sobie tego w głowie. Zawsze chciała być matką, ale nie w taki sposób – nie samotnie.

Spędziła wiele bezsennych nocy, próbując wymyślić, kiedy i jak powiedzieć Damenowi o ciąży. Nie chciała trzymać tego przed nim w sekrecie, ale od przyjścia na świat dziecka wciąż dzieliły ją miesiące. Dopiero zaczynała drugi trymestr i w ubraniach nawet nie było widać, że jest w ciąży, bo jej bujne krągłości przyćmiewały resztę.

Wciąż nie nadeszły żadne dokumenty rozwodowe.

Dlaczego?

Co on sobie myślał? Żadnego kontaktu, komunikacji, niczego. Czego od niej chciał? Czy to była kolejna gra o władzę z jego strony?

A potem nagle, ostatniego dnia września, pojawił się na jej progu – w ciemnym garniturze, wyglądając wspaniale, wytwornie i… twardo, bo Damen Alexopoulos był po prostu twardy.

Na jego widok nogi jej zadrżały, ale nie zamierzała dać mu poznać, że wciąż może potężnie wstrząsnąć jej światem, po prostu stając przed nią, będąc sobą.

Jak mogła wciąż tak bardzo go kochać?

– Nie zaprosisz mnie? – zapytał cicho.

Wróciła jej złość, podsycana miłością i bólem.

Za kogo on się uważał, przybywając tu po czterech miesiącach i oczekując uprzejmości?

– Jeszcze nie wiem.

Uniósł jedną brew.

– Twoje dobro przede wszystkim…

Ogarnęła ją wściekłość.

– Jesteś taki niesprawiedliwy, pod każdym względem – wyłkała, dostrzegając skórzaną teczkę w jego ręku. Osobiście przywiózł jej papiery rozwodowe. Łzy napłynęły jej do oczu. – Po prostu daj mi to, z czym przyjechałeś, i idź stąd.

– Nie, dopóki nie porozmawiamy.

– Ale ja już nie chcę rozmawiać. Kazałeś mi czekać miesiącami…

– Ja wciąż… pracowałem… nad pewnymi sprawami. – Skrzywił się. – Nad sobą.

Znieruchomiała, zaskoczona.

– Co masz na myśli?

– Czy możemy wejść do środka i porozmawiać na osobności?

Obróciła się i poszła do salonu, gdzie usiadła, zdecydowana zachować spokój i chłód i być tak bardzo wyzbyta z emocji, jak to tylko możliwe, choć wiedziała, że przyjdzie jej to z trudem. Tak bardzo brakowało jej tego aroganckiego skurczybyka i dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo pragnęła, by on wciąż jej pragnął. Jak bardzo chciała, by o nią zawalczył. I jak bardzo będzie zdruzgotana, gdy da jej papiery rozwodowe.

– Co tu przyniosłeś? – zapytała z napięciem, gdy dołączył do niej w salonie.

– To na później. Zostawię ci to, wychodząc.

– Nie chcesz o tym teraz porozmawiać?

– Nie. – Wziął wdech. – Chcę porozmawiać o nas i naszym małżeństwie. Jestem tu, żeby cię przeprosić i prosić o drugą szansę. Jestem tu, by o nas zawalczyć.

– Dlaczego? Skoro nieustannie cię rozczarowywałam? – Łzy napłynęły jej do oczu i otarła je wściekle. Hormony ciążowe nie ułatwiały jej zachowania spokoju. – Ciągle mnie pouczałeś i próbowałeś mnie zmieniać…

– Myliłem się. Wybacz mi. Kim jestem, żeby cię czegoś uczyć? Jak mogę cię nauczyć bycia dobrą żoną, skoro sam nie byłem dobrym mężem?

Powietrze uwięzło jej w gardle. Czy on wiedział, co mówi? Czy naprawdę tak myślał?

– To co to za papiery?

– Zignoruj to. Teraz liczy się to, żebyś zrozumiała, że byłem dupkiem i że cię raniłem, bo byłem przerażony. Przy tobie zaczynałem czuć, a uczucia mnie niepokoją. Nie chciałem czuć, ale chciałem ciebie.

– Nie. Chciałeś najlepszą córkę, tę, którą obiecał ci mój ojciec.

Wyciągnął dłoń i lekko dotknął jej kolana.

– Obiecał mi najlepszą córkę i dostałem najlepszą córkę.

– Ale powiedziałeś…

– Byłem zraniony i wściekły i zwróciłem się przeciwko tobie. Przepraszam za to. Spędziłem miesiące – przerwał, wziął krótki, ostry wdech – rozmawiając, próbując przepracować moją złość i przyszedłem do ciebie, by ci wreszcie powiedzieć, że nigdy, przenigdy mnie nie

rozczarowałaś. Wszelkie rozczarowanie, jakie czułem, i wciąż czuję, to rozczarowanie sobą. Nienawidzę siebie za ból, którego ci przysporzyłem, i bardzo cię przepraszam za moje zachowanie i moje wybory.

Trudno jej było się skupić na reszcie po tym, jak powiedział, że spędził miesiące na „rozmawianiu”.

– Z kim rozmawiałeś?

– Z terapeutą. Powiedziałaś, że potrzebuję pomocy, więc skorzystałem z pomocy.

– Dlaczego?

– Miałem nadzieję, że jeśli się zmienię, to wrócisz do domu. Chciałbym, żebyś wróciła. Bez ciebie to nie dom.

Słuchając go, bała się, że to wszystko tylko sen, bo Damen mówił dokładnie to, co chciała usłyszeć. Czy to była jakaś sztuczka? Czy to było prawdziwe?

– Nigdy mnie nie odwiedziłeś podczas przyjazdów do San Francisco.

– Próbowałem ci umożliwić przejęcie kontroli nad związkiem, ale gdy to wszystko ciągnęło się już nie tygodniami, a miesiącami, zacząłem się bać, że naprawdę chcesz się wycofać z małżeństwa, a ta myśl była dla mnie nieznośna.

– Czekałam na papiery rozwodowe.

– Mogłabyś czekać bez końca. Nie zamierzałem ich składać. Jesteś jedyną żoną, jaką będę kiedykolwiek miał, bo jesteś jedyną kobietą, którą kocham. Nie wyobrażam sobie bycia z nikim innym. Jesteś moja. Do końca życia.

Poczuła dreszcz przebiegający przez jej ciało. Jego słowa były potężne i wszechogarniające.

– Nie wiem, co powiedzieć. Jesteś taki inny. Prawie jakbyś był innym człowiekiem.

– Słowa wciąż nie przychodzą mi z łatwością, ale próba życia bez ciebie była znacznie trudniejsza niż uczenie się, jak być lepszym mężem i lepiej się komunikować. – Zawahał się. – Ale nie przyleciałem tu zmuszać cię do podjęcia decyzji, której możesz później żałować. To ważne, byśmy się upewnili, że dostaniesz to, czego potrzebujesz. Z myślą o tym przygotowałem dokumenty, które ci zostawię. Wiedz tylko, że w kopercie jest wiele różnych dokumentów i umów, tak byś miała wybór i byś mogła czuć się bezpiecznie i niezależnie.

Wstała i on też wstał.

– Nie chcę twoich pieniędzy. Pragnęłam wyłącznie ciebie.

– Wiem to teraz. I może jest dla nas za późno, choć mam nadzieję, że nie. Nie mogę naprawić wszystkich błędów, ale mogę spróbować zbalansować nierówność władzy, tak by przyszłość nie przypominała przeszłości.

Podszedł do niej i pocałował ją w skroń, a potem w policzek.

– Kocham cię, najdroższa – szepnął, delikatnie muskając palcami jej twarz. – Ale chcę, żebyś była szczęśliwa. Zasługujesz na to.

A potem wyszedł, zostawiając na krześle skórzaną teczkę.

Kassiani opadła z powrotem na fotel i wpatrzyła się w teczkę.

To wszystko wydawało się zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Nienawidziła mieć wątpliwości, ale bała się nadziei, bała się otworzyć na miłość, by nie zostać zmiażdżoną, gdyby wrócił do tego zimnego, szorstkiego zachowania.

Drżącymi rękoma wyjęła z teczki trzy zestawy dokumentów. Czytając je, odkryła, że Damen nie dawał jej pieniędzy – nie było tam zasiłku czy jakiegoś wyliczenia. Zamiast tego dał jej trzy różne opcje – wszystkie obejmowały duży udział w jego interesach i żadna nie zależała od pozostania jego żoną.

Opcja 1: mieszkać samodzielnie w San Francisco i wejść w skład dyrekcji Dukas Shipping, aktywnie przewodząc firmie.

Wzrok Kass zatrzymał się na nazwie firmy. Czy nie zamierzał jej zmieniać? Czy to możliwe, by zmienił zdanie?

Opcja 2: objąć stanowisko kierownicze w Dukas Shipping i przewodzić firmie, mieszkając w San Francisco lub w Atenach.

Opcja 3: pracować w biurze spółki Alexopoulos w Atenach, rozwijając kompetencje, przewodząc zarówno Dukas Shipping, jak i Aegean Shipping.

Kassiani była w szoku: nie dawał jej pieniędzy, proponował włączenie się do branży dostawczej. Dawał jej możliwość robienia tego, o czym zawsze marzyła.

Przejrzała dokumenty w poszukiwaniu numeru Damena i natychmiast do niego zadzwoniła. Odebrał od razu.

– Tu Kassiani – powiedziała.

– Wiem.

– Skąd?

– Zapisałem cię w moich ulubionych. Jesteś pierwsza na liście.

– Przestań.

– To prawda. Jesteś moja ulubiona.

Rozgrzała się cała i trudno jej było się skupić, gdy serce tak mocno łomotało w piersi.

– Te opcje – powiedziała bez tchu. – Są… cudowne.

– Jeśli ktoś miałby w przyszłości kierować Dukas Shipping, to tym kimś powinnaś być ty.

– Zamierzasz zatrzymać tę nazwę?

– To zależy.

– Od czego?

– Od ciebie. Jeśli ty będziesz na czele, nazwa powinna zostać, prawda?

– Na czele? Przecież ja jeszcze nic nie wiem o tym biznesie.

– Nauczysz się. Przecież szybko się uczysz. Rozpracowałaś mnie w niecały tydzień.

– Naprawdę tak uważasz?

– Tak.

– A co, jeśli to nie wyjdzie?

– Relacja biznesowa czy związek? Bo to dwie odrębne sprawy, Kass. Możesz mieć jedną z nich bez drugiej. Możesz wybrać dowolną opcję i nie zostać ze mną.

Jej gardło wypełniła gula. Mówił wszystko to, co należy, i dawał jej poczucie bezpieczeństwa, ale ona czuła się z tym tylko gorzej. Ogarnęło ją okropne poczucie winy. Musiała mu powiedzieć o ciąży, ale to mogło wszystko zmienić, bo wiedziała, że go zmartwi, że tak długo utrzymywała tajemnicę.

Łykając łzy, wypaliła:

– Jestem w ciąży, Damenie. To dwudziesty drugi tydzień.

Nie odpowiedział od razu. Cisza była ogłuszająca. Jej serce waliło tak mocno, że robiło jej się słabo.

– Damenie? – wyszeptała po długiej minucie. – Proszę, powiedz coś.

– Otwórz drzwi, kotku. Ciągle tu jestem. Na zewnątrz.

Pobiegła do drzwi i gwałtownie je otworzyła, ocierając łzy, gdy wszedł za nią do korytarza.

– Dlaczego płaczesz? – zapytał, wciągając ją w swoje ramiona.

– Proszę, nie bądź zły… – załkała.

– Nie jestem. – Pocałował ją w czubek głowy. – Czy dziecko jest zdrowe? Czy z tobą wszystko w porządku?

– W porządku i z dzieckiem, i ze mną. Ciąża przebiega spokojnie. Tylko trudno mi było myśleć, że jesteś tak daleko…

Puścił ją, zostawiając jedynie dłonie na jej ramionach.

– Nie byłem daleko. Przez cały czas byłem w San Francisco.

– Co?

– Nie chciałem być daleko na wypadek, gdybyś mnie potrzebowała.

– Damenie…

– Skąd miałbym pewność, że jesteś bezpieczna, gdybym był po drugiej stronie globu?

– Ale nigdy do mnie nie przyszedłeś! A mój ojciec pozwolił mi myśleć, że przyjeżdżasz i wyjeżdżasz…

– Budował napięcie. To nie ja wymyśliłem. Nigdy nigdzie nie wyjeżdżałem. Wynająłem apartament w Palace Hotel i chodzę tam co wieczór po wyjściu z Dukas Shipping.

– Czy kiedykolwiek przejeżdżałeś koło mojego domu? Próbowałeś mnie zobaczyć?

– Każdego dnia przejeżdżałem obok. Czasem parkowałem wzdłuż ulicy, żeby popatrzeć, jak zapalają się światła w twoim domu.

Odsunęła się, czując się gorzej, zamiast lepiej.

– Wiedziałeś, że jestem w ciąży?

– Podejrzewałem, że możesz być, ale nie byłem pewien.

– Więc po co dawałeś mi te wszystkie możliwości, skoro jestem w ciąży?

– Bo zawsze chciałaś być częścią biznesu i nie ma powodu, by ta lub kolejna ciąża powstrzymywała cię od tego.

– Myślałam, że tradycyjne greckie żony zostają w domu.

– Nie chcę tradycyjnej greckiej żony. Chcę ciebie.

– A jeśli wybiorę opcję pierwszą: zostać w San Francisco i żyć niezależnie od ciebie?

– To kupię tu dom, by być częścią życia naszego dziecka.

– Kochasz Grecję.

– Bardziej kocham ciebie i nasze dziecko.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Nie musisz teraz nic mówić. Przemyśl to. Nie śpiesz się i pozwól mi zabiegać o ciebie i uwodzić cię, i rozpieszczać. Pozwól mi pokazać, że mogę być dobrym mężem, że możesz mi zaufać. Kocham cię i będę cię kochać, póki życia.

Zabiegał o nią starannie, zabierając na kolacje i do teatru, a nawet na mecz futbolu amerykańskiego, który niespecjalnie im się podobał, ale Damen zarezerwował całą luksusową lożę i ostatecznie całowali się w niej i rozmawiali. To wtedy Kass zapytała go o Iris i jego rodziców.

– Nie rozumiem, dlaczego winisz rodziców o to, co się stało, gdy byłeś chłopcem – powiedziała cicho, niepewnie. – Chyba że chodzi o to, że nie mogli cię ochronić…

– Wcale ich nie winię. Oni też byli ofiarami.

– Ale ty… nie lubisz swojej matki?

– Skąd ten pomysł?

– Bo jej nie widujesz, a ona powiedziała, że się zmieniłeś i stałeś się twardy…

– Nie wobec niej, kotku. Ale tak, zmieniłem się i nie jest łatwo mi się z nią widzieć ze świadomością, że nie pozwala mi kupić sobie ładnego domu albo poprawić jej komfortu. I dałbym wszystko, żeby przyjechała do

Aten i tam stała się częścią mojego życia. Ale ona jest uparta i nie przyjmuje moich zaproszeń.

– A ty masz kłopot z jeżdżeniem na Adras…

– Tak, to patowa sytuacja.

– A Iris? Oskarżałeś się też o jej śmierć, prawda?

Skinął głową, zaciskając szczękę.

– Czy wiesz, dlaczego odebrała sobie życie?

– Myślę, że poczuła się zdradzona przeze mnie. Zawsze rozmawialiśmy o naszej przyszłości, że weźmiemy ślub, a ja wyjechałem i nigdy nie odwróciłem się wstecz. Rok później umarła.

Kassiani ścisnęła jego dłoń.

– Wiesz, że nie byłeś odpowiedzialny…

– Próbowała się ze mną kontaktować wiele razy. Pisała listy, długie listy, nigdy jej nie odpisałem. Zawiodłem ją. Myślałem, że wyświadczam jej przysługę, że będzie szczęśliwsza beze mnie. W tamtym momencie byłem tak strasznie znękany. Nie byłem chłopakiem, którego kochała.

– I od tylu lat się obwiniasz.

Kass pogłaskała go lekko po szczęce pokrytej cieniem zarostu.

– Koniec z poczuciem winy – wyszeptała, całując go. – Z oglądaniem się w tył.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham, mój mężu.

Po półtora miesiąca chodzenia z mężem na randki Kassiani wybrała trzecią opcję i obydwoje mieszkali już w Grecji na czas jej trzeciego trymestru. Chociaż Grecja nie była jeszcze jej domem, Kass czuła się tam komfortowo za sprawą Damena. Chciała być tam, gdzie on.

Każdego dnia jeździła z nim do siedziby firmy, całowali się na do widzenia w windzie i rozchodzili do swoich biur. Ściśle współpracowała z jednym z menedżerów, ucząc się wszystkiego o przemyśle dostawczym. Niektórzy mężczyźni, z którymi pracowała, byli szorstcy i niepomocni, podczas gdy inni cieszyli się, że do zespołu Aegean Shipping dołączył członek rodziny Dukas Shipping.

Pewnego wieczoru po pracy Damen zawiózł ją na północne przedmieścia Aten, by pokazać jej dom, który niedawno zbudowano.

– Ten dom pojawił się na rynku dosłownie dziś – powiedział, gdy otworzyły się przed nimi wielkie wrota i wjechał na długi prywatny podjazd. – Został wykonany na zamówienie, a właściciel jest mocno zadłużony i desperacko chce się go pozbyć. Wiem, że wolisz dawną architekturę, ale ten dom stoi na trzech hektarach terenu, w doskonałej lokalizacji i ma fantastyczny widok. Musielibyśmy jedynie kupić meble i przygotować pokój dziecięcy.

Skręcił za róg i w zasięgu wzroku ukazała się linia brzegowa wraz z olśniewającym błękitem morza.

– Jest idealny – powiedziała. – Możesz go kupić

– Jeszcze nie obejrzałaś domu. Może ci się nie spodobać.

– Najwyżej to naprawimy.

Zaparkował i spojrzał na nią.

– Nie chcę, żebyś się czymkolwiek przejmowała. Chcę, żeby była zrelaksowana…

– Jestem zrelaksowana.

– …i szczęśliwa.

Czuła się tak, jakby połknęła słońce. Wszystko w niej świeciło ciepłem i jasnością.

– Jestem niewiarygodnie szczęśliwa, Damenie.

Uśmiechnął się i ją pocałował.

– Wyjdź za mnie, Kassiani.

– Już jesteśmy małżeństwem, kochanie.

– Ale zróbmy to jeszcze raz. Tym razem będzie to małżeństwo z miłości.

Kula szczęścia świeciła w niej mocniej i jaśniej.

– Dobrze. Ale tym razem nie opuścimy wesela. – Zaśmiała się lekko.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY